

**Joan Hohl**

# **Radosny kres podróży**

*(The Dakota Man)*

## Rozdział 1

Ze zmarszczonym czołem, napiętymi mięśniami twarzy i ustami zaciśniętymi tak mocno, że tworzyły jedną, cienką linię, Mitch Grainger siedział za biurkiem i wpatrywał się w mały przedmiot, który leżał na jego rozwartej dłoni. Widok zaręczynowego pierścionka wysadzanego różowymi, niewielkimi brylantami, otoczonymi wianuszkami drobnutkich szafirów, nie sprawiał mu przyjemności.

Niespełna godzinę temu podniósł z podłogi kosztowne cacko. Leżało w pobliżu biurka. Znalazło się tam, odbite od męskiego torsu. Z niczym nie uzasadnioną wściekłością cisnęła nim w Mitcha niejaka Natalie Crane, ładna i zazwyczaj bardzo opanowana młoda dama, jeszcze tak niedawno będąca jego narzeczoną.

Popatrzył na pierścionek. W brylantach czystej wody odbijały się promienie popołudniowego słońca, przenikające do wnętrza gabinetu przez szpary w opuszczonych żaluzjach.

Mitch wydał z siebie dziwaczny dźwięk. Coś w rodzaju prychnięcia, a zarazem niemile brzmiącego chichotu.

Ach, te kobiety! Czy kiedykolwiek będzie w stanie je zrozumieć? A czy w ogóle udawało się to jakimkolwiek mężczyźnie? Mitch uznał jednak, że w tej chwili jest to dla niego mało interesujący problem. Miał bowiem już serdecznie dość kobiet. A właściwie jednej kobiety.

Chodziło o Natalie Crane. Nie dopuściwszy Mitcha do głosu i nie pozwoliwszy mu wyjaśnić sceny, jakiej stała się świadkiem, z zastanej sytuacji wyciągnęła fałszywe wnioski. Nazwała go oszustem, oświadczyła, że zrywa zaręczyny, i cisnęła w niego pierścionkiem.

Na szczęście, Mitch był człowiekiem rozumnym i rozsądnym, który nigdy nawet przez chwilę nie wmawiał w siebie, że kocha Natalie. Uczucie miłości było mu całkowicie obce. Ukończywszy trzydziesty piąty rok życia, uznał, że nadeszła pora, aby pożegnać się z kawalerskim stanem i znaleźć sobie żonę. Do tej roli świetnie nadawała się Natalie. W Deadwood, w Południowej Dakocie, gdzie mieszkał i pracował Mitch, uchodziła za doskonałą partię, bo pochodziła z jednej z najbogatszych miejscowych rodzin.

W tej chwili jednak Natalie należała już do przeszłości. Rzucając bezpodstawne oskarżenia, naraziła na szwank honor narzeczonego. A on, Mitch Grainger, tego rodzaju przewinień nie miał zwyczaju wybaczać nikomu.

Godność, własna godność była dla niego czymś niezwykle ważnym. Żył w

przeświadczeniu, że Natalie zdaje sobie z tego sprawę. Musiał się jednak mylić, gdyż, gdyby tak było, nie zrozumiałaby opacznie sytuacji, w jakiej zastała narzeczonego, i nie wyciągnęłaby natychmiast błędnego wniosku, że za jej plecami romansuje z Karłą Singleton, swoją sekretarką. Biedna Karla, pomyślał Mitch, przypominając sobie przerażenie malujące się na ładnej buzi młodej dziewczyny po incydencie z Natalie. Potrząsając ze smutkiem głową, uchylił górną szufladę biurka, wrzucił do niej zwrócony mu zaręczynowy pierścionek i ponownie ją zasunął.

Nawiasem mówiąc, to kosztowne cacko nigdy mu się nie podobało. Różowe, małe brylanty otoczone ciasnym wianuszkiem jeszcze mniejszych szafirów uważał za pretensjonalne. Ale zaręczynowy pierścionek wybrała Natalie wedle własnego gustu. On sam wolałby jeden, nawet okazały brylant, mający powiedzmy dwa i pół karata, o eleganckim szlifie.

Biedna Karla! Głupiutka, Mitch dorzucił to drugie określenie, a potem westchnął głęboko, zarówno z sympatii do tej dziewczyny, jak i z ledwie tłumionej irytacji.

Potrafił zrozumieć fizyczne pożądanie. Szczerze powiedziawszy, często go doświadczał. Nie był jednak w stanie zrozumieć i wiedział, że nigdy tego nie pojmie, dlaczego, u licha, jakaś kobieta czy nawet jakiś mężczyzna potrafią aż tak poddać się namiętnościom, że przestając się kontrolować, i nie stosując podczas seksu środków zabezpieczających, ryzykują własne zdrowie i narażają się na ciążę.

Biednej, głupiutkiej Karli wydawało się, że jest zakochana, i to z wzajemnością. Nie dbając o nic, poszła do łóżka z mężczyzną, który wykorzystał jej naiwność i całkowity brak doświadczenia, a potem zwinął żagle i odpłynął w siną dal.

Twierdził, że musi wyjechać w poszukiwaniu przyzwoitej pracy, zostawiając na pastwę losu zdruzgotaną Karłę. Niezamężną, w ciąży i umierającą ze wstydu i strachu przed rodzicami.

Nie wiedząc, co robić, dziewczyna zwróciła się do szefa. Opowiedziała mu o swoim nieszczęściu, wypłakując się, w przenośni i dosłownie, w klapę marynarki. No i właśnie tę chwilę musiała wybrać sobie Natalie na złożenie narzeczonemu wizyty w biurze.

Weszła do gabinetu Mitcha. Zobaczywszy, jak narzeczonego obejmuje i pociesza płaczącą młodą dziewczynę i usłyszawszy coś o dziecku, uznała, że Mitch nie tylko sypia z własną sekretarką, lecz także jest sprawcą jej ciąży.

Natalie Crane w ogóle mnie nie zna, pomyślał Mitch. Nigdy w życiu nie zachowałbym się aż tak nieodpowiedzialnie.

Spoglądając wstecz, uznał, że w gruncie rzeczy fakt zerwania zaręczyn wyjdzie mu na dobre. Mitcha wcale nie zachwyciła myśl, że miałby poślubić kobietę, która mu nie dowierza. Wiele przykładów wskazywało na to, że małżeństwo może się obyć bez głębokiej miłości partnerów. Ale, jego zdaniem, bez obopólnego zaufania nie miało absolutnie żadnych szans.

W taki oto sposób zakończyła się jego akcja pod hasłem: ożenek. Małżeństwo, dom, a potem powiększenie rodziny. Wszystkie te plany wzięły w łeb.

Mitch był przekonany, że Natalie stałaby się wzorową żoną. Musiał jednak przyznać, że od pewnego czasu dręczyły go wątpliwości, czy byłaby odpowiednią matką dla jego dzieci. Wcześniej czy później, raczej później, był zdecydowany je mieć. Podczas gdy na początku znajomości z Natalie podziwiał jej spokój i opanowanie, ostatnio zaczął mieć wątpliwości, czy wewnętrzny chłód tej kobiety nie odbiłby się niekorzystnie na dzieciach. Na jego dzieciach.

Wychowany z dwoma braćmi i siostrą, w domu, w którym bez przerwy rozbrzmiewały krzyki i wesołe śmiechy rozbrykanych dzieci ledwie utrzymywanych w ryzach przez uwielbiającą je matkę, Mitch marzył o podobnym dzieciństwie dla swojego potomstwa. *J Teraz* przyznawał w duchu, że fałszywe oskarżenie Natalie w gruncie rzeczy wyszło mu na dobre. Był nim znacznie mniej rozczarowany, niż powinien być.

Nadal jednak leżały mu na sercu kłopoty Karli. Ta biedna dziewczyna zwróciła się do niego po radę i pomoc, więc, chcąc nie chcąc, czuł się zobowiązany do ich udzielenia.

Zawsze wzruszały go łzy kobiet, zwłaszcza tych, na których mu zależało, czego najlepszym przykładem była jego własna siostra. Widok kobiety tonącej we łzach, osoby, o którą troszczył się od lat, sprawił, że on sam, uchodzący za twardego faceta dyrektor kasyna w Deadwood w Południowej Dakocie, stał się jej zagorzałym protektorem. Był człowiekiem pomagającym kobietom, które wpadły w tarapaty, rozwiązywać trudne osobiste problemy, koić ich zmartwienia... Innymi słowy, wycyniać takie tam sentymentalne bzdury.

Mitchowi zależało na Karli, bo była, po pierwsze, dobrą i miłą dziewczyną, a po drugie, najlepszą sekretarką, jaką kiedykolwiek zatrudnił.

W każdym razie do tej pory udało mu się uspokoić Karłę po dramatycznej scenie odegranej przy niej przez zazdrosną Natalie. W łagodny sposób wyciągnął od płaczącej dziewczyny jedną ważną informację. Była zdecydowana urodzić i wychować dziecko. Nie ze względu na pozostałości uczucia w stosunku do jego ojca, bo już go nie kochała, ale dlatego, że było to jej własne dziecko.

Tej decyzji Mitch w duchu przyklasnął.

Nie udało mu się jednak przekonać Karb, żeby do tego, co się stało, przyznała się rodzicom, którzy mieszkali w Rapid City, i poprosiła ich o finansową pomoc i psychiczne wsparcie. Za żadne skarby świata nie chciała tego zrobić. Co gorsza była jedynaczką, nie istniało więc rodzeństwo, do którego mogłaby się zwrócić w potrzebie. Mimo że w Deadwood, gdzie przebywała od półtora roku, pozyskała sympatię kilku koleżanek, nie miała jednak żadnej na tyle bliskiej sobie osoby, by móc zwierzyć się jej z tak poważnych i tak bardzo osobistych kłopotów.

Tak więc pozostał tylko on, Mitch Grainger. Z pozoru twardziel, lecz gdy chodziło o płaczące, bezbronne kobiety, facet miękki jak wosk i słodki jak miód.

Była to postawa, na którą człowiek tak silny jak on z powodzeniem mógł sobie pozwolić.

Na wyrazistych, bardzo męskich wargach Mitcha zaigrał uśmiech. A więc podejmie się połączonej roli przyszywanego ojca, brata i przyjaciela Karli ze względu na tę szczególną słabość swojego charakteru. I nie tylko dlatego. Gdyby tego nie zrobił, a dowiedziałyby się o tym jego siostra, złołaby mu skórę.

Już w lepszym nastroju, Mitch włączył dyrektorski telefon, żeby wezwać do siebie Karłę. W tym momencie usłyszał ciche pukanie do drzwi gabinetu, a zaraz potem pytanie, zadane nieśmiałym głosem młodej sekretarki.

– Panie Grainger, czy mogę wejść?

– Tak, oczywiście.

Mitch westchnął. Dziesiątki razy prosił Karłę, żeby zwracała się do niego po imieniu, ale ta uparta dziewczyna z uporem obstawała przy formalnej formie grzecznościowej. Teraz, wkrótce po tym, jak zwierzyła mu się ze swych najbardziej intymnych kłopotów, używanie w rozmowie jego nazwiska wydawało się wręcz absurdalne.

– Wchodź i siadaj – polecił, gdy przekroczyła próg i znalazła się w gabinecie. – I od tej pory nazywaj mnie Mitchem.

– Dobrze, proszę pana – odrzekła nieśmiało. Podeszła do krzesła stojącego na wprost biurka i przysiadła na jego brzeżku.

Zdesperowany, uniósł w górę obie ręce.

– Poddaję się. Zwracaj się do mnie tak, jak chcesz. Powiedz mi, jak się czujesz.

– Lepiej. – Karla zdobyła się z trudem na nikły uśmiech.

– Dziękuję, że pozwolił mi się pan wypłakać.

Mitch odwzajemnił uśmiech.

– Pod tym względem mam sporą praktykę. Przed laty moja młodsza ode mnie siostra, będąc nastolatką, regularnie zamieniała się w fontannę. – Jego zwierzenie i uśmiech na twarzy spełniły swoje zadanie.

Karla roześmiała się i odchyliła w krzesło. Szybko jednak spoważniała.

– Chciałabym pójść do pani Crane... Powinnam przecież wyjaśnić, jak było naprawdę...

– Nie – zaprotestował Mitch.

Karla zagryzła drżące wargi. Była bliska łez.

– Ale... nastąpiło nieporozumienie – powiedziała słabym głosem. – Jeśli powiem pani Crane, jak rzeczywiście było, to jestem przekonana, że z pewnością...

Mitch uciszył Karłę energicznym ruchem ręki.

– Nie zrobisz tego – oświadczył zdecydowanym tonem.

– Natalie nie prosiła o wyjaśnienie. Wcale nie czekała na to, żeby je usłyszeć. Dodała jeden do jednego i wyszło jej trzy. To znaczy ty, ja i dziecko. Jej błąd. – Ton głosu Mitcha przybrał lodowate brzmienie. – To już skończone. Przystąpmy teraz do omówienia innej sprawy.

Zaniepokojona Karla zmarszczyła czoło.

– Co to za sprawa? – zapytała.

– Twoja.

– Moja? Nie rozumiem.

– Chodzi o dziecko – przypomniał jej Mitch. – Twoje dziecko. Czy już coś zaplanowałaś? Co zamierzasz zrobić? Chcesz nadal pracować? A może...

– Chcę pracować. – Karla wpadła szefowi w słowo. – Jeśli to panu odpowiada.

– Pytasz, czy mi odpowiada? – Na twarzy Mitcha pojawił się szeroki uśmiech.

– Do licha, przecież jesteś najlepszą sekretarką, jaką kiedykolwiek miałem.

Oczy Karli rozbłysły z zadowolenia. Na jej policzkach wykwitły rumieńce.

– Dziękuję – szepnęła.

– A więc chcę, abyś pracowała dalej.

– Och, bardzo chętnie!

– A jak długo zamierzasz to robić?

– Najdłużej jak będzie to możliwe. – Karla zawahała się na krótką chwilę i zaraz potem dodała: – Chciałabym pracować do ostatniej chwili.

– Wybij to sobie z głowy. – Mitch potrząsnął głową. – Nie byłoby to wskazane ani ze względu na ciebie, ani na dziecko.

– Ale moja praca prawie nie wymaga fizycznego wysiłku – argumentowała

Karla. – W dzisiejszych czasach dziecko to duże finansowe obciążenie. Będzie potrzebny mi każdy grosz, jaki zdołam zarobić.

– Masz u mnie doskonałe ubezpieczenie zdrowotne – przypomniał opiekuńczy szef. – Obejmuje także zasiłek macierzyński.

– Wiem i doceniam to, ale chcę zaoszczędzić, ile się da, na potem – wyjaśniła Karla. – Muszę mieć za co utrzymać siebie i dziecko, zanim będę mogła wrócić do pracy.

– Nie przejmuj się tymi sprawami. Sam nimi się zajmę. Chcę, abyś myślała teraz tylko i wyłącznie o sobie oraz o przyszłym dziecku. – Ujrzawszy, że Karla chce zaprotestować, powstrzymał ją podniesioną ręką. – Będiesz pracowała jeszcze tylko przez pięć miesięcy – oświadczył.

– Sześć – spróbowała się targować. – Będę wtedy dopiero w połowie ósmego miesiąca ciąży – policzyła szybko.

Mitch był zadowolony, że odważyła się mu przeciwstawić. Uśmiechnął się lekko.

– Niech będzie sześć – ustąpił. – Ale przez szósty miesiąc będziesz szkoliła następczynię.

– To przecież nie zajmie całego miesiąca! – wykrzyknęła.

– Nie będę miała nic do roboty!

– Właśnie o to chodzi – oznajmił Mitch. – Uznaj to za swoje zwycięstwo. I nie licz na nic innego.

Karla spuściła głowę. Pogodziła się z przegraną.

– Pan jest tu szefem – stwierdziła z lekkim westchnieniem.

– Tak, ja. – W ciągu zaledwie paru sekund uśmiech na jego twarzy zastąpił gniewny grymas. – Do licha – mruknął Mitch.

– Jak uda nam się znaleźć na twoje miejsce kogoś odpowiedniego?

Mniej więcej miesiąc później, w odległości wielu mil na południowy wschód, nad spieczonym słońcem obszarem stanu Pensylwania rozszalała się niezwykła burza...

– Kanalia. – Ostrza nożyc wbiły się w delikatną tkaninę dolnej części sukni.

– Łajdak. – Słyszał było, jak tną materiał.

– Łobuz. – Spod ostrzy nożyc wysuwały się szybko pocięte, białe paski.

– Nikczemnik. – Piękny strój przemieniał się powoli w okazały stos strzępków.

– Drań. – Na wszystkie strony rozprysły się po pokoju drobniutkie guziczki.

– Już. – Zdenerwowana Maggie Reynolds cofnęła się o krok i rozwścieczonym wzrokiem zmierzyła smętne szczątki białej, taftowej tkaniny, która jeszcze przed chwilą była najpiękniejszą ślubną suknią, jaką kiedykolwiek udało się jej oglądać na oczy.

W ostatnim przyływie energii bosą stopą kopnęła z całej siły piętrzący się stos nieszczęsnych skrawków materiału. Rozleciały się po całym pokoju, połyskując w promieniach czerwcowego słońca, wpadających przez okno do sypialni.

Maggie zapiekły oczy. Usiłowała wmówić w siebie, że to skutek ostrego oświetlenia, a nie faktu, że w tej oto przepięknej sukni, dziele najlepszego projektanta, które przed chwilą pocięła na drobne kawałki, miała stanąć za dwa tygodnie na ślubnym kobiercu.

Pieczenie oczu stało się silniejsze. Zaledwie przed dwoma dniami jej wybranek załatwił ją nokautem. Po dzieleniu z Maggie przez pełny rok zarówno jej mieszkania, jak i łoża, a także po czasochłonnych, trwających od miesięcy przygotowaniach do ślubnych uroczystości, dwa dni temu niedoszły małżonek cichcem spakował manatki i wyniósł się niepostrzeżenie, na kuchennym stole zostawiwszy, tytułem wyjaśnienia, jedynie mały świstek papieru.

Jego tekst zapadł na zawsze w pamięci Maggie.

„Przepraszam cię, jest mi naprawdę przykro” – nabazgrał na poliniowanym, żółtym papierze, służącym Maggie do robienia wykazów zakupów. – „Nie mogę ożenić się z tobą. Zakochałem się w Ellen Bennethan i dziś zrywamy się stąd. Wyjeżdżamy potajemnie do Meksyku. Chciałbym, żebyś nie żywiła do mnie zbytnej nienawiści. Todd. ”

Staął jej teraz przed oczyma. Średniego wzrostu, dobrze ubrany, przystojny, o kruczoczarnych włosach i bładoniebieskich oczach.

Pierwszorzędny oszust!

Na wargach Maggie pojawił się gorzki uśmiech. Miałaby nienawidzić tego człowieka? To do niej niepodobne. Ona nim pogardzała.

A więc oświadcza, że zakochał się w Ellen Bennethan, czy nie tak? To gigantyczne brednie. Zakochał się wyłącznie w jej pieniądzach. Ellen, nieciekawa dziewczyna, z głupawym uśmiechem na twarzy, która nie przepracowała w życiu ani jednego dnia, była jedynym dzieckiem i spadkobierczynią Carla Bennethana, potentata finansowego, właściciela wielkiej wytwórni mebli, a zarazem pracodawcy Todda.



Drogi Todd właśnie zwinął żagle, zostawiając na głowie Maggie mnóstwo spraw wymagających załatwienia, anulowania i przeprosin. Już sama ta robota wystarczyłaby za całe zło. Ale najgorsza ze wszystkiego była świadomość, że zanim Todd dał drapaką, kochał się z nią. Ostatniej nocy!

Nie, nie kochali się, poprawiła się szybko. Tylko uprawiali seks. I to, szczerze powiedziawszy, seks w dość kiepskim gatunku. Todd nigdy nie był świetny. Chyba przesadzam? zmytygowała się Maggie. Czyżby więc był dobry? Ależ skąd! Nigdy taki nie był, od samego początku daleki od doskonałości. Odkąd pamiętała, w sprawach seksu Todd nie wykazywał większego entuzjazmu. Był kiepskim kochankiem. Z pewnością mało pomysłowym. Nie mówiąc już o tym, że zawsze brakowało mu werwy.

A może to ona wykazywała zbyt mało entuzjazmu i brakowało jej werwy?

Setki razy w ostatnim roku Maggie zadawała sobie to pytanie. Znów odezwało się w niej zwątpienie. Prawdę powiedziawszy, nigdy nie była aż tak podniecona, aby choć przez chwilę przeżywać coś naprawdę oszałamiającego. Czyżby z własnej winy? Może w tych sprawach czegoś jej brakowało? Była zimną kobietą?

Do Ucha z tym wszystkim, pomyślała z gniewem. Złość pokonała zwątpienie we własną osobę. Miała dość Todda i wszystkich innych mężczyzn chodzących po świecie. Osobiście była zdania, że seks to niespecjalna frajda. Przeceniana.

Uprzytomniwszy sobie powyższe bezsprzeczne fakty, Maggie ogarnęła wściekłość. Z jej gardła wydobył się dziwaczny warkot.

– Diabelski pomiot!

– Lepiej ci?

Usłyszawszy za plecami nieoczekiwane pytanie zadane chłodnym, lekko drwiącym głosem, odwróciła się błyskawicznie. Zmierzyła ostrym wzrokiem młodą kobietę, nonszalancko opartą o framugę wejściowych drzwi. W drzwiach stała Hannah Deturk, najserdeczniejsza przyjaciółka Maggie. Wysoka, szczupła, elegancka i stanowczo zbyt piękna, by mogła ją tolerować jakakolwiek inna kobieta.

Maggie często myślała, a jeszcze częściej powtarzała na głos, że gdyby tak bardzo nie lubiła Hannah, z łatwością potrafiłaby ją z miejsca znienawidzić.

– Nic a nic – przyznała się przyjaciółce. – Ale to jeszcze nie koniec – warknęła.

– Naprawdę? – zdziwiła się Hannah, unosząc pięknie zarysowane, brązowe brwi. – Zamierzasz pociąć na kawałki całą swoją wyprawę panny młodej?

– Jasne, że nie – warknęła Maggie. – Jeszcze nie upadłam na głowę.

– O mały włos, a byłabym o tym przekonana – z całym spokojem oświadczyła

Hannah. – Kobieta, która w przyływie naglej furii zamienia na strzępki wspaniałą suknię ślubną za trzy tysiące dolarów, już dalej posunąć się nie może.

Wysoka, podobnie jak Hannah, równie szczupła i pozbawiona kompleksów na temat własnego wyglądu, z burzą płomiennorudych włosów i jasną cerą, Maggie rzuciła przyjaciółce pełne wyższości spojrzenie i uśmiechnęła się słodziutko.

– Naprawdę tak uważasz? – spytała, przedrzeźniając sposób mówienia Hannah. – Istnieje mnóstwo innych ewentualności. Jeśli pobędziesz ze mną przez jakiś czas, to zademonstruję takie możliwości, o jakich ci się nawet nie śniło.

– Prawie się złąkałam – odparła Hannah. W jej szorstkim głosie pobrzmiwał niepokój o przyjaciółkę. – Pobędę z tobą, ale tylko po to, żeby się upewnić, że nie zrobisz sobie żadnej krzywdy.

– Już zostałam skrzywdzona! – wykrzyknęła Maggie. Poczowała, jak do oczu napływają jej łzy, niwelując ogarniającą ją złość.

– Zdaję sobie z tego sprawę – oświadczyła Hannah i ruszyła w stronę Maggie. – Wiem – szepnęła, obejmując przyjaciółkę.

– Przepraszam cię – wyjąkała Maggie, pociągając nosem. – Obiecałam sobie, że już więcej płakać nie będę.

– Nie powinnaś – powiedziała Hannah, autentycznie przejęta nieszczęściem przyjaciółki. – Ten skurwysyn nie jest wart ani jednej twojej myśli, a co dopiero łez.

Usłyszawszy słowo „skurwysyn” w ustach Hannah, która nigdy nie miała zwyczaju przeklinać, Maggie była tak zaskoczona, że zapominając o własnych łzach, cofnęła się o krok i zdumionym wzrokiem popatrzyła na przyjaciółkę.

Hannah wzruszyła ramionami.

– Gdy jestem bardzo zdenerwowana lub wściekła, zdarza mi się od czasu do czasu używać brzydkich słów – oświadczyła tytułem wyjaśnienia.

– Ach! – Maggie zamrugała oczyma, strącając ostatnią łzę. Wierzchem dłoni otarła mokre od płaczu policzki. – A więc musisz być teraz bardzo wkurzona lub coś w tym sensie, bo znam cię od dnia, w którym przyjechałaś do Filadelfii z tego twojego egzotycznego stanu, i dopiero teraz po raz pierwszy usłyszałam, jak zaklęłaś.

– Jestem wkurzona lub coś w tym sensie – potwierdziła spokojnie Hannah. – Po prostu rozwścieczył mnie fakt, że tak bardzo rozpaczasz z powodu tego wrednego wałkonia. Dwulicowego drania! Oszusta, lecącego na pieniądze.

– Dziękuję, droga przyjaciółko – wyszeptała Maggie, poruszona reakcją

Hannah. – Doceniam twoje psychiczne wsparcie.

– Nie ma za co! – Na pełnych wargach Hannah zaigrał uśmiech. – To Nebraska.

– Co takiego?

– Egzotyczny stan, z którego tu przyjechałam, to Nebraska – odparła.

– Ach, tak, wiedziałam. – W oczach Maggie ukazało się nagle zainteresowanie.

– Nebraska. Jak tam właściwie jest?

Hannah zmarszczyła czoło. Tak jakby zaskoczyło ją zarówno samo pytanie Maggie, jak i nieoczekiwane zainteresowanie się tematem, który do tej pory nigdy nie wzbudzał jej ciekawości.

– Masz na myśli okolice, z których pochodzę? To w większości obszar rolniczy, spokojny. Przed przeniesieniem się do dużego miasta uważałam, że jest zbyt monotony.

– I o to właśnie chodzi – wymamrotała Maggie pod nosem. Było widać, że nad czymś głęboko się zastanawia.

– Nie pojmuję, co masz na myśli. Do czego zmierzasz? Coś kombinujesz?

Maggie uśmiechnęła się niespokojnie.

– Chyba wiesz, jakie mam przed sobą ewentualności.

– T... a... k... Przynajmniej teoretycznie. – W oczach Hannah ukazał się przestach. – Masz jakieś plany? Zamierzasz coś z sobą zrobić? Aż boję się spytać.

Maggie roześmiała się. Poczowała się raźniej.

– Powiem ci – obiecała. – Chodź ze mną – dodała, rozglądając się po pokoju i zbierając szczątki materiału, które tak niedawno były jej ślubną suknią. – To wyładowywanie gniewu było wyczerpujące. Zachciało mi się pić. Pogadamy sobie przy kawie.

– Nie mówisz tego poważnie.

Pijąc trzecią z kolei filiżankę kawy, Hannah podniosła wzrok i z największym zdumieniem popatrzyła na Maggie.

– Oczywiście, że mówię serio. I to bardzo. – Wyraz twarzy Maggie odzwierciedlał głębokie wewnętrzne przekonanie. – Już podjęłam stosowne działania.

– Masz na myśli to, że pocięłaś na kawałki ślubną suknię? – spytała Hannah. Z tonu jej głosu przebijała nadzieja, że przyjaciółka nie posunęła się do czegoś jeszcze bardziej drastycznego.

– Ach, był to tylko symboliczny gest. – Maggie lekceważąco machnęła ręką. – Po prostu nie mogłam już dłużej patrzeć na tę kieckę. Mówiąc, że podjęłam

działania, miałam na myśli to, co robiłam przez całe niedzielne przedpołudnie. Kilka godzin spędziłam na pisaniu listów do wszystkich osób, które były zaproszone na wesele. Zawiadomiłam, że żadnego ślubu nie będzie. Część listów rozesłałam drogą elektroniczną, resztę przygotowałam do wysłania zwykłą pocztą.

– Gdybyś dała mi znać, chętnie pomogłabym ci w tej robocie – westchnąwszy cicho, z lekką urazą w głosie powiedziała Hannah.

– Dziękuję za dobre chęci, ale... – Maggie wzruszyła ramionami. – Ale to już mam za sobą.

– Chyba do rodziców nie wysłałaś niczego elektroniczną pocztą... ? – Hannah uniosła brwi.

– Jasne, że nie. Zadzwoiłam do nich. Byli zmartwieni, co zresztą jest zrozumiałe, i nalegali, abym na jakiś czas przyjechała do nich na Hawaje.

– Dobry pomysł.

Maggie zaprzeczyła energicznym ruchem głowy.

– Nie, wcale nie jest to dobry pomysł! Rodzice przeszli na wcześniejszą emeryturę i przenieśli się na Hawaje, żeby tata, który miał zawał serca, doszedł do siebie. Gdybym tam pojechała w tak podłym nastroju, w jakim teraz jestem, mama zaczęłaby z pewnością koło mnie skakać. Tata zachowałby się podobnie. Odwołałby golfowe rozgrywki i zacząłby mnie zabawiać. A ja z tego powodu miałabym piekielne wyrzuty sumienia.

Z nadal zmarszczonym czołem, po krótkim namyśle Hannah skinęła głową.

– Chyba masz rację.

Maggie kontynuowała przerwana relację z ostatnich własnych poczynań.

– Napisałam też list do mego zwierzchnika, zawiadamiając, że zamierzam zrezygnować z pracy z miesięcznym wypowiedzeniem.

W oczach Hannah ukazało się przerażenie.

– To niemożliwe! Nie zrobiłaś tego!

– Zrobiłam – zapewniła Maggie. Uniosła rękę, żeby powstrzymać przyjaciółkę od dalszych uwag. – Wysłałam faks do znajomego agenta od nieruchomości z zapytaniem, czy jest zainteresowany wystawieniem na sprzedaż mojego mieszkania.

Hannah poderwała się z krzesła.

– Nie! Co to, to nie! Czysty idiotyzm! – Potrząsnęła głową, wprawiając w ruch piękne loki miodowej barwy. – Nie możesz tego zrobić.

– Mogę! – warknęła Maggie. – Mieszkanie odziedziczyłam po babce. Należy

wyłącznie do mnie. Niczym nie obciążone. Z czystą hipoteką. – Westchnęła. – Nawet zapłaciłam podatki.

– Ale... – Włosy Hannah znów zafalowały. – Ale dlaczego to robisz? Dokąd pójdziesz? Gdzie się podziejesz?

– Pytasz, dlaczego to robię? Zaraz ci powiem. Dlatego, że jestem zmęczona całym tym wielkomięskim ruchem, tą ciągłą harówką bez chwili wytchnienia, a także codzienną rutyną. – Maggie wzruszyła ramionami. – Kto wie, może zacznę pracować w cyrku..

– Nie wierzę swoim uszom! – Hannah zaczęła przechadzać się nerwowo wokół stolika. – Rzucasz pracę, sprzedajesz mieszkanie... Dziewczyno, to czyste szaleństwo.

– Hannah... – W tej chwili głos Maggie przypominał raczej krzyk. – Ja chyba naprawdę oszalałam.

– I dlatego chcesz uciec stąd?

– Tak.

– Na litość boską, na jak długo zamierzasz wyjechać? Na chwilę Maggie się zawahała. Wzruszyła ramionami.

– Sama nie wiem. Wrócę, gdy skończą mi się pieniądze, lub wtedy, kiedy poczuję się lepiej i stanę się spokojniejsza na tyle, by nie rzucać wazonami o ściany i w ludzi... Zwłaszcza w Todda, czy jak mu na imię.

– Och, Maggie! – Zgnębiona Hannah opadła ciężko na krzesło. – Ten człowiek nie jest wart takich zmian. I całego twojego niepokoju.

– Wiem o tym – przyznała Maggie. – Ale znajomość tego faktu w niczym mi nie pomaga. Dlatego całkowicie zrywam z obecną egzystencją i zaczynam inaczej żyć.

– Ale, Maggie... – jęknęła Hannah. Maggie z determinacją potrząsnęła głową.

– Nie namówisz mnie na to, żebym została – oświadczyła przyjaciółce. – Czuję wewnętrzny przymus całkowitej zmiany otoczenia. Muszę na jakiś czas uwolnić się od wszelkich zależności i więzów. I zrobię to!

– Ale chyba wiesz, dokąd pojedziesz – odezwała się Hannah, jak zawsze rzeczowa i przywiązująca wagę do szczegółów.

– Nie wiem – Maggie wzruszyła ramionami. – Nie mam pojęcia. Kto wie, może wyląduję właśnie w Nebrasce?

## Rozdział 2

*Trzy miesiące później*

Ujrzawszy rudowłosą, młodą dziewczynę, z miejsca stracił dech. Zaraz potem nagły wstrząs natury zarówno fizycznej, jak i seksualnej, jakiego doznał, wywołał natychmiastową odpowiedź ciała na zewnętrzny bodziec.

Mitcha zaszokowała i ogromnie speszyła własna reakcja na widok dziewczyny, która weszła do jego gabinetu.

Nie była piękna w dosłownym znaczeniu tego słowa, ale niezwykle atrakcyjna. Mitch znał wiele ładnych kobiet. Niektóre z nich były naprawdę śliczne, a mimo to na widok żadnej z nich nigdy nie zareagował tak jak przed chwilą.

Było to bardzo dziwne.

Zmieszany, uważając, aby reakcja ciała nie stała się widoczna, uważnie przyglądał się dziewczynie, która szła przez pokój w stronę jego biurka. Dokładniejsza inspekcja wykazała, że nieznajoma jednak jest piekielnie urodziwa. Jeśli, oczywiście, ma się wyraźną słabość do wysokich, szczupłych dziewcząt o kremowej cerze, szerokich, pełnych ustach, lekko skośnych, zielonych oczach i o bujnych, ciemnorudych włosach.

Jak się okazało, Mitch odkrył właśnie w sobie tego rodzaju inklinację. Dało mu o niej znać własne ciało, nad którym nie był w stanie zapanować.

Poczuł, jak słabną mu nogi w kolanach. A gdy dziewczyna podeszła bliżej, zaczęły po prostu drżeć.

Z niewielkiej odległości wyglądała jeszcze ponętniej. Takiego już miał pecha!

Był jednak pewien jednej rzeczy. Swoim strojem ta nieznajoma nie zmierzała zrobić na nim wrażenia. Ubiór, całkiem zwyczajny, stanowił niemą deklarację, że jego właścicielka nie liczy się ani ze stosowanymi w tym względzie konwencjonalnymi rozwiązaniami, ani z osobistą opinią ewentualnego przyszłego szefa.

Podeszła blisko i stanęła na wprost biurka, obok stojącego tam krzesła.

Mitch oprzytomniał.

Przeklinając w duchu swoją nietypową reakcję, z osobą ubiegającą się o pracę postanowił odbyć rzeczową rozmowę. Odrywając wzrok od akurat przeglądanych dokumentów tej dziewczyny, obdarzył ją zdawkowym uśmiechem.

– Mam przyjemność rozmawiać z panną Reynolds? – zapytał urzędowym

tonem.

– Tak – potwierdziła.

Miała niezwykle głośny. Sympatyczny. Miękki, modulowany i obojętny. Odwzajemniła się uśmiechem. Bardziej zdawkowym niż ten, jakim została obdarzona.

Mitch nachylił się nad biurkiem i wyciągnął przed siebie rękę.

– Nazywam się Grainger – przedstawił się nieznajomej. Ze zdziwieniem poczuł dziwne mrowienie wywołane dotknięciem jej dłoni. – Proszę, niech pani siada. – Wskazał krzesło stojące przed biurkiem.

– Dziękuję.

Ruchem wdzięcznym, a zarazem całkowicie naturalnym, usiadła naprzeciw niego. Usadowiła się wygodnie, a następnie z całym spokojem podniosła wzrok i spojrzała Mitchowi prosto w oczy.

Uważaj, bracie! Miej się na baczności! przestrzegł samego siebie. Ta dziewczyna postanowiła, że w żaden sposób nie da się onieśmielić.

Uniósł brwi.

– Wybacz mi pani, że przejrzę pani papiery? Mam na myśli życiorys i podanie.

Po królewsku skinęła głową, dając łaskawe przyzwolenie.

Czyżby była chłodna? zastanawiał się Mitch. Z trudem oderwał wzrok od urzekających zielonych oczu i spojrzał na leżący przed nim życiorys młodej damy. A może, podobnie jak Natalie Crane, jest tak zimna jak lód?

Mimo ostatnich przykrych doświadczeń, to znaczy zerwanych zaręczyn, Mitch nie wiadomo dlaczego ucieszył się na myśl, że los daje mu okazję do wyjaśnienia tej kwestii w odniesieniu do siedzącej przed nim kobiety.

Przeczytawszy szybko życiorys, podzielił entuzjazm Karli i zgodził się z jej opinią.

Dotychczasowe osiągnięcia zawodowe Maggie Reynolds robiły duże wrażenie. Do tej pory nie udało im się znaleźć zastępczyni Karli, która satysfakcjonowałaby ich oboje. Była to pierwsza kandydatka nadająca się na zwalniane czasowo stanowisko sekretarki.

Podniósłszy głowę, Mitch wbił w pannę Reynolds przenikliwy wzrok.

– Czy może pani dostarczyć nam referencje, które potwierdzałyby podane tutaj informacje? – zapytał najbardziej szorstkim głosem, na jaki było go stać.

– Tak, oczywiście – odparła z niezmaconym spokojem. – Ale nie od razu.

Muszę tylko skontaktować się z poprzednim zwierzchnikiem i poprosić go o opinię. To może trochę potrwać.

Mitch skinął głową. Nie spodziewał się zresztą innej odpowiedzi.

– Wygląda na to, że ma pani odpowiednie kwalifikacje – przyznał. Na myśl, że ta kobieta miałaby pracować dla niego, być tuż-tuż przez pięć dni w tygodniu, poczuł przyjemny dreszczyk podniecenia. Jednak uczciwość nakazywała mu wyjaśnić coś jeszcze. – Prawdę powiedziawszy, z takimi kwalifikacjami mogłaby pani ubiegać się o lepszą posadę niż o stanowisko sekretarki. W dużym mieście miałaby pani znacznie większe możliwości znalezienia interesującej pracy w jakiejś dużej firmie, a także otwartą drogę do awansu.

Panna Reynolds uśmiechnęła się lekko.

– Zdaję sobie z tego sprawę – oświadczyła z całym spokojem. – Cieszę się, że pan tak sądzi. Dziękuję za dobrą radę. Trzymajmy się jednak tematu.

Była stanowczo zbyt chłodna i opanowana jak na jego gust. A ponadto jej głos zabrzmiał nieco zbyt protekcjonalnie. Śmiała mu się przeciwstawiać, a nawet przywoływać go do porządku! Niewiele kobiet byłoby na to stać.

– Dlaczego? – zapytał.

Nie podjęła wyzwania. Odpowiedziała Mitchowi tylko tajemniczym uśmiechem.

Poczuł go aż przez skórę... Stwierdził z niejakim zdziwieniem, że doznanie to było całkiem przyjemne.

– Już wyjaśniałam to pańskiej sekretarce – oznajmiła panna Reynolds spokojnym głosem. – Napisałam w przedłożonym życiorysie, gdzie pracowałam i co robiłam. – Wzruszyła lekko ramionami i dorzuciła: – Jestem zmęczona wielkomiejskim życiem. Mam ochotę na spokojniejszą egzystencję. Może pan uznać, że chcę trochę się ponudzić.

Tego Mitch by nie powiedział o tej dziewczynie. W każdym razie ona nie była nudna, ale tego jej nie oświadczył. Etap ich znajomości stanowczo ha to nie pozwalał. Z jakiegoś nie do końca uświadomionego sobie powodu liczył na dalszy rozwój sytuacji.

– Rozumiem – jednym słowem skwitował usłyszane wyjaśnienie.

– A ponadto – ciągnęła panna Reynolds – bardzo mi się podoba to miasto. Zachowało atmosferę dawnych czasów. To niezwykła osobliwość i rzadka zaleta.

Osobliwość? Mitch potwierdził skinieniem głowy. Tak właśnie było i ta dziewczyna trafnie to ujęła.

– Kiedy pani tu przyjechała? I co zdażyła pani zobaczyć? – zapytał. Musiał się



uśmiechnąć. – Szczerze powiedziawszy, niewiele jest tu do oglądania.

– Rano... spacerowałam... – odparła.

Po raz pierwszy w jej głosie można było wyczuć oznaki niepewności. Wahanie, a nawet niechęć.

Zaintrygowało to Mitcha. Postanowił dociec przyczyny powściągliwości tej dziewczyny.

– Chyba przejechała się pani po mieście naszym trolejbusem.

Potrząsnęła energicznie głową. Rozsypane na plecach długie, rude włosy wyglądały jak pełzające płomienie. Widok ten podziałał na Mitcha bardzo podniecająco...

– Nie przejechałam – przyznała. Jej pełne, zmysłowe wargi wygięły się w słabym uśmiechu. Ciśnienie krwi Mitcha natychmiast wzrosło, – Mój ojciec zawsze twierdził, że każde miasto zwiedza się najlepiej na piechotę – wyjaśniła. – Trolejbusem przejadę się kiedy indziej.

Mimo że Mitcha zafascynowały ponętne usta rozmówczyni, nie przeoczył jednak faktu, że odpowiedziała za ledwie na drugie z zadanych przez niego pytań. I od razu zaczął się zastanawiać, dlaczego.

– Mówiła pani, że kiedy pani tu przyjechała? – z lekkim uporem ponowił pytanie.

W bajecznych zielonych oczach ukazały się nagłe błyski. Niepokój? Złość? Mitch próbował rozszyfrować reakcję kobiety.

– Nie mówiłam – odparła z wyczuwalną irytacją.

No, wreszcie! Mitch odetchnął z ulgą. Wreszcie udało mu się poruszyć rozmówczynię. Chciał, żeby się zdenerwowała, spieszyła, straciła pewność siebie, a zwłaszcza opanowanie i chłód. Miał sporo doświadczenia w rozszyfrowywaniu ludzi. Zmuszenie ich do konkretnej reakcji było dobrym sposobem rozpoznania.

– Wiem – przyznał spokojnie. Uśmiechnął się i... czekał. Kobieta westchnęła. Było widać, że traci cierpliwość.

– Przyjechałam wczoraj – oznajmiła wreszcie. Mitchowi nie wystarczała taka odpowiedź.

– Skąd? Z Filadelfii?

Zmierzyła go krytycznym spojrzeniem. Znów poczuł dziwne mrowienie. Tym razem ogarniało ono całe jego ciało. Było to miłe odczucie.

Ponownie skwitował uśmiechem usłyszaną odpowiedź i czekał, nie spuszczać oczu z twarzy rozmówczyni.

Nie. – Tym razem nie odwzajemniła uśmiechu. Jej oczy ziały zielonym ogniem.

– Opuściłam Filadelfię kilka miesięcy temu, a potem zrobiłam sobie długie wakacje. Podróżowałam po kraju. Do Deadwood przyjechałam z małego miasteczka w Nebrasce. Przejeżdżając przez nie, zatrzymałam się na południowy posiłek.

– Ale od początku zamierzała pani tu przyjechać? – chciał upewnić się Mitch.

Było to zresztą z jego strony sensowne pytanie. Ale pani Maggie Reynolds była odmiennego zdania, gdyż na jej twarzy dostrzegł wyraźnie rozdrażnienie.

– Nie.

Znów potrząsnęła głową, rozsypując na ramionach kaskadę ognistorudych włosów.

Mitch poczuł nieprzewartą ochotę, żeby wsunąć w nie palce. Tylko po to, aby stwierdzić, czy się nie poparzy. Jako że rozmówczyni ponownie zamilkła, nie zamierzając niczego wyjaśniać, uniósł wysoko brwi. Dawał w ten sposób do zrozumienia, że nie popuści, i chce usłyszeć całe opowiadanie.

W pokoju zapadło milczenie. Po kilku sekundach dziewczyna wzruszyła ramionami, co miało oznaczać „a co mi tam”, i skapitulowała.

– Czekaając na lunch, sprawdziłam stan swoich finansów – oznajmiła przez zaciśnięte zęby. – I jako że osiągnęły dolną granicę moich możliwości, uznałam, że czas znaleźć sobie jakąś pracę. – Ponownie poruszyła ramionami. – Dlatego tu jestem.

Udało się jej zaskoczyć Mitcha, co stanowiło nie lada osiągnięcie. Od dawna nic nie było w stanie go zadziwić. Opuścił głowę i zajął do leżącego przed nim życiorysu Maggie Reynolds. A potem, zmarszczywszy czoło, spojrzał jej w twarz.

– Czegoś tu nie pojmuję – oświadczył. – Z tak świetnymi kwalifikacjami mogłaby pani gdzie indziej, mam na myśli jakiekolwiek duże miasto, dostać doskonale płatną robotę. – Ledwie powstrzymał się od stwierdzenia, że jest zadowolony, że tak się nie stało. – Dlaczego więc zdecydowała się pani pozostać w Deadwood? – bezlitośnie drażył dalej.

Panna Reynolds przesunęła się na krześle. Tym razem jej zniecierpliwienie było dobrze widoczne.

– Wydaje mi się, że już to wyjaśniłam – odparła, siłąc się na spokój.

Mitch skinął lekko głową, przyznając jej w ten sposób rację.

– Byłam tu i tam, robiłam to i tamto, a wreszcie zmęczył mnie wielkomiejski hałas i miałam dość wszystkiego. Czy tak?

– Tak. – W uśmiechu Maggie Reynolds można było wyczuć nikłe zadowolenie.

– Jeśli więc zabrakło pani pieniędzy... – Mitch nagle zawiesił głos. Nie

zamierzał kończyć denerwującego przesłuchania i uspokajać rozmówczyni, wymieniając wysokość pensji, jaką zamierzał jej zaoferować. Powziął już bowiem decyzję o zatrudnieniu tej dziewczyny.

– Nie zabrakło mi pieniędzy – skorygowała go. – Po prostu wydałam zbyt dużo. A to nie to samo.

– Jasne – przyznał spokojnie. Sposób rozmowy z Maggie Reynolds coraz bardziej mu odpowiadał. Ta kobieta miała styl!

– Ale dlaczego zdecydowała się pani właśnie na Deadwood?

– dopytywał się z uporem godnym maniaka. Był po prostu ciekaw, na jakiej podstawie dokonała właśnie takiego wyboru.

Na jej twarzy ukazał się szeroki uśmiech. Uśmiech, który poraził Mitcha.

– Może pan wierzyć lub nie – zaczęła. – Przypadkiem usłyszałam w restauracji rozmowę osób siedzących w sąsiednim boksie na temat właśnie tego miasta. – Wzruszyła ramionami. – I właśnie wtedy pomyślałam sobie: a może tam spróbować?

Tak, ta dziewczyna miała styl! I charakter. Była ponadto osobą beztroską. Zdaniem Mitcha, stanowiło to całkiem interesujące połączenie. Na szczęście, w niczym nie przypominało cech osobowości Natalie. Na samą tę myśl ogarnął go pusty śmiech i ledwie się od mego powstrzymał.

Już nie mógł doczekać się chwili, w której zacznie współpracować z Maggie Reynolds. Pomyślał z zadowoleniem o potyczkach słownych, ciętych ripostach, a także, co tu więcej mówić, o nawiązaniu bliższych stosunków z tą intrygującą kobietą. Nie zamierzał jednak zbyt wcześnie odkrywać swoich kart.

– Mam podstawy przypuszczać, że zauważyła pani, iż moja sekretarka jest w zaawansowanej ciąży – oznajmił.

– Trudno tego nie dostrzec – padła sucha odpowiedź.

– Tak. – Mitch zamilkł na chwilę. Postanowił okazać, jak bardzo leży mu na sercu dobro Karli. – Chcę znaleźć dla niej odpowiednie zastępstwo, tak aby mogła więcej odpoczywać. – Zamilkł, dla efektu zaciskając usta.

Maggie Reynolds nie zareagowała na teatralny gest Mitcha. Spoglądała na niego zimnymi, zielonymi oczyma.

Z minuty na minutę rósł jego podziw dla przyszłej osobistej sekretarki. W pełni akceptował jej powściągliwe zachowanie.

– W tej sytuacji... może pani objąć tę posadę. Jeśli, oczywiście, ma pani nadać na to ochotę.

– Mam. – Skinęła głową. – Dziękuję.

Zaraz potem podał wysokość proponowanego wynagrodzenia.

Wymieniona przez niego suma wywołała oczekiwaną reakcję panny Reynolds. Wprawdzie krótką, ledwie widoczny błysk zdziwienia w zielonych oczach, zaskoczony wyraz twarzy. Szybko jednak młoda dama wzięła się w garść.

– To bardzo korzystna propozycja – stwierdziła z całym spokojem. – Kiedy chce pan, abym przystąpiła do pracy?

Natychmiast, pomyślał Mitch. Nie chciał czekać ani sekundy dłużej. Ale powiedział:

– Tak szybko, jak to możliwe.

Uniosła pięknie ukształtowane, ciemnorude brwi.

– Dziś jest czwartek – przypomniała. – Czy odpowiada panu poniedziałek?

– Tak – odparł, równocześnie myśląc, że czeka go przedtem bardzo długi weekend, ciągnący się w nieskończoność.

Mimo że udało się jej jakoś znieść tortury przesłuchania bez okazania zaniepokojenia i konsternacji, Maggie opuściła gabinet Mitcha Graingera z takim uczuciem, jakby dopiero co wyrwała się z łap przedstawiciela Wielkiej Inkwizycji, przypiekającej ją na wolnym ogniu.

Przypomniała sobie konwersację zasłyszaną przypadkiem poprzedniego wieczoru w pobliskiej restauracji. Kobieta, która ubiegała się o tę samą co teraz ona posadę sekretarki i była już po rozmowie kwalifikacyjnej u Graingera, doskonale go scharakteryzowała.

Nie przesadziła przy tym ani na jotę. Grainger był nieprawdopodobnym wręcz twardzielem, a przy tym facetem niezwykle bystrym i dociekliwym. Sprawdzającym, na co może sobie pozwolić. A ponadto piekielnie przystojnym. Atrakcyjnym fizycznie. ..

Po wyczerpującym przesłuchaniu Maggie czuła się tak, jakby w jej umyśle wyrzył się wizerunek tego człowieka i miał na zawsze tam pozostać. Była to dość niepokojąca myśl.

Pierwszą rzeczą, na jaką zwróciła uwagę podczas denerwującej rozmowy z Mitchem Graingerem, mimo że przez cały czas siedział za biurkiem, był jego wysoki wzrost. Ten człowiek był szczupły i doskonale zbudowany. Ciemnowłosa, o przenikliwych, szarych oczach i skórze spalonej słońcem. Miał na sobie kosztowne ubranie. Garnitur szyty na miarę leżał doskonale na barczystych

ramionach i umięśnionej klatce piersiowej.

Tak, Mitcha Graingera można by uznać za mężczyznę piekielnie przystojnego i seksownego. Gdyby komuś podobały się ostre rysy twarzy, twardość, chłód i wewnętrzna rezerwa, a także postawa apodyktyczna i władcza, dość nonszalancka, rzucająca się w oczy zmysłowość, szybki refleks i inteligencja, mieszanina efekciarstwa z ciętym dowcipem, mógłby być nawet nim zachwycony i znaleźć się pod jego urokiem.

Na szczęście, powyżej wyliczone cechy przyszłego szefa nie zrobiły na Maggie większego wrażenia.

W ciągu zaledwie kilku pierwszych minut, jakie spędziła w obecności Mitcha Graingera, uznała go z miejsca za aroganta, despotę i antyfeministę, ukrywającego się pod maską cywilizowanego człowieka.

Właśnie zdecydowała się podjąć u niego pracę. Na samą myśl o tym, co zrobiła, ogarnęła ją nieprzeparła chęć ucieczki. Zaraz jednak doszła do głosu praktyczna strona jej natury. Potrzebowała pieniędzy, bo musiała z czegoś żyć. I doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że dłużej tak nie pociągnie.

– No i jak poszło? – głosem przepełnionym niepokojem, a zarazem nadzieją spytała Karla, gdy tylko Maggie znalazła się z powrotem w sekretariacie.

Jeszcze pod wrażeniem nieprzyjemnej i mało zachęcającej rozmowy z Mitchem Graingerem, Maggie z trudem zdobyła się na słaby uśmiech.

– Dał mi tę pracę – oznajmiła krótko. – Zaczynam w poniedziałek.

Karla westchnęła tak głośno, jakby od dłuższego czasu wstrzymywała oddech.

– Och, jak to dobrze! – oświadczyła z promiennym uśmiechem na ładniutkiej buzi. – Doprowadzał mnie do białej gorączki! Myślałam, że przez niego całkiem zwariuję!

Tylko takie słowa były teraz Maggie potrzebne do szczęścia!

Opadła ciężko na fotel, który wskazała jej Karla, święcie przekonana, że starania młodej dziewczyny o znalezienie zastępstwa były spowodowane tym, iż miała za szefa prawdziwego despotę i tyrana. \_

Wszystko to zniechęcało zgębioną Maggie do dalszych indagacji sekretarki. Zapytała jednak ze strachem:

– Dlaczego?

– Uważa, że powinnam więcej odpoczywać – oznajmiła Karla.

– Też mi to mówił – przyznała Maggie. Młoda dziewczyna westchnęła głęboko.

– Jest taki niesamowicie opiekuńczy... Coraz bardziej. Zwłaszcza od kiedy

zobaczył, że trochę spuchły mi nogi w kolanach;

Mitch Grainger jest niesamowicie opiekuńczy? Zauważa, że sekretarce spuchły nogi? Tak więc w stosunku do Karli tyrania szefa okazała się być czymś zupełnie innym, pomyślała Maggie.

Było w tym coś dziwnego.

Dlaczego taki szef, twardziel i despota, ni stąd, ni zowąd tak bardzo przejmuje się ciężką sekretarką? Odpowiedź nasunęła się sama. Mitch Grainger jest ojcem dziecka Karli. Czy to możliwe?

Jasne, że możliwe, Maggie zganiła się z miejsca za mało logiczne rozumowanie. Przecież jest mężczyzną. I to jakim! Piekielnie uwodzicielskim i seksownym!

Z jakiegoś niezrozumiałego powodu poczuła nagle, że ogarniają ją mdłości.

– Czy coś się stało? – spytała Karla, zaniepokojona dziwnym wyglądem swojej następczyni. – Zrobiłaś się blada. Coś ci dolega? A może jesteś chora?

Nie chora, lecz zde gustowana, zapewniła samą siebie Maggie, zmuszając się do uśmiechu.

– Nic mi nie jest – odparła i potrząsnęła głową, szukając w myśli stosownej odpowiedzi. – Tylko że... że wszystko dzieje się tak, szybko. To ekscytujące, lecz zarazem napawa niepokojem. – Jeszcze raz zdobyła się z trudem na cień uśmiechu. – Jest trochę denerwujące dla kogoś, kto ubiega się o pracę i liczy na zatrudnienie...

– Wiem, co masz na myśli. – Karla roześmiała się wesoło. – Chodzi ci o zachowanie się pana Graingera. Jest dla niego typowe. To człowiek stanowczy i zdecydowany. Autorytatywny. Wykazuje pewną tendencję do przytłaczania rozmówcy.

Pewną? Śmiechu warte! Dokładnie taką, jak walec drogowy. Tę opinię postanowiła Maggie zachować wyłącznie dla siebie. W rozmowie z Karłą ograniczyła się tylko do suchego stwierdzenia:

– Zdażyłam to zauważyć.

Sekretarka Mitcha Graingera zaczęła chichotać.

– Maggie, coś mi się zdaje, że przez najbliższe dwa tygodnie będzie mi się z tobą świetnie pracować. Wesoło. A także... –

Karla zamilkła na chwilę. Wyglądała teraz niemal jak nieśmiała dziewczynka. – Mam nadzieję, że się zaprzyjaźnimy.

Słowa te poruszyły Maggie. Popatrzyła uważnie na rozmówczynię. Dziewczyna mogła mieć dwadzieścia dwa, no, może dwadzieścia trzy lata. Maggie była więc od niej o cztery lub pięć lat starsza. Karla sprawiała jednak wrażenie znacznie

młodszej. I bezbronnej. Przy niej Maggie poczuła się jeszcze starsza, przynajmniej pod względem życiowego doświadczenia.

– Na pewno zostaniemy przyjaciółkami – oświadczyła, sięgając ponad biurkiem do ręki Karli. – A na razie, w najbliższych tygodniach, jako nowicjuszka w interesach związanych z hazardem, będę potrzebowała twojej pomocy.

Rozpromieniona Karla uścisnęła wyciągniętą dłoń Maggie.

– Och, jestem przekonana, że z twoim doświadczeniem zawodowym dasz sobie doskonale radę.

Tak, było to bardzo prawdopodobne, Maggie w duchu przyznała rację Karli. Jeśli, oczywiście, będzie potrafiła tolerować walec drogowy. Był to warunek trudny do spełnienia. Postanowiła na razie o tym nie myśleć.

– Miałam nadzieję, że pomożesz mi także w innej sprawie – powiedziała do Karli.

– Chętnie, jeśli potrafię – odparła sekretarka. – O co chodzi?

– Na razie mieszkam w hotelu – stwierdziła z uśmiechem na twarzy. – Ale dłużej nie mogę tam pozostać. Chcę wynająć jakieś niewielkie mieszkanie. Umeblowany pokój lub skromny apartament. Może słyszałaś o czymś takim?

– Tak. Słyszałam. Coś takiego jest do wynajęcia w moim domu! – wykrzyknęła Karla. – I mogę zapewnić cię prawie na sto procent, że będziesz mogła tam zamieszkać. To małe mieszkanko, przeznaczone dla jednego lokatora. W pełni umeblowane, ale... – Karla zamilkła. Zmarszczyła czoło i zagryzła wargi.

– Ale co?

– Jest na trzecim piętrze, ale w domu nie ma windy... Czy to dla ciebie jakiś problem?

– Żaden – zapewniła Maggie, odetchnąwszy z ulgą. – Gdzie – znajduje się ten dom?

– Tuż pod miastem. Ale to nie jest zwykły dom z apartamentami do wynajęcia, lecz duży, wiktoriański budynek – oznajmiła Karla. – Kiedyś była to prywatna rezydencja. Dopiero potem przerobiono ją na rodzaj pensjonatu.

Maggie wyobraziła sobie od razu stary, brzydki dom z ledwie widocznymi resztkami dawnej świetności. Ale nie mogła grymasić. Nie było jej na to stać. A ponadto była wielką miłośniczką domów w wiktoriańskim stylu. Nawet takich, które miały już poza sobą lepsze dni.

Skoro zdecydowała się na tę życiową, zwariowaną przygodę, to powinna nie wybrzydzać na nic i narzekać. Uśmiechnęła się do Karli.

– To interesująca propozycja – oświadczyła, patrząc, jak z czoła młodej

dziewczyny znika zmarszczka.

– Z kim powinnam porozmawiać w tej sprawie? – spytała.

Karla roześmiała się wesoło.

– Z szefem.

– Z szefem? – Maggie poczuła się nieswojo. – Chcesz powiedzieć, że pan Grainger jest właścicielem tego budynku?

– Tak – potwierdziła Karla. – A właściwie jego rodzina. Dom zbudował prapradziadek szefa gdzieś... w końcu, jak sądzę, ubiegłego stulecia. Było to kilka lat po tym, jak założył tutaj bank i ożenił się z córką jednego ze współwłaścicieli czy dyrektorów naczelnych kopalni złota.

– Czy do Graingerów należy także bank?

– Nie. – Karla – potrząsnęła głową i zmarszczyła czoło. – O ile wiem, w latach dwudziestych pradziadek Mitcha sprzedał bank i wszystkie środki zainwestował w ziemię. Kiedy nastąpił krach na giełdzie, bank zbankrutował. Ale posiadłości ziemskie widocznie uchroniły rodzinę przed ruiną, gdyż z wielkiego kryzysu Graingerowie wyszli obronną ręką. Udało się im zachować cały majątek.

– Wraz z rezydencją, którą przerobili potem na mieszkania do wynajęcia – dodała Maggie.

Karla skinęła głową.

Tak. Mitch zarządza tamtym budynkiem i tym, w którym jesteśmy, to znaczy kasynem.

Maggie ledwie powstrzymała się przed głośnym jęknięciem. Co powinna zrobić? zapytywała samą siebie. Na powrót do gabinetu Graingera nie miała za grosz ochoty.

Chętnie zamieszkałaby w tym samym domu, co Karla. Ale praca i wynajmowanie lokum u jednego i tego samego człowieka wcale się jej nie uśmiechały.

Było coś jeszcze, co niepokoiło Maggie.

Gdyby podejrzenia co do związku Karli z szefem okazały się słuszne, czułaby się bardzo kiepsko jako codzienny świadek ich osobistych kontaktów. Z drugiej jednak strony, musiała gdzieś zamieszkać i mieć stały adres. Im szybciej, tym lepiej.

– Pójdę od razu pogadać z Mitchem – oświadczyła Karla. Podniosła się z krzesła i zapukała do drzwi szefa.

Magie otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale zanim wypowiedziała pierwsze słowo, młoda sekretarka wślizgnęła się do gabinetu zwierzchnika.



Po zaledwie paru minutach stanęła w drzwiach. Z triumfującą miną pokazała Maggie klucze, które trzymała w ręku.

– Zaraz tam pojedziemy – oznajmiła.

Minęła własne biurko i ruszyła w stronę holu. Gestem poleciła Maggie pójść w swoje ślady.

– Ale...

– Na resztę popołudnia dał mi wolne – dodała Karla tytułem wyjaśnienia. – Kazał wziąć ciężarówkę i zawieźć cię na miejsce, żebyś mogła obejrzeć sobie dom. Potem mam pomóc ci przewieźć twoje rzeczy. Jeśli będziesz sobie tego życzyła.

Ze zmarszczonym czołem Maggie podniosła się z krzesła i poszła w ślady raźnie poruszającej się Karli. Czy ta dziewczyna powinna prowadzić ciężarówkę, będąc w zaawansowanej ciąży? Na to pytanie nie umiała sobie odpowiedzieć.

Zamiast przejść przez kasyno do frontowego wejścia do budynku, u stóp Wąskiej klatki schodowej prowadzącej na piętro Karla skrzyła w stronę innego, niewielkiego holu. Kończył się żelaznymi drzwiami na tyłach domu.

Maggie ujrzała tutaj umundurowanego strażnika.

– Cześć, Karlo. Idziesz na wczesny lunch? – zapytał z uśmiechem, zaciekawionym spojrzeniem obrzucając równocześnie jej towarzyszkę.

– Nie. – Karla zaprzeczyła ruchem głowy. – Szef dał mi wolne popołudnie. – Odwróciła się do Maggie. – Poznajcie się. To jest Johnny Brandon.

Maggie podała strażnikowi rękę.

– A to Maggie Reynolds. – Karla dokończyła prezentacji. – W poniedziałek zaczyna u nas pracę.

– Miło mi panią poznać. Jestem Johnny. Proszę zwracać się do mnie po imieniu. – Strażnik dłużej przytrzymał rękę Maggie i rzucił, krótkie spojrzenie Karli. – A więc znalazłaś sobie następczynię, która podoba się panu Graingerowi – oświadczył z uśmiechem.

– Tak. – Karla westchnęła dramatycznie. Ale zaraz potem zaczęła chichotać. – Wreszcie. A teraz wychodźmy stąd szybko, bo jeszcze się rozmyśli i każe mi zostać do końca dnia.

Strażnik otworzył drzwi.

– Nie mogę do tego dopuścić – oświadczył ze śmiechem. – A więc do zobaczenia, pani Reynolds.

– Mam na imię Maggie – powiedziała rozbawiona, wychodząc za Karłą.

Od razu znalazły się na parkingu. Maggie rzuciła okiem na rząd stojących

ciężarówek. Samochód, przed którym zatrzymała się Karla, niczym nie przypominał żadnej z nich. Był to duży wóz terenowy. Bardzo kosztowny, co było widać na pierwszy rzut oka, mimo grubej warstwy pokrywającego go kurzu.

– Prawda, że wspaniały? – powiedziała Karla, ujrzawszy zaskoczenie malujące się na twarzy towarzyszki.

– I duży – dodała Maggie i szybko sprostowała: – Wielki. Karla wyłączyła zdalny alarm i odblokowała drzwi wozu.

– W naszej górzystej okolicy takie samochody są niemal koniecznością – wyjaśniła.

– De pali? – spytała Maggie. – Chyba pożera benzynę.

– Pożera – wsuwając się ostrożnie za kierownicę dużego pojazdu, potwierdziła Karla. – Ale za to jeździ jak marzenie – ciągnęła, dając do zrozumienia Maggie, że nieraz tym samochodem jechała. – Zupełnie jak luksusowe auto, – Włączyła silnik, wrzuciła wsteczny bieg i sprawnie wyprowadziła z parkingu potężną bestię.

– Jeśli zdecyduję się na to mieszkanie, żaden środek transportu nie będzie mi potrzebny – powiedziała Maggie. – Nie będziemy narażać szlachetnego pana Graingera na wydatki na paliwo. – Uśmiechnęła się do Karli. – Równie dobrze mogłyśmy pojechać twoim wozem.

– Nie, nie mogłyśmy – zaprotestowała Karla. – Bo ja nie mam samochodu.

– Nie masz? – zdziwiła się Maggie. – No to w jaki sposób dojeżdżasz do pracy i robisz zakupy? Dom jest na tyle blisko, że możesz chodzić na piechotę?

– Chodziłam pieszo i nadal mogłabym to robić, gdybym zechciała. Ale straciłam ochotę. – Karla potrząsnęła głową. – Do pracy zawozi mnie Mitch.

A więc to tak, pomyślała Maggie. Coraz bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że Karlę i jej szefa łączy intymny związek. Na chwilę wyobraziła sobie drobną, milutką i przyjacielską sekretareczkę w objęciach potężnego, zimnego i twardego jak skała Mitcha Graingera. Szybko jednak wymazała ten obraz z pamięci. Z jakiegoś całkowicie niezrozumiałego powodu myśl o Karli kochającej się z tym człowiekiem zrobiła jej wielką przykrość.

Zaraz potem Maggie przyszło do głowy coś równie, a może nawet bardziej nieprzyjemnego, co wymagało natychmiastowego wyjaśnienia.

– Czy pan Grainger też mieszka w tym domu? – spytała, starając się mówić w taki sposób, aby w jej głosie nie wyczuwało się zdenerwowania.

– Och, nie! – odparła Karla. – Szef mieszka nad kasynem. Ma apartament nad biurem, na drugim piętrze.

Maggie odetchnęła z ulgą.

Zaraz potem jednak uświadomiła sobie, że zyskała jeszcze jeden dowód na to, że Karlę i jej szefa łączą bliskie stosunki. Bardziej niż przyjacielskie.

Bo gdyby tak nie było, czy woziłby tę dziewczynę do pracy i z pracy?

### Rozdział 3

Budynek był przepiękny.

Od razu zauroczył Maggie. Przypominał jej piękne, stare wiktoriańskie domy w Cape May w New Jersey, przekształcone w sympatyczne i ciche pensjonaty.

Dom, który miała przed sobą, był zbudowany z jeszcze większym rozmachem niż tamte. Swego czasu stanowił imponującą rezydencję. Miał dach wysunięty daleko nad portal, przemysłne, niemal koronkowe ozdoby i w jednym rogu wieżę krytą miedzianą blachą.

Maggie podniosła wzrok. Wpatrując się w charakterystyczny dach o kształcie dzwonu, uprzytomniła sobie, że dzięki istnieniu wieży na parterze i obu piętrach budynku znajdują się pokoje z półkolistymi wykuszami.

Mieszkając z konieczności przez całe życie w lokalach nowoczesnych, o kształcie prostokątnych pudeł, najpierw u rodziców, a potem w apartamencie odziedziczonym po babce, Maggie uwielbiała staroświeckie domy, z wieżyczkami i bogatą ornamentacją.

– Co ty na to? – zapytała Karla, przerywając trans, w jaki wprowadził Maggie ów niecodzienny widok.

– Ten dom jest... wspaniały – nie ukrywając podziwu, oświadczyła Maggie.

– I bardzo duży – dodała, śmiejąc się, Karla. – Chcesz wejść do środka, czy zostać tutaj i obejrzeć go z zewnątrz?

– Wolę wejść do środka – odparła z przejęciem Maggie. – Nie mogę się doczekać obejrzenia wnętrza.

Gdy wraz z Karłą znalazła się w holu, na widok poczynionych zmian, które trzeba było wprowadzić, żeby przekształcić dawną siedzibę jednej rodziny w zespół wynajmowanych mieszkań, ogarnęło ją rozczarowanie. Nadal jednak tu i ówdzie zachowały się ślady dawnego piękna. Fragmenty rzeźbionej boazerii, oryginalna, drewniana podłoga, a także szerokie, drewniane schody biegnące ku górze tuż przy jednej ze ścian. Obok nich zaczynał się przestronny hol, ciągnący się przez całą szerokość ogromnego budynku, aż na jego tyły.

– Jak widzisz, wcale nie było trudno wydzielić tu odrębne mieszkania – powiedziała Karla, wskazując rzędy pozamykanych drzwi po obu stronach holu. – A to jest mój apartament. – Podeszła do drzwi znajdujących się blisko schodów i wsunęła klucz do zamka. – Wchodź.

– Och, masz tu półkolisty wykusz z niemal panoramicznym oknem – z lekką zazdrością zauważyła od razu Maggie. Ochoczo podążyła za gospodynią i po

chwili znalazła się w środku pokoju. – Jak tu pięknie... Człowiek czuje się tak, jakby cofnął się w czasie o wiele lat...

– Masz rację – odparła Karla. – Bardzo lubię ten dom i to mieszkanie.

– Świetnie rozumiem, dlaczego.

Rozglądając się po obszernym saloniku, Maggie zauważyła, że jest umeblowany w dawnym stylu, pasującym do epoki, z której pochodził dom. W półkolistym wykuszu, jak za dawnych, dobrych czasów, stały pod oknami zaokrąglone, wyściełane ławeczki.

Wiktoriańskie elementy wyposażenia były widoczne we wszystkich pomieszczeniach, nawet w malutkiej łazience. Karla zaprowadziła gościa do kuchni. Usytuowana na tyłach domu, była, o dziwo, zagospodarowana nowocześnie. Znajdowały się w niej wszelkie niezbędne, najnowsze urządzenia.

– Swego czasu pomieszczenie to było spiżarnią i pralnią – wyjaśniła Karla, podchodząc do zlewu. – Masz ochotę na herbatę czy na kawę?

– Marzę o kawie – przyznała się Maggie. Szybko jednak dodała: – Ale najpierw wolałabym obejrzeć tamto wolne mieszkanie na drugim piętrze. Czy to możliwe?

Karla roześmiała się.

– Oczywiście. – Odwróciła się twarzą do Maggie i wyprowadziła ją do saloniku. – Jeśli chcesz, idź tam sama – dodała, otwierając drzwi. – Przyjdę za chwilę. Ostatnio kiepsko chodzi mi się po schodach.

Wzrok Maggie zatrzymał się na wydatnym brzuszku Karli.

– Nie musisz iść ze mną. Pójdę sama. Czy mogę?

– Oczywiście, że możesz. – Karla wyjęła klucz otrzymany od szefa i Wręczyła go Maggie. – Kiedy znajdziesz się na górnym podeście schodów, dojdź korytarzem aż do drzwi znajdujących się na tyłach domu. W końcu holu znajdziesz drugie schody, a obok nich drzwi wyjściowe na parking za domem. Idź obejrzeć mieszkanie. A ja w tym czasie zaparzę kawę.

Na podeście schodów na pierwszym piętrze Maggie znalazła drzwi, a za nimi schody z poręczami, prowadzące na drugie piętro budynku. Były znacznie węższe niż poprzednie. Oświetlone lampą sufitową i promieniami słońca przedostającego się do wnętrza przez koronkowe firanki wiszące w oknie na górnym podeście, sprawiały miłe wrażenie.

Maggie nie miała pojęcia, czego powinna się spodziewać. Przestronnego, starego poddasza? Dużego pokoju scalonego z dawnymi pomieszczeniami dla służby?

Weszła na schody. Do dużego pokoju znajdującego się we frontowej części

domu biegł szeroki korytarz. Po obu jego stronach był spadzisty dach. Zamiast spodziewanych skośnych ścian Maggie ujrzała wbudowane szafy ściennie, niczym nie ujmujące mieszkalnej powierzchni.

Apartament był idealnie wysprzątny, duży i doskonale umeblowany, także w wiktoriańskim stylu. Po jednej stronie urządzono sypialnię i łazienkę. Po drugiej stronie znalazły się: przestronny salonik, wydzielona część dzienna i kuchnia. W środku półkolistego wykuszu ustawiono okrągły stolik. Wysokie okna, osłonięte koronkowymi firankami, wychodziły na frontową część domu.

Maggie ogarnęło dziwne podniecenie. Poczła się tak, jakby odkryła wreszcie idealne miejsce dla siebie. Dokładnie takie, jakiego podświadomie szukała od wielu miesięcy.

Znalazła prawdziwy dom czy tylko kryjówkę?

Nie umiała odpowiedzieć sobie na to pytanie i nie zamierzała w ogóle nad tym się zastanawiać, gdyż w tej chwili nie miałyby to większego znaczenia. Czowała się dobrze i wiedziała, że sobie poradzi, gdyby nawet musiała od tej pory ciągle przeciwstawiać się twardemu i despotycznemu Mitchowi Graingerowi.

Wyobraziła sobie, jak siedzi przy okrągłym stoliku, zachwycając się rozległym widokiem z wykuszowych okien, jak je tam posiłek. W zimny wieczór powoli wypija filiżankę gorącej czekolady, a w gorące popołudnie szklanekę mrożonej herbaty. Była to dla Maggie bardzo kusząca perspektywa. Z miejsca powzięła decyzję. Postanowiła wynająć ten apartament. Nie ucząc się z kosztami ani nie biorąc pod uwagę cech nowego szefa, niezbyt zachęcających do współpracy.

Mając taką pensję, jaką Grainger jej obiecał, da sobie radę z opłaceniem komornego, mimo że byłoby rozsądniej wynająć coś znacznie tańszego, tak aby móc zaoszczędzić trochę potrzebnego grosza.

Ach, co tam! Żyje się tylko raz, uznała Maggie, powoli rozglądając się wokoło. W tym mieszkaniu już czowała się doskonale.

Chciała teraz jak najszybciej podpisać umowę wynajmu i załatwić wszystkie inne, niezbędne formalności, a także przywieźć tu z hotelu własne rzeczy. Jeszcze raz tęsknym wzrokiem obrzuciła przytulną alkoję i opuściła mieszkanie.

Zeszła po schodach na parter. U gościnnej sekretarki Mitcha Graingera zastała na stole dopiero co zaparzoną, aromatyczną kawę i pudełko kupnych ciasteczek.

– No i jak tam mieszkanie? – spytała Karla, gryząc kruchą markizę z kremem.

– Bardzo mi się podoba. Chciałabym je wynająć – odparła Maggie, biorąc ostrożnie do ust łyk gorącego napoju.

Karla wzruszyła ramionami.

– To nie moja sprawa. – Włożyła do buzi resztę ciasteczka, przeżuła je i połknęła. – Sama musisz dogadać się z Mitchem.

– Sięgnęła po następne ciastko, zatrzymała rękę w powietrzu, westchnęła i cofnęła dłoń. – Będzie lepiej, jeśli go nie zjem – dodała ze smutną miną. – Uwielbiam słodczyce, ale ostatnio lekarz oświadczył, że od poprzedniej wizyty przybyło mi ponad dwa kilogramy. Wcale nie był tym zachwycony. – Karla skrzywiła się: lekko i ponownie westchnęła. – Polecił mi zrezygnować z wszystkiego, co słodkie.

– Jeśli uwielbiasz słodczyce, musi być ci bardzo trudno przestrzegać tego zalecenia – odparła Maggie ze współczuciem. – , Jeśli chodzi o jedzenie, to moim najsłabszym punktem są...

– przetoczyła oczyma po suficie – moją największą zgubę stanowią... makarony. Z prawdziwymi, gęstymi i treściwymi sosami. Bardzo kalorycznymi.

– Naprawdę lubisz makaron? – Karla roześmiała się wesoło.

– Właśnie na dzisiejszą kolację mam zamiar zrobić spaghetti. Proponuję więc, abyśmy jak najszybciej uporały się z przywiezieniem tu twoich rzeczy z hotelu, a potem zjadły wspólnie kolację.

Maggie wcale nie była pewna, czy ten pomysł jest dobry. Zmarszczyła czoło.

– Jesteś pewna, że pan Grainger nie będzie miał nic przeciwko temu, jeśli wprowadzę się tutaj przed uiszczeniem komornego?

– Mówiłam ci przecież, że Mitch specjalnie dał nam ciężarówkę po to, żebyśmy mogły zająć się transportem twoich rzeczy – przypomniała Karla.

– No, tak. Może masz rację. Ale mój pomysł jest lepszy – oświadczyła Maggie.

– Większość rzeczy leży nadal w moim samochodzie, bo do hotelowego pokoju zabrałam tylko dwie walizki i nawet nie zdążyłam rozpakować ich do końca. Jeśli więc podwieziesz mnie do centrum miasta, zabiorę wszystkie rzeczy i od razu zapłacę rachunek za pokój w hotelu. Podążając swoim wozem za twoją landarą, bez problemu dojadę tutaj, na miejsce. I zaraz potem będziesz mogła odpocząć, położyć, a ja w tym czasie wniosę na drugie piętro swoje bagaże. , Musiała pamiętać o zaawansowanej ciąży Karli Dziewczyna nie powinna się przemęczać.

– Och, nie traktuj mnie jak inwalidki – ze smętną miną poprosiła Karla. – Zachowujesz się jak Mitch.

– Boże, mam nadzieję, że nie! – żywo zaprotestowała Maggie. Karla zaczęła chichotać.

– On naprawdę nie jest zły. Możesz mi wierzyć, to sympatyczny facet – wystąpiła w obronie szefa.

– Hm, hm – mruknęła dyplomatycznie Maggie, opinię o Mitchu Graingerze zachowując wyłącznie dla siebie. – Ale mam oczy i widzę twoje spuchnięte kolana – ciągnęła, rozmyślnie zmieniawszy temat rozmowy. – Tak więc zamiast stać przy garnkach i gotować, zjesz kolację poza domem. Gdy tylko zrobię porządek ze swoimi rzeczami, zejdę do ciebie. W podziękę za życzliwość i dotychczasową pomoc zapraszam cię na kolację do jakiejś dobrej restauracji. Sama będziesz musiała dokonać jej wyboru.

– Ale...

– Nie ma żadnych „ale”. – Maggie definitywnie zakończyła dyskusję. – Ubijamy interes? Tak czy nie?

Karla uniosła w górę obie ręce.

– Wygrałaś – powiedziała rozbawiona. – Umowa stoi.

– W porządku. – Maggie podniosła się z krzesła. – Sprzątnijmy więc ze stołu filiżanki po kawie i bierzmy się do roboty.

Przywiezienie bagaży, wniesienie ich na piętro i zostawienie w nowym mieszkaniu zajęło im niepełne dwie godziny. Oczywiście, Maggie nawet nie pofatygowwała się, żeby cokolwiek wypakować. Cztery duże walizki, wypchaną podróżną torbę i kartonowe pudło postawiła obok siebie na środku saloniku. Szybko odnalazła kosmetyczkę, pobiegła do łazienki, odświeżyła się trochę, przeczesała włosy, poprawiła makijaż i szminkę na wargach. A potem szybko zbiegła po schodach po Karłę.

– Kiedy taszczyłaś bagaże na górę, rozmawiałam z szefem – poinformowała ją Karla, gdy tylko opuścili dom. – Powiedział, żebyś odłożyła sprawę komornego do poniedziałku. Przyjdiesz do pracy i wtedy wszystko załatwisz.

– W porządku – odparła Maggie ze sztucznym uśmiechem. Nie chciała, aby nowo pozyskana, naiwna i ufna przyjaciółka zorientowała się, z jaką niechęcią myśli o najbliższym poniedziałku. O stanięciu twarzą w twarz z Mitchem Graingerem i o pracy u tego człowieka.

Następne trzy dni zleciały Maggie jak z bicza trzasnął. Musiała wykonać tysiąc drobnych domowych prac. Po raz pierwszy odkąd wyjechała z Filadelfii, rozpakowała wszystkie przywiezione walizki, lotniczą torbę podróżną i kartonowe pudło. Pootwierała głębokie szuflady staroświeckiej, solidnej komody wykonanej z ciemnego drewna i wykończonej na wysoki połysk i włożyła do nich swetry,



bieliznę i inne rzeczy. Powyciągała z walizek kostiumy, sukienki, spódnice, spodnie i bluzki i bez prasowania rozwiesiła je w przestronnej szafie znajdującej się w sypialni.

Z uśmiechem na ustach Maggie ustawiła na blacie komody kilka przedmiotów, które wozila z sobą z powodów czysto sentymentalnych. Oprawioną w ramkę, powiększoną fotografię rodziców, malutkie, ręcznie rzeźbione puzderko na biżuterię, białą, wykonaną z jaspisu figurkę tygrysa, będącą prezentem od babki na ostatnie Boże Narodzenie. A także małego, wypchanego, wesolutkiego kłowna, będącego pożegnalnym upominkiem od Hannah.

Maggie postanowiła wyskoczyć po coś do jedzenia. Zeszła po schodach wprost na parking, gdzie zostawiła samochód. Znalazszy się w sporej odległości od domu, odwróciła się, żeby jeszcze raz mu się przyjrzeć. Imponująca, stara budowla nadal budziła jej niekłamaną zachwyty. Była przepiękna!

Mimo że całkowicie zauroczona widokiem rezydencji, Maggie nie robiła sobie żadnych nadziei na dłuższe pozostanie w Deadwood. Jej pobyt w tym mieście miał charakter tymczasowy. Została przyjęta do pracy tylko po to, aby przez jakiś czas zastępować Karłę. Dopóty, dopóki dziewczyna nie wróci do pracy. To znaczy mniej więcej za cztery lub pięć miesięcy.

Być może Maggie zostanie w Deadwood jeszcze trochę dłużej. Informacja o tym, że w tej części kraju występują aż cztery pory roku, przypadła jej bardzo do gustu.

To, jak długo pobędzie w tym mieście, będzie zależało w znacznej mierze od Mitcha Graingera. Uświadomiwszy sobie ten fakt, Maggie zadrżała mimo woli. Nie mogła pojąć, dlaczego każda, nawet najmniejsza myśl o tym człowieku, stawiała ją na baczność, wprawiając natychmiast w stan nerwowego podniecenia. A kiedy wspomniała o nim Karla, po plecach Maggie przebiegł nagły dreszcz.

Podczas całego weekendu niemal bez przerwy myślała o tym człowieku. Zakłócał spokój jej ducha. Atakował podświadomość.

Zwłaszcza wtedy, kiedy była w łóżku.

Obraz Mitcha Graingera pojawiał się wówczas ni stąd, ni zowąd, ' tak że niemal fizycznie, każdym nerwem odczuwała jego obecność. Tak samo silnie, jak wtedy, kiedy siedziała na wprost niego w gabinecie.

Ciągle czuła przenikliwe spojrzenie szarych oczu i magnetyzm męskiego ciała. Znajdowała się w polu siły przyciągania tego człowieka. Ulegała jego wpływowi.

Tak dziwnego odczucia Maggie nie doznawała nigdy przedtem. Było

zdecydowanie niesympatyczne. Bardzo denerwujące. Napawało niepokojem. Dostała dreszczy. Raz było jej zimno, a raz gorąco.

Dla obrony szybko przywołała na myśl obrazy innych, dobrze znanych jej mężczyzn, między innymi Todda. Nie pomogło.

Wizerunki pozostałych postaci nie robiły na niej żadnego wrażenia. Tylko obraz Mitcha Graingera wprawiał serce w gwałtowny ruch i skracał oddech. Napinał wszystkie nerwy. Tak, jakby ten niepokojący mężczyzna sam poruszał nimi jak strunami gitary.

Wszystko to było bardzo dziwne, nie po raz pierwszy uznała Maggie, ganiać siebie za bezsensowne myśli i doznania. Podświadomie jednak wyczuwała, że przyczyną jej niepokojów jest fizyczna bliskość Mitcha Graingera. W gruncie rzeczy zdawała sobie sprawę, że energia, jaką roztaczał wokół siebie, ma seksualny charakter. I że łączy ich wspólny pociąg zmysłowy.

Jak na gust Maggie i obecny sposób jej myślenia, ostatnie trzy dni, poprzedzające pójście do pracy, upływały stanowczo zbyt szybko.

## Rozdział 4

Dla Mitcha dni te ciągnęły się zbyt powoli.

Podobnie jak zwierzę instynktownie wyczuwające nadchodzącą burzę, tak i on podświadomie czekał na coś, co miało się wydarzyć. Stał się niespokojny i podekscytowany. Pełen energii. Wszystkie jego myśli krążyły bezustannie wokół Maggie Reynolds.

Było to piekielne doznanie. Zdumiewające. Niczego podobnego nie zdarzyło mu się odczuwać w stosunku do żadnej kobiety. Fakt ten tak bardzo niepokoił Mitcha, że nie pozwalał mu spokojnie myśleć ani skupić się na wykonywanej pracy. To też denerwowało go chyba jeszcze bardziej.

Co takiego wyjątkowego miała w sobie ta dziewczyna?

To pytanie zadawał sobie wielokrotnie podczas ostatniego weekendu ciągnącego się w nieskończoność.

W przeciwieństwie do jego poprzedniej narzeczonej, kobiety o wielkiej urodzie i niemal idealnych, klasycznych rysach twarzy, Maggie Reynolds nie była szczególnie ładna. Mitch starał się o tym sobie ciągle przypominać. To fakt, że już w pierwszej chwili rzucały się w oczy jej wysoka, szczupła, a zarazem, tam gdzie potrzeba, nieco zaokrąglona sylwetka, obfitość płomiennorudych włosów, błyszczące zielone oczy i wydatne, zmysłowe, kusicielskie usta.

Do licha, właściwie niby dlaczego miałby ochotę je całować? zastanawiał się Mitch, stanowczo zbyt często. Rzeczywiście, ta dziewczyna miała wiele zalet. Była energiczna, błyskotliwa i opanowana.

Bardzo opanowana.

Mimo to jednak powściągliwość jej nie miała nic wspólnego z odpychającą obojętnością, będącą nieodłączną cechą osobowości Natalie.

Rezerwa w zachowaniu się i chłodny sposób bycia Maggie znajdowały, zdaniem Mitcha, pełne uzasadnienie. Były bowiem wynikiem pewności siebie wynikającej z dużej inteligencji, w pełni uzasadnionego doceniania własnej wartości oraz zawodowych umiejętności, a nie skutkiem wychowania w dostatku i ze z góry zaprogramowanym nieróbstwem.

Mitch wyczuwał instynktownie, że u podstaw opanowania i powściągliwości Maggie leżało jeszcze coś więcej. W głębi zielonych oczu dostrzegał jakąś dziwną ostrożność, odnoszącą się, jak sądził, przede wszystkim do mężczyzn i nie będącą przejawem zwykłej powściągliwości ani tym bardziej arogancji. Było to coś, co zarówno ekscytowało, jak i intrygowało Mitcha. Stwarzało punkt zaczepienia.

Dosłownie i w przenośni. Prowokowało do drażnienia tej niezwyklej dziewczyny.

Czyżby więc z jej strony było to wyzwanie?

Na tym polegała jej niezwykle siła przyciągania?

Na zastanawianiu się nad tą kwestią Mitch spędził mnóstwo czasu. Po głębszym namyśle uznał za prawdopodobną pozytywną odpowiedź przynajmniej na pierwsze pytanie. Po raz pierwszy zetknął się z wyzwaniem widocznym w oczach kobiety. Była to dla niego zupełna nowość. Zdawał sobie sprawę, że jeśli chodzi o sprawy damsko-męskie, jest człowiekiem zblazowanym. Nigdy nie musiał w żaden szczególny sposób starać się o pozyskanie wdzięków kobiety, której okazał choć cień zainteresowania, a także takiej, na jaką w ogóle nie zwrócił uwagi.

Z Maggie Reynolds rzecz miała się zupełnie inaczej. Ta młoda dama nie okazała nawet odrobiny zainteresowania jego osobą. A ponadto nie dała po sobie poznać, że ją choć trochę onieśmiela.

Obraz Maggie Reynolds stawał mu przed oczyma w nieoczekiwanych chwilach. Był zawsze taki sam. Siedziała przed nim, oddzielona szerokością biurka. I w żadnym razie nie wyglądała na zdenerwowaną i onieśmieloną petentkę, chcącą jak najlepiej wypaść w oczach ewentualnego szefa podczas kwalifikacyjnej rozmowy i uzyskać zatrudnienie, ha czym jej przecież zależało.

Maggie Reynolds jawiła się Mitchowi jako osoba pewna siebie, chłodna i opanowana. Trzymająca rozmówcę na dystans.

Ani na chwilę nie ugięła się pod jego badawczym i zimnym spojrzeniem.

A więc było to wyzwanie?

Z równością, uznał Mitch. Miał ogromną ochotę je podjąć.

I nie mógł doczekać się najbliższej konfrontacji.

Zaprzątnięty przez cały weekend podobnymi myślami, w niedzielę wieczorem był tak pobudzony, że jego ekscytacja osiągnęła szczyt. Nie przywykły do takich reakcji własnego organizmu, błąkał się bez celu po swoim przestronnym mieszkaniu znajdującym na drugim piętrze nad kasynem. Brał do ręki różne książki. Jedne irytowały go, inne oburzały, a jeszcze inne po prostu nudziły. Na niczym nie potrafił się skoncentrować. Jego myśli błądziły wokół Maggie Reynolds.

Gdy zadzwonił telefon, odetchnął z ulgą, gdyż mógł na chwilę oderwać się od myśli o Maggie. Już przy drugim dzwonku szybko podniósł słuchawkę. Do jego uszu dotarł głos starszego brata.

– Jak ci się wiedzie, staruszkule? – ze zwykłą nonszalancją zapytał Justin, leniwie przeciągając sylaby.

– A tobie? – Na wargach Mitcha pojawił się ciepły uśmiech, a w głosie zabrzmiały serdeczne nuty.

– Ujdzie. – Justin roześmiał się lekko.

Nie udało mu się jednak zmylić brata. Mitch od razu wyczuł, że coś jest nie tak, jak być powinno.

– Stało się coś złego? – zapytał zaniepokojony.

– Przestań wreszcie niańczyć mnie i zachowywać się jak starszy brat. U mnie wszystko w porządku.

Mitchowi nie była w smak uwaga Justina. Byli niemal rówieśnikami. Dzielili ich niecałe dwa lata. Był wprawdzie młodszy, ale równocześnie opiekuńczy. Nie tylko w stosunku do Justina, lecz także do Beth, najmłodszej z rodzeństwa, a nawet do Adama, najstarszego z nich wszystkich, który z kolei opiekował się całą resztą. Tak więc w tej rodzinie wszystkie cztery kłótniwe aniołki, jak czule nazywała ich mama, dbały o siebie nawzajem.

– Nic mi nie jest, ale mam pewien kłopot – z ociąganiem przyznał Justin. – I potrzebuję twojej pomocy.

– Nie ma sprawy. O co chodzi? – zapytał krótko Mitch. – O Bena.

– Daniela? – zdziwił się Mitch. – Czyżby już nie pracował na ranczu?

Z chwilą gdy ojciec rodziny przeszedł na emeryturę, Adam przejął zarząd nad licznymi przedsięwzięciami rodzinnej firmy Graingerów. Nieco młodszy od niego Mitch nadal dbał o wszystko, co dotyczyło ich osobistych spraw. I zawsze wiedział, co w trawie piszczy. Znał także bardzo dobrze przeszłość Bena Daniela. – Wszystko zaczęło się tego roku, gdy sam skończył dwadzieścia dwa lata, a więc dwa lata po tym, jak powierzono mu kierowanie kasynem w Deadwood.

Trzydzieści lat wcześniej Ben, wówczas siedemnastoletni chłopak, sierota, bez żadnej rodziny, dostał pracę pastucha w posiadłości wiejskiej Graingerów w stanie Wyoming, gdzie urodzili się i wychowali zarówno Mitch, jak i jego rodzeństwo.

Wszyscy Graingerowie, począwszy od ojca Mitcha i jego matki, aż po dzieciaki, a nawet Beth, o trzy lata młodszej od reszty rodzeństwa, wzięli Bena, chudego wyrostka, pod swoje opiekuńcze skrzydła.

Pracując przez lata na ranczu, chłopak nauczył się doskonale obchodzić z końmi. Polubił ogromnie pracę stajennego. Aczkolwiek nigdy nie był w stanie dorównać Justinowi, który w tej dziedzinie osiągnął mistrzostwo, mimo to jednak stał się świetnym fachowcem.

Wyrósł z niego przystojny, młody mężczyzna, oglądający się za spódniczkami. Przed trzema laty osiemnastoletnia córka znanego i wpływowego bankiera, która

zaszła w ciążę, oznajmiła, że Ben jest ojcem jej dziecka. Ben zaprzeczył, oświadczył, że nigdy nawet nie zbliżył się do tej dziewczyny, i nalegał na wykonanie testów DNA. Do tego nie doszło, gdyż nieszczęsna dziewczyna w strachu przed gniewem ojca połknęła śmiertelną dawkę tabletek nasennych matki.

To straszne wydarzenie załamało Bena. Popadł w depresję i zaczął coraz więcej pić. W obawie że biedak stanie się alkoholikiem i zejdzie na psy, Adam Grainger zwolnił go z pracy na rodzinnym ranczu, a potem zatrudnił ponownie, przenosząc do Montany do stadniny koni, którą w imieniu rodziny zarządzał Justin.

Wszystko to działo się przed trzema laty i Mitch był przekonany, że od tamtego czasu Ben uporał się z depresją, ustatkował i jakoś ułożył sobie życie.

– Pracuje nadal – potwierdził Justin – i w tym tkwi cały kłopot – dodał, czym zadziwił brata. – A właściwie haruje. Od świtu do nocy.

– Co to za kłopot? – zapytał Mitch.

Westchnął. W odniesieniu do kilku własnych pracowników sam chciałby mieć taki problem.

– Ten człowiek jest niezmordowany. Pracuje przez siedem dni w tygodniu. Bez chwili wytchnienia. W ciągu ostatnich trzech lat najwyżej cztery, pięć razy jeździł do miasta.

– To samo można by powiedzieć o tobie – dociął bratu Mitch. Justin zawsze miał zadatki na samotnika, a po rozstaniu się z żoną, po wcześnie zawartym, nieudanym małżeństwie, zdziczał jeszcze bardziej. – Powiedz, kiedy ostatni raz opuszczałeś ranczo? Kiedy byłeś na urlopie?

– Ranczo jest moim domem, mimo że stanowi część majątku całej rodziny – odparł Justin. – To nie twój interes, ale ci powiem – dodał wyniosłym tonem. – Wziąłem sobie trochę wolnego w zeszłym tygodniu i pojechałem do Adama do Wyoming, odwiedzić jego rodzinę. Śliczną Sunny i naszą uroczą brataniczkę, Becky.

Na samo wspomnienie przemiłego dwumiesięcznego berbecia na wargach Mitcha pojawił się uśmiech.

– Byłem u nich dwa tygodnie temu – powiedział rozweselony. – Boję się, że nasz staruszek Adam za kilkanaście lat będzie miał nieliczne kłopoty, bo już wszystko wskazuje na to, że mała Becky wyrośnie na prawdziwą piękność.

– Z pewnością – przyznał Justin. – Ale wróćmy do Bena. Powinieneś go zobaczyć. Wygląda okropnie. Same mięśnie, skóra i kości. Temu człowiekowi jest niezbędny wypoczynek.

– Powiedz mu to – poradził Mitch. – Każ jechać na urlop. Niech facet trochę się rozerwie.

– Mówiłem mu o tym. Justin westchnął głęboko. – Na początku kategorycznie odmówił wyjazdu. Uległ dopiero wtedy, kiedy oświadczyłem, że to polecenie służbowe. No i tu zaczyna się problem.

– Jaki?

– Czy mógłbyś zarezerwować mu pokój w hotelu?

– Przyjeżdża do Deadwood?

– Tak. Powiedział, że skoro już musi zaliczyć ten swój piekielny urlop, równie dobrze może zjawić się tutaj. Chce pokręcić się z tobą po mieście, gdy znajdziesz dla niego jakąś wolną chwilę, i stracić w kasynie trochę grosza, odłożonego przez ostatnie lata.

– Jeśli nasz przyjaciel napala się na hazard, to dlaczego nie. jedzie do Vegas? – zapytał Mitch.

– Pytałem go o to – odparł Justin. – Oświadczył, że jest tam wszędzie za duży tłok, za dużo dziwaczych rozwiązań technicznych i za dużo świateł.

– Coś w tym jest – przyznał Mitch. – Ben ma rację.

– A więc załatwisz mu pokój, powiedzmy w hotelu Bullocka, z tak krótkim wyprzedzeniem?

– Oczywiście. – Mitch zawahał się na chwilę. – Jak krótkim?

– Wyjeżdża stąd jutro rano. Do Deadwood powinien dotrzeć późnym popołudniem lub przed wieczorem.

Mitch potrząsnął głową.

– To rzeczywiście krótki termin. Dlaczego tak długo zwlekałeś z telefonem?

– Długo? – Justin parsknął śmiechem. – Dopiero pół godziny temu udało mi się namówić Bena na tę podróż. Nie był nią zachwycony.

– Uparty z niego facet – przyznał rozweselony Mitch. – Zobaczę, co da się załatwić u Bullocka.

– Dziękuję. Ben skontaktuje się z tobą zaraz po przyjeździe. Bracia porozmawiali jeszcze chwilę o sprawach rodzinnych oraz finansowych, dotyczących rancza i kasyna.

– Aha, mam jeszcze jedną prośbę – dodał na koniec Justin. – Mitch, miej oko na Bena. Wygląda na to, że z facetem wszystko jest w porządku, ale wolę dmuchać na zimne. Nie chciałbym, żeby znowu zaczął pić. – Powiedziawszy to, odłożył słuchawkę.

Cudownie, pomyślał Mitch, wykrzywiając się do głuchej słuchawki. A więc miał bawić się w niańkę trzydziestoletniego . dryblasa. Obiecawszy sobie, że rola ta w niczym nie będzie kolidowała z zamiarem bliższego poznania Maggie Reynolds, wystukał numer hotelu Bullocka i bez żadnego problemu zarezerwował pokój dla Bena.

W poniedziałek rano Maggie zabrała z sobą Karłę, tak jak uzgodniła to z Mitchem Graingerem, gdy w piątek po południu odwiózł po pracy swoją sekretarkę.

Podczas weekendu obie młode damy spędziły z sobą wiele czasu, zacieśniając przyjacielskie stosunki. W drodze do pracy Maggie, siedząc za kierownicą, gadała jak najęta. Liczyła na to, że Karla przypisze jej zachowanie łączącym je z dnia na dzień coraz lepszym stosunkom.

Rozmową z Karłą chciała zatuszować wzrastającą nerwowość. Młoda dziewczyna okazała się jednak spostrzegawcza.

– Czy dobrze się czujesz? – spytała w pewnej chwili, spoglądając z niepokojem na swoją towarzyszkę.

– Tak, dobrze – zapewniła ją Maggie, za wszelką cenę starając się ukryć ogarniający ją niepokój. – Jestem chyba tylko trochę zdenerwowana.

Trochę? Było to gigantyczne niedopowiedzenie. Miała ochotę wybuchnąć ironicznym śmiechem.

Wyjaśnienie Maggie Karla wzięła za dobrą monetę. Uśmiechnęła się ze zrozumieniem.

– To oczywiste, gdy zaczyna się nową pracę – stwierdziła pogodnym tonem. – Wierz mi, już to zresztą mówiłam, że nie masz czym się przejmować.

Łatwo było wierzyć Karli, pomyślała Maggie, obdarzając ją ciepłym uśmiechem. Podczas ostatnich trzech dni, które niemal w całości spędziły razem, Karla okazała się osobą bardzo bezpośrednią. Opowiadała o sobie i własnym życiu, a nawet o przyczynach, które sprawiły, że nie przyznała się rodzicom do tego, że jest w ciąży. Otwarcie i szczerze mówiła o wszystkim. Z jednym tylko wyjątkiem. Ani razu nawet nie wspomniała o okolicznościach towarzyszących zajściu w ciążę ani o mężczyźnie będącym ojcem dziecka.

Fakt ten, oczywiście, potwierdzał podejrzenia Maggie co do jego osoby. Z drugiej jednak strony, przypomniawszy sobie pierwsze spotkanie z Mitchem



Graingerem i dziwne sygnały, jakie od niego odbierała, nadal wątpiła, że to on zrobił Karli dziecko. Były to, niestety, jedynie odczucia.

Widocznie okazały się zwodnicze.

Z głębokim westchnieniem Maggie wjechała na parking dla pracowników kasyna. No cóż, wkrótce sprawa się wyjaśni, przynajmniej w odniesieniu do zmysłowego napięcia panującego między nią a nowym szefem.

– Pierwszy dzień jest zawsze najgorszy – oświadczyła Karla, otwierając frontowe drzwi biura. – A więc im wcześniej zabierzemy się do roboty, tym szybciej minie.

– W porządku – odparła Maggie.

Wchodząc za Karlą do holu znajdującego się przed sekretariatem, poczuła zapach świeżo zaparzonej kawy. Rano nie jadła śniadania i niczego nie piła, chcąc poświęcić więcej czasu na wybranie ubrań odpowiednich na pierwszy dzień pracy. Zanim zdecydowała się na włożenie ulubionego kostiumu, zmierzyła trzy inne stroje, równie dobrze nadające się na taką okazję. Tak więc silny aromat kawy przypomniawszy jej organizmowi, że należy mu się solidna dawka kofeiny.

Niestety, okazało się, że jej nie dostanie. Karla przekazała Maggie wiadomość, że to ich szanowny szef zdążył już zaparzyć kawę – co samo w sobie było interesującym faktem, dającym sporo do myślenia – i że, co gorsza, jest to bezkofeinowa mikstura.

– Przykro mi – dodała na widok głębokiego zawodu malującego się na twarzy Maggie. – Ale gdy tylko Mitch dowiedział się o mojej ciąży, oświadczył, że kawa szkodzi nie narodzonym dzieciom, i kategorycznie zmienił dotychczasowe zwyczaje.

Podejrzenia Maggie stawały się coraz bardziej uzasadnione. Nie była to jednak jej sprawa. Uśmiechnęła się lekko i wzruszyła ramionami.

– To żaden problem – zbagatelizowała sprawę. – Nic mi się nie stanie, jeśli ja też ograniczę codzienną dawkę kofeiny. – I bez tego pobudzającego środka miała nerwy napięte do ostatnich granic.

– Weź filiżankę – poprosiła ją Karla, ruszając w stronę drzwi prowadzących bezpośrednio do sekretariatu. – I ciastka.

Wskazała gestem tacę stojącą obok ekspresu do kawy. Znajdowały się na niej słodkie bułeczki i przeróżne ciasteczka. A potem usłyszała, jak Karla puka do drzwi dyrektorskiego gabinetu i coś mówi do szefa.

Mitch dokładnie wiedział, kiedy Karla i Maggie przekroczyły próg biura. Z tej prostej przyczyny, że umyślnie zostawił uchylone drzwi.

Prowadziły żartobliwą rozmowę. Usłyszał, jak Karla mówiła, że pierwszy dzień jest najtrudniejszy. Stwierdzenie to znajdowało w pełni uzasadnienie, przynajmniej w stosunku do jego osoby. Dopiero zaczynał się pierwszy dzień pracy Maggie Reynolds, a on był już fizycznie podniecony.

Zachowując się jak ostatni krety, pomyślał z niechęcią, zdegustowany reakcją własnego ciała, nad którą nie potrafił zapanować. Natychmiast dało do zrozumienia, że tuż za ścianą pojawił się obiekt jego pożądań. Mitch nie potrafił przypomnieć sobie, kiedy to po raz ostatni zdarzyło mu się nie kontrolować odruchów. W każdym razie od tamtej pory upłynęło wiele lat.

Siedząc sztywno za biurkiem i słuchając głosów dobiegających zza ściany, zaczął powoli i równo wciągać do płuc powietrze, wkładając wiele wysiłku w opanowanie swej odruchowej fizycznej reakcji. Dopiero po długiej gimnastyce oddechowej udało mu się wygrać walkę z samym sobą.

Zanim się uspokoił, upłynęło jeszcze sporo czasu. Gdy tylko udało mu się skupić uwagę na wydrukach rozłożonych na biurku, usłyszał pukanie do drzwi. Po krótkiej chwili uchylły się jeszcze odrobinę. Usłyszał głos Karli.

– Mitch, czy napijesz się teraz kawy? – spytała.

– Tak, chętnie.

Gdy weszła do pokoju, podniósł głowę znad papierów i w podzięcie za kawę obdarzył ją uśmiechem. Przed sobą ujrzał jednak nie karłą, lecz Maggie. Szła w stronę jego biurka, trzymając w ręku filiżankę parującej kawy.

– Dzień dobry – powiedział, zaskoczony chłodnym tonem własnego głosu, zważywszy na piekielnie wysoką temperaturę pewnej wstydlivej części własnego ciała. Na widok Maggie ogarnął go w jednej chwili prawdziwy żar.

Tego ranka ubrała się zupełnie inaczej niż poprzednio. Było widać, że chce zrobić na nim wrażenie. I tak się też stało.

Ściągnęła w tył głowy bujne, płomiennorude włosy, odsłaniając całą twarz. Miała na sobie obcisły, doskonale leżący, granatowy kostium w jodełkę. Idealny do pracy. Z wciętych zakietem i wąską spódniczką. Nie za krótką i nie za długą. W sam raz. A pod zakietem nosiła... ? Między rozchylającymi się klapami Mitch był w stanie dojrzeć tylko skórę. Jasną, kremową i delikatną...

Gdyby nie siedział za biurkiem, widok ten ściąłby go z nóg.

– Dzień dobry – odwzajemniła powitanie. Uśmiechnęła się lekko.

Mitch z trudem opanował nagłą chęć zerwania się z fotela, opuszczenia biurka, porwania Maggie w objęcia i całowania uśmiechu z jej warg.

Było to szaleństwo. Czyste szaleństwo.

– Gdzie to postawić? – spytała, ogarniając wzrokiem biurko.

– Wszędzie, gdzie tylko pani sobie życzy – odparł odruchowo, wcale nie mając na myśli kawy.

Oprzytomniał po paru sekundach i gestem pokazał na blat biurka.

Maggie nachyliła się, żeby postawić filiżankę, i wtedy między rozchyłonymi kłapami żakietu dojrzał górną część rowka między piersiami.

Poczuł nadmiar śliny w ustach, a w dole brzucha nieznośne gorąco. Wiedział, że znalazł się w nielichych opałach.

– Czym jeszcze mogę panu służyć? – Maggie miała chłodny, opanowany głos.

Za chłodny i zbyt opanowany. Zdenerwowało to Mitcha.

– Mam na imię Mitch – oświadczył. – Proszę tak właśnie do mnie się zwracać.

– Z jakiegoś niewiadomego powodu chciał usłyszeć, jak Maggie wymawia jego imię.

Zamrugła oczyma, z doskonale udawanym zdziwieniem.

– Przepraszam, ale nie dosłyszałam.

Dosłyszałaś, dosłyszałaś, pomyślał z ironią Mitch. Ogarnęło go podniecenie. Zamierzał podjąć rzucone mu wyzwanie.

– Woleę, Maggie, gdy w biurze mówimy sobie po imieniu – oświadczył, z nie ukrywaną satysfakcją wymówiwszy imię swej nowej sekretarki.

– Ale... ale ja przecież dopiero dziś rozpoczynam pracę...

– powiedziała, jakby to miało wyjaśnić sprawę.

Mitch ściągnął wysoko uniesione brwi.

– Czyżby imię pani miało się zmienić jutro, pojutrze lub w następnym tygodniu? – zapytał kpiącym tonem.

– Oczywiście, że nie. – W zielonych oczach Maggie Reynolds ukazały się groźne błyski.

Ta reakcja wprawiła go w prawdziwy zachwyt.

– Moje imię też nie ulegnie zmianie – dodał, żeby dolać oliwy do ognia. – Nadal będziesz Maggie, a ja pozostanę Mitchem.

Zmrużyła oczy. Na ten widok z trudem powstrzymał się,

żeby nie wybuchnąć śmiechem. Wiedział już, że czeka go wiele tego rodzaju potyczek. Była to zachwycająca perspektywa. Poddała się.

– Dobrze. ;. Mitch. Jeśli tak bardzo na tym ci zależy... – powiedziała przez zaciśnięte zęby.

Jego imię nie zabrzmiało tak, jak tego się spodziewał. Było to jednak lepsze niż „proszę pana”. No cóż, nie wszystko można mieć od razu. Każde, nawet najmniejsze ustępstwo ze strony tej zdumiewającej dziewczyny było jego zwycięstwem.

– Zależy – potwierdził, , powoli cedząc sylaby. Równocześnie zdumiewał go fakt, że nawet tak niewielka, zdawałoby się, że nic nie znacząca, wymiana słów z Maggie Reynolds wzmagała jego fizyczną ekscytację.

Westchnęła ciężko, dając do zrozumienia, że jest zniecierpliwiona. Przy głębokim oddechu jej piersi uniosły się lekko, sprawiając, że poziom podniecenia Mitcha osiągnął szczyty.

Sfrustrowany i skompromitowany we własnych oczach, jęknął w duchu.

Jeszcze nigdy w życiu nie przydarzyło mu się nic takiego. Fizyczna ekscytacja kobietą była zupełnie czymś nowym i piekielnie niepokojącym – Czy jest dla mnie coś jeszcze? – Maggie nieco inaczej sformułowała poprzednio zadane pytanie, starannie unikając formy osobowej.

– Tak. Jedna rzecz. – Wyciągnął z drukarki jakiś arkusz papieru. – W piątek wysłałem do twojego poprzedniego zwierzchnika prośbę o referencje – oznajmił. Spojrzał na trzymaną w ręku kartkę. – Przed niecałą godziną dostałem, też faksem, tę oto odpowiedź.

– I co? – spytała Maggie.

Mitch powoli i majestatycznie odchylił się w fotelu, a potem podniósł wzrok i spojrzał jej w oczy.

– Referencje są znakomite – oświadczył. – Można by rzec, pełne najwyższych pochwał, Maggie skłoniła głowę.

– Dziękuję.

Mimo że słowo to wypowiedziała tonem dość obojętnym, z radości rozbłysły jej oczy.

Mitch odczekał spokojnie parę chwil. Niech panna Reynolds się cieszy. Do chwili otrzymania faksu miał niejaki wątpliwości co do prawdziwości podanych mu przez nią informacji, lecz otrzymana opinia w pełni je potwierdziła.

Nie zamierzał jednak zrezygnować z dalszej rozgrywki. Podniósł głowę.

– Oprócz superlatywów twój były zwierzchnik zwrócił moją uwagę na inny fakt. Pisze, że był głęboko rozczarowany, zdziwiony i przykro zaskoczony twoją

nagłą decyzją dotyczącą niezwłocznego opuszczenia firmy. – Nie spuszczać wzroku ze swej ofiary, Mitch dostrzegł, że Maggie lekko zeszywniała, a w jej oczach pojawiła się czujność. – Muszę uczciwie przyznać, że mnie samego zainteresowały przyczyny takiego postępowania.

– Sądzę, że już to wyjaśniłam ~ powiedziała Maggie oficjalnie brzmiącym głosem.

A więc się nie mylił. Miała się na baczności.

– W rzeczy samej – przyznał, spoglądając z uśmiechem w zielone oczy. Rzuciła teraz groźne błyski. Był zachwycony taką reakcją. – „Robiłam różne rzeczy w, wielkowiejskim młynie, i to mnie zmęczyło”. Przypominam sobie, mówiłaś coś w tym sensie.

– Mówiłam – wyszczała przez: zaciśnięte zęby.

Mitch wiedział doskonale, że przyczyna, dla której Maggie Reynolds rzuciła tak nagle poprzednią pracę i opuściła miejsce zamieszkania, była inna i znacznie głębsza. Zbyt wiele czasu upłynęło bowiem od dnia, w którym wyjechała z Filadelfii, do chwili pojawienia się w Deadwood.

. Był niemal przekonany, że salwowała się ucieczką. Przed czymś... a może przed kimś?

Gdyby miał wybierać, przyjąłby drugi wariant odpowiedzi.

Przyczyną nagłego rzucenia pracy i opuszczenia Filadelfii przez Maggie Reynolds stał się jakiś mężczyzna.

– Czy ma pan... Przepraszam, czy... masz do mnie jeszcze jakąś sprawę? – spytała po raz trzeci, tym razem tonem oschłym i twardym.

Zobaczył, że zielone oczy nabrały lodowatego blasku.

Jej reakcja była jednoznaczna. Mitch nie miał już żadnych wątpliwości. Chodziło o mężczyznę. Gdyby bowiem szło na przykład o coś nielegalnego, ta kobieta broniłaby się, a ona zachowywała się wręcz przeciwnie. W każdej chwili była gotowa do ataku. Zimna, wyzywająca i pewna siebie.

Jednym słowem, wspaniała.

Mitcha korciło, żeby przekonać się naocznie, jak głęboko sięga wewnętrzny opór Maggie. Postanowił jednak, że będzie rozsądniej dać jej chwilę wytchnienia i nieco złagodzić napiętą atmosferę. A poza tym, gdyby miał żyłkę prawdziwego hazardzisty, mógłby założyć się o rodzinne kasyno, że jeśli teraz posunął się za daleko, ta dziewczyna wymierzyłaby mu siarczysty, policzek. Było bardzo prawdopodobne, że oskarżyłaby go nawet o molestowanie seksualne.

Uśmiechnął się lekko.

Maggie zmrużyła oczy. Były nadal czujne.

– Jak tam mieszkanie? – zapytał ni stad, ni zowąd. Zmiana tematu zbiła Maggie z tropu, i o to Mitchowi chodziło. Zamrugnęła gwałtownie powiekami, zwracając jego uwagę na piękne, długie i gęste rzęsy. – Czy wszystko jest w porządku?

– Tak. Wszystko. – Skinęła głową. – Jestem zadowolona. – Nagle drgnęła, jakby przypomniała sobie coś bardzo ważnego. Zaczęła odwracać się w stronę drzwi. – Jeśli podasz mi wysokość komornego, to zaraz pójdę wypisać...

Zatrzymał Maggie energicznym machnięciem ręki. Wymienił żadaną sumę, po czym szybko dodał:

– Wypiszesz czek później.

– Dobrze. – Uniosła wysoko brwi i znów spytała: – Czy jest coś jeszcze?

– Tak. Tylko jedna sprawa. Kiedy obie z Karłą wypijecie kawę, powiedz jej, żeby oprowadziła cię po całej firmie i przedstawiła pozostałym pracownikom.

– Dobrze, proszę pa... – Maggie zamilkła i poprawiła się szybko: – W porządku, Mitch.

W kącikach zmysłowych warg dostrzegł błąkający się uśmiech.

Czyżby zaczynało do niej docierać, o co mu chodzi? zastanawiał się Mitch. Próbowana rozszyfrować jego intencje? Być może sądziła, że poddaje próbie temperament i ambicję nowej pracownicy.

Bo jeśli chodzi o jego ostateczny cel, to znaczy o wzięcie jej w objęcia, a potem do łóżka... Mitch był przekonany, że Maggie Reynolds jeszcze nie przyszło to nawet do głowy.

Nie przyszło, ale z pewnością przyjdzie. I to niebawem. Ta młoda dama była inteligentna i bystra. Szybko wyciągnie właściwe wnioski.

Uśmiechając się pod nosem, Mitch obserwował odchodzącą Maggie. Śledził wdzięczne ruchy jej bioder i długich nóg.

Ale gdy tylko zamknęły się za nią drzwi, uśmiech zastygł mu na wargach. I chwilę później przemienił się w grymas.

W najczulszym miejscu ciała Mitch poczuł silny ból niespełnienia.

To zdumiewające, pomyślał zdobywszy się na spokój, a po chwili nawet na lekkie rozbawienie. W jakimś sensie ucieszył go ten ból, podobnie jak sama myśl o tym, że jeszcze nieraz się powtórzy.

Mitch Grainger wiedział już jedno. Naprawdę wpakował się w nieliczne

tarapaty!

## Rozdział 5

Drażnił się z nią. Od pierwszej chwili, gdy go ujrzała, zachowywał się prowokująco. Dlaczego?

Pytanie to wywołało w głowie Maggie emocjonalny chaos. Nie wiedziała, czy śmiać się, czy płakać. Jeszcze nigdy nie miała do czynienia z tak dziwnym człowiekiem. Z jednej strony był władczy, arogancki, zarozumiały i irytująco pewny siebie. Z drugiej jednak.

Gdyby tak zastanowić się głębiej nad tym, jaki jeszcze jest Mitch Grainger, można by o nim tylko powiedzieć, że bardzo inteligentny, piekielnie przystojny i atrakcyjny fizycznie. A do tego... emanujący czysto męskim seksualnym magnetyzmem. Maggie nie wiedziała, co takiego tkwiło w tym człowieku, że powodowało, iż potrafiła zdobyć się na odrobinę poczucia humoru.

Jest absolutnie niepowtarzalny, uznała. Zamknawszy za sobą drzwi do jego gabinetu, uśmiechnęła się do Karli.

Na czole młodej dziewczyny pojawiły się zmarszczki.

– Wszystko w porządku? – spytała z niepokojem w głosie. – Bardzo długo u niego siedziałam.

– Nic się nie stało – Maggie uspokoiła Karłę. W tej chwili marzyła tylko o kawie. Nawet bezkofeinowej. Ruszyła w stronę ekspresu. – Pan Grainger powiedział, że sprawdził moje referencje. – Odwróciła się przez ramię i rzuciła Karli radosne spojrzenie. – Oświadczył, że są doskonałe.

– Wiedziałam, że tak będzie – powiedziała Karla. W tej chwili na jej biurku odezwał się telefon. – Nalej sobie kawy i weź ciastko – dorzuciła, wskazując stół. Zaraz potem podniosła słuchawkę i oznajmiła: – Tu Karla.

Kiedy skończyła rozmowę, Maggie . akurat przełykała ostatni kawałek znakomitego ciastka. Dopiero teraz przypomniała sobie polecenie szefa.

– Och, byłabym zapomniata. A właściwie zapomniałam. – Skrzywiona, zamilkła na chwilę, żeby przełknąć łyk gorącej kawy. – Pan Grainger prosił, żebym ci powiedziała, abyś oprowadziła mnie po firmie.

– Świetnie. – Karla odetchnęła z ulgą. – Zmęczyło mnie to ciągłe siedzenie. Chętnie trochę pospaceruję. – Znow odezwał się dzwonek telefonu. Karla westchnęła. – Uciekamy stąd, gdy tylko skończysz kawę. – Jedną ręką sięgnęła po słuchawkę, a drugą wskazała leżący na biurku identyfikator. – Dla ciebie.

Pięć minut później wymknęły się z sekretariatu naczelnego dyrektora. Maggie miała przypiętą do klapy żakietu plakietkę ze swoim nazwiskiem.



– Od tej pory musisz nosić ją zawsze, gdy jesteś w budynku – pouczyła Karła.

– Dobrze. – Maggie skinęła głową, lecz zaraz potem zmarszczyła czoło. – Kto będzie odbierał telefony podczas naszej nieobecności? – spytała, spoglądając z niepokojem w stronę zamkniętych drzwi gabinetu Mitcha.

– Mamy umowę, że jeśli nie podniosę słuchawki przed trzecim dzwonkiem, to szef przyjmuje telefon – spokojnie wyjaśniła Karła, wyprowadzając Maggie z pokoju.

Dzieją się tu same cuda. To niebywałe, że dyrektor naczelny, we własnej osobie, raczy łaskawie sam odbierać telefony. Maggie nie mogła przypomnieć sobie, aby którykolwiek z jej poprzednich zwierzchników kiedykolwiek zniżył się do wykonania tego rodzaju czynności. Wychodząc z sekretariatu, choćby na chwilę do toalety, musiała zawsze prosić o zastępstwo jakąś młodszą koleżankę.

Maggie nie miała pojęcia, dlaczego ta w gruncie rzeczy nic nie znacząca informacja na temat Mitcha zrobiła na niej wrażenie.

Chociaż nadal gdzieś w głębi umysłu tkwiła nie wyjaśniona przyczyna, dla której ją prowokował, nie była w stanie nadal nad nią się zastanawiać, bo gdy tylko znalazły się na długim korytarzu, Karła otworzyła pierwsze z brzegu drzwi.

Prowadziły do kilku następnych, wydzielonych pomieszczeń biurowych, podobnych do tego, w którym urzędowali Mitch i Karła, lecz mniejszych. W pierwszym sekretariacie Karła przedstawiła Maggie sympatycznie wyglądającego młodego człowieka. Roger Knolb był sekretarzem asystenta naczelnego dyrektora, niejakiego Rafe'a Santiagi, faktycznego zastępcy Mitcha.

– Rafe'a poznasz później – oznajmiła Karła, żegnając Rogera, gdy opuszczali jego biuro. – Pracuje na nocnej zmianie i do biura przychodzi dopiero około piątej po południu.

Maggie spojrzała ze zdziwieniem na Karłę.

– Wobec tego dlaczego jego sekretarz jest tu od samego rana? – spytała.

– Musi zajmować się codzienną robotą – odrzekła Karła. – Nie zapominaj, że większość ludzi ze świata biznesu pracuje w normalnych godzinach, to znaczy od dziewiątej do piątej.

Rafe spędza większość czasu w pomieszczeniach kasyna. Jest okiem i uchem Mitcha.

Przechodziły z jednego pokoju do drugiego. Były w salkach odpoczynkowych, archiwum, pomieszczeniu ochrony, a nawet w miejscu, gdzie liczone pieniądze. Tu

Karla zatrzymała się przed drzwiami, obok umundurowanego strażnika. Jej wyjaśnienia były zbędne. Nigdy przedtem Maggie nie widziała aż takiej ilości pieniędzy.

Z piętra zeszły na parter. Podobnie jak do tej pory, Karla przedstawiała Maggie wszystkim pracownikom, na jakich się natknęły. Wszyscy zachowywali się przyjaźnie. Wzbudziło to zainteresowanie Maggie, gdyż każdy, bez względu na zajmowane stanowisko, o naczelnym dyrektorze mówił po imieniu. Wszędzie, gdzie tylko się pokazały, Maggie słyszała, jak mówią: Mitch to, Mitch tamto. Bezpośrednio i z szacunkiem.

To wszystko wygląda coraz cudaczniej, uznała Maggie.

– Coś cię dręczy? – spytała Karla, gdy szły na drugi koniec pomieszczeń kasyna. – Wyglądasz tak, jakbyś nad czymś się zastanawiała.

– Nic mnie nie dręczy – oświadczyła Maggie, szybko porządkując myśli. – Ale wydaje mi się trochę dziwne to, że wszyscy pracownicy mówią o panu Graingerze po imieniu.

– Ach, o to ci chodzi. – Karla roześmiała się lekko. – O ile mi wiadomo, już w początkach swej pracy Mitch wprowadził ten zwyczaj w całej firmie. Nigdy się nie wywyższał. Nie odgrywał roli wielkiego człowieka. I, o ile wiem, pracownicy w większości nie tylko szanują, lecz także lubią swojego naczelnego dyrektora.

– Ale... ale tak familiarne stosunki mogą spowodować, że ktoś zechce je wykorzystać...

– Och, z Mitchem to nie wchodzi w rachubę – z pełnym przekonaniem oświadczyła Karla. – Tu każdy wie, gdzie jego miejsce. Mitch jest facetem miłym, hojnym i sprawiedliwym, ale od pracowników wymaga bezwzględnej lojalności. Jest przeczulony na punkcie zaufania. Uważa je za coś niezwykle ważnego. – Karla zamilkła na chwilę. Przez jej pogodną twarz przebiegł lekki cień. Na chwilę wstrząsnęły nią dreszcze. – Pilnuj się i nie popełnij błędu, bo Mitch nie wybaczy nikomu, kto zawiedzie jego zaufanie. Staje się wtedy prawdziwym potworem.

Co za ironia losu, pomyślała Maggie. Ten człowiek ma fioła na punkcie zaufania. Akurat gdy ona sama poprzysięgła sobie, że już nigdy więcej nie może i nie powinna wierzyć żadnemu mężczyźnie.

– Pan Grainger potrafi onieśmielać. Mam rację? – Maggie liczyła na potwierdzenie swych słów. Zastanawiała się, co spowodowało, że Karla na moment spochmurniała.

– Oj, masz – odparła po chwili, odzyskując poprzednią wesołość. – Ja okropnie bałam się Mitcha – wyznała. – Minęło mnóstwo czasu, zanim odważyłam się

zwracać do niego po imieniu. Zrobiłam to dopiero przed dwoma miesiącami.

Przed dwoma miesiącami? Maggie powtórzyła w myśli. Mogło to tylko oznaczać.

Mimo woli rzuciła okiem na sterczący brzuszek Karli. Mogło więc to tylko oznaczać, że jej podejrzenia, iż Mitch jest ojcem dziecka, są całkowicie bezpodstawne.

Oznaczało to także coś więcej: Że zainteresowanie Mitcha młodą sekretarką było jedynie wyrazem życzliwego stosunku szefa do pracownicy. I że Maggie źle go osądziła.

Poczuła nagłą ulgę. Dlaczego? Nie potrafiła, a właściwie nie chciała się nad tym zastanawiać.

No, powiedzmy że poczuła ulgę dlatego, iż jej podejrzenia okazały się niesłuszne, dzięki czemu praca u boku Mitcha stanie się dla niej mniej stresująca.

Z pomieszczeń zajmowanych przez kasyno poszły do restauracji, gdzie dowiedziały się, że dyrektor naczelny już zdążył zamówić dla siebie lunch.

Usłyszawszy dźwięk otwieranych drzwi do sekretariatu i zaraz potem szum dochodzących stamtąd kobiecych głosów, Mitch podniósł głowę.

A więc dziewczyny wróciły. Poczuł nagły przypływ adrenaliny.

Maggie znów była blisko niego.

Zły na siebie, że wyteża słuch, usiłował przez zamknięte drzwi dosłyszeć, co mówi Maggie. Do jego uszu dotarło pukanie.

Nie chcąc zostać przyłapany na tej kompromitującej czynności, opuścił głowę i zatopił wzrok w sprawozdaniu rozłożonym na biurku.

– Proszę wejść – powiedział, przekonany, że to Karla niesie mu lunch, lecz z błogą nadzieją, iż tym razem uczyni to Maggie.

Obróciła się gałka w drzwiach. A potem je rozwarło.

– Mitch, przyniosłam lunch, który zamówiłeś w restauracji. A więc miał szczęście. Do pokoju weszła Maggie.

Nie musiał wcale czekać, aż się odezwie. Gdy tylko znalazła się w pokoju, od razu wiedział, że to ona. Wyczuwał to samo seksualne napięcie, które istniało od chwili, gdy po raz pierwszy weszła do jego pokoju.

Mitch zdawał sobie sprawę z tego, że odczucia Maggie są identyczne jak jego własne. Czytał to w jej oczach i ledwie dostrzegalnych reakcjach ciała.

Z kamiennym wyrazem twarzy podniósł głowę. Spojrzał przed siebie.

– Dziękuję, Maggie – powiedział całkowicie spokojnym głosem.

Zebrał plik wydruków i korespondencję. Odłożył je na bok blatu biurka, robiąc przed sobą wolne miejsce. A potem cofnął się z fotelem i podniósł z miejsca, chcąc pomóc Maggie i wziąć od niej przenośne pudełko z lunchem i kubek z napojem.

– Proszę sobie nie przeszkadzać – powiedziała, szybko stawiając jedzenie na biurku. – Smacznego – dodała, stając obok wyprostowana, sztywna i czujna, jakby w pełni gotowa do natychmiastowej ucieczki, gdy tylko szef pozwoli jej wyjść. Zdradziły ją jednak oczy. Ich blask. A także niemal niezauważalne drgnienia ciała.

A więc miałem rację, pomyślał Mitch z satysfakcją. Maggie Reynolds także odczuwa powstałe między nimi seksualne napięcie i wcale nie jest tym zachwycona. Na razie. Ale będzie, obiecał to sobie. Będzie się to jej podobało tak bardzo, jak to sobie wyobrażał.

Rozbawiony faktem, że miała się na baczności, machnął ręką w stronę jednego z głębokich foteli stojących przed jego biurkiem.

– Siadaj.

W pięknych, zielonych oczach dziewczyny dojrzał konsternację.

– Ale... ale wystygnie ci lunch.

Bystra z niej osóbką, musiał przyznać w duchu. Znalazła sprytną wymówkę, żeby się ulotnić. Nie zamierzał jednak na to pozwolić.

– Nie wystygnie. Już jest zimny – oświadczył.

Zaniepokojona, zmarszczyła czoło. Postanowił popuścić cugle. Odrobinę.

– Zamówiłem zwykłe kanapki i zimny napój. – Pochylił głowę nad kartonowym pudełkiem i wysokim, papierowym kubkiem, zamkniętym wieczkiem. – A więc możesz spokojnie usiąść. Proszę, Maggie.

Ostanie słowa Mitcha, wprawdzie wypowiedziane w sposób elegancki i grzeczny, stanowiły wyraźne polecenie.

Maggie nadal się wahała. W jej oczach ukazała się niepewność.

Postanowił ją ujarzmić. Nadal stojąc, wyprostował plecy i zmierzył Maggie powolnym, uważnym spojrzeniem. Od stóp do głów. Kiedy zobaczył, że wybrała fotel stojący najdalej od jego biurka, ogarnął go pusty śmiech. Z trudem zachował jednak poważną minę. Usiadł z powrotem.

– Teraz jest znacznie lepiej – z całym spokojem ocenił sytuację. Uniósł brwi. – Czy Karla jadła już lunch? A ty?

– Jadłyśmy obie.

Głos miała niesamowicie seksowny. Pobudzający zmysły. Mitch skinął głową i odchrząknął.

– Możemy rozmawiać, a ja tymczasem będę jadł – oznajmił. Wyciągnął rękę w stronę kartonowego pudełka. – Masz coś przeciwko temu? – zapytał z niewinną miną.

Maggie zaprzeczyła energicznym ruchem głowy.

Brakowało mu widoku rozwianych rudych włosów okalających jej twarz, zaczesanych teraz do tyłu. Miał nieprzepartą ochotę poderwać się na równe nogi, okrążyć biurko, wyszarpać szpilki z włosów Maggie i wsunąć palce w jedwabistą, płomienną kaskadę.

W czubkach palców poczuł dziwne mrowienie.

Było to sympatyczne odczucie. Zbyt sympatyczne. Zdesperowany swoją reakcją, miał ochotę jęknąć. To czyste szaleństwo, uznał: Nigdy nie pragnął tak bardzo żadnej kobiety. Co się z nim teraz dzieje?

Dostrzegł czujne spojrzenie zielonych oczu, a w nich jakiś cień Zastanawiał się, co to może być. Strach? A może zmieszanie? Była to chyba mieszanina obu tych odczuć.

Postanowił wziąć się w garść.

Stary, zwolnij tempo, pouczał się w duchu. Daj odetchnąć tej dziewczynie, bo za chwilę przerazi się i ucieknie. Równocześnie zastanawiał się, gdzie podziała się jego zwykła samokontrola.

Otworzywszy pudełko, wyjął trójkątną kanapkę z indykiem.

– Może masz ochotę? – zapytał Maggie tonem, który od biedy mógł uznać za w miarę spokojny i ukrywający zarówno jego fizyczne podniecenie, jak i emocjonalną huśtawkę.

– Nie, dziękuję. – Na ustach Maggie pojawił się nikły cień uśmiechu. Zazdrościł jej, że potrafi tak się uśmiechać. – Szczerze powiedziawszy, zjadłam niedawno identyczną kanapkę z indykiem. Była bardzo dobra.

Szkoda. Mitch wbił zęby w wierzchnią warstwę pieczywa. Chętnie popatrzyłby, jak Maggie je.

– Chciałeś o czymś porozmawiać? – spytała, unosząc brwi. No, może nie porozmawiać... To, czego naprawdę chciał, było... Znów poczuł bolesny ucisk w newralgicznym miejscu ciała. Wbijające się weń ostre pazurki...

Skinął głową, skończył żuć i przełknął kawałek kanapki. Dopiero potem

odpowiedział:

– Tak. Jak wypadł obchód?

– Był interesujący. – Maggie uśmiechnęła się blado. – I trochę deprymujący. Nie tylko zresztą ze względu na specyfikę tego biznesu. Ale Karla przedstawiła mnie takiej masie pracowników, że nie byłam w stanie zapamiętać większości imion tych ludzi. Jedyne, które utkwiły mi w głowie, to dwa pierwsze, Roger i Rafe, oraz ostatnie, Janeen.

Żując następny kęs kanapki, Mitch skinął głową.

– Potrzeba na to trochę czasu – powiedział przed następnym wbiciem zębów w warstwę pieczywa. Przełknął kęs, popił coca-colą z wysokiego kubka. Przez cały czas zastanawiał się, co jeszcze wymyślić, żeby zatrzymać Maggie dłużej w pokoju. – Szybko się zorientujesz, o co w tym wszystkim chodzi.

– Z pewnością – potwierdziła i ponownie zamilkła.

– Mieszkanie ci odpowiada? – zapytał. Zbyt późno ugryzł się w język. To pytanie zadał już przedtem. Tak więc powtarza się. Co się z nim dzieje? Goni w piętke! – Niczego nie potrzebujesz?

– Nie. Dziękuję. – Maggie zmarszczyła czoło. – Co mam zrobić z komornym?

Mitch machnął lekceważąco ręką.

– Wypisz czek na firmę i daj go Karli. Ona się nim zajmie.

– Dobrze. – Maggie nieznacznie uniosła się w fotelu. – Czy jest jeszcze coś... ?

– Nie, nic – przerwał jej w pół zdania. Postanowił dać Maggie chwilę wytchnienia. – Powiedz tylko Karli, że kiedy skończę załatwiać korespondencję, dam jej do przepisania nowe taśmy.

W pełni sfrustrowany, patrzył za wychodzącą Maggie. Całkowicie nieświadom faktu, że gdyby teraz odwróciła się nagle, w jego srebrzystoszarych oczach ujrzalaby nie tylko seksualny głód, lecz także chwytającą za serce, dojmującą tęsknotę.

Zamknawszy cicho za sobą drzwi gabinetu szefa, na widok Karli zaabsorbowanej pisaniem na klawiaturze komputera Maggie odetchnęła z ulgą.

Na jej twarzy odbijały się emocje doznane w obecności Mitcha. W pokoju o naelektryzowanej atmosferze, w którym działała między nimi potężna siła przyciągania.

Maggie była świadoma, aż za bardzo świadoma, oddziaływania tej siły. Wydawało się jej, że za każdym razem gdy zbliża się do Mitcha, napięcie owo wzrasta.

Jeszcze nigdy nie doświadczyła podobnych wrażeń. Miotają ją skrajne emocje. Znacznie silniejsze w ciągu ostatnich kilku minut niż podczas całego dotychczasowego życia. Czowała się przedziwnie, raz ulegając ogarniającej ją panice, a raz doznając niezwykłego uniesienia. Przez cały ten czas towarzyszyło jej zmysłowe napięcie.

Parokrotnie, gdy przewiercały ją na wylot przenikliwe, palące oczy Mitcha, zdające się sięgać najgłębszych pokładów umysłu i duszy, była jak sparaliżowana. Traciła oddech. Przystawała myśleć.

Gdy trwała ich wzajemna konwersacja, z pozoru spokojna, dotycząca najzwyklejszych spraw, pod jej powierzchnią działały się rzeczy dla Maggie niezwykle. Docierały do niej nieme komunikaty Mitcha.

Bez słowa, bez wyjścia poza ramy normalnej rozmowy, informował ją o swoich zamiarach i dążeniach. O tym, że jej pragnie. Tak jak mężczyzna może pożądać kobiety.

U Maggie budziło to przerażenie, a zarazem... ekscytację.

Potrzebowała teraz paru chwil, żeby się uspokoić i wziąć w garść. Stanąwszy więc pod drzwiami gabinetu Mitcha, oddychała równo, głęboko wciągając do płuc powietrze.

Uniosła do góry rękę i tępym wzrokiem spojrzała na drżące palce. Całe jej ciało przeszywały dreszcze...

Ponownie straciła oddech. Trzęsła się teraz jak galareta, czując jakiś dziwny, dojmujący ból.

Ból pragnienia.

Pożądała Mitcha Graingera.

Uświadomienie sobie tego faktu wprawiło Maggie w podniecenie. Zdała sobie sprawę z tego, że pożądała Mitcha od chwili, gdy po raz pierwszy znalazła się w jego gabinecie i po raz pierwszy spojrzała mu w oczy, ulegając emanującej z niego sile zmysłowego przyciągania.

Przed przyjściem do kasyna miała już wyrobione zdanie o dyrektorze, na podstawie tego, co przypadkiem usłyszała w restauracji. Był facetem stanowczym i twardym. Tak więc z góry była przekonana, że się jej nie spodoba. Wmawiała to sobie potem przez cały weekend. Nie przyznając się przed sobą, jak wielkie Mitch zrobił na niej wrażenie i jak bardzo ją pociągał.

Jak to się stało?

Jak mogło do tego dojść? I dlaczego?

Przestraszona swoją niezwykłą reakcją, Maggie usiłowała dać sobie odpowiedź na te pytania. Do tej pory była całkowicie przekonana o tym, że jest kobietą oziębłą. Szczerze powiedziawszy, niespecjalnie lubiła seks. Uważała go za mierną rozrywkę. W ramionach mężczyzny nigdy nie doświadczyła zmysłowych uniesień.

A teraz całe jej ciało aż pulsowało.

Maggie wiedziała, że to ból pożądania.

Pragnęła Mitcha Graingera.

Co powinna teraz zrobić? W pierwszym odruchu pomyślała o natychmiastowej ucieczce. Nie tylko z budynku, w którym się teraz znajdowała. Chciała jechać do wynajętego mieszkania, zabrać wszystkie rzeczy i niezwłocznie opuścić Deadwood.

Drżącą ręką podniosła torebkę leżącą na skraju biurka Karli, gdzie zostawiła ją, zanim zniosła Mitchowi posiłek. Na trzęsących się nogach ruszyła w stronę wyjścia. W stronę wolności.

– Och! – właśnie w tej chwili krzyknęła Karla, sprawiając, że Maggie stanęła jak wryta. – Nie słyszałam, jak wychodziłaś od Mitcha. – Po chwili z jej twarzy zniknął radosny uśmiech. – Wyglądasz na zdenerwowaną. Czy dobrze się czujesz? – spytała z niepokojem w głosie.

– Dobrze. Nic mi nie jest – odparła Maggie, usiłując błyskawicznie wymyślić jakieś wyjaśnienie. – Po prostu muszę... iść do łazienki.

– Aha. – Karla zachichotała. – Znam to uczucie. – Machnęła ręką w stronę wyjściowych drzwi. – No to biegnij. Wiesz, gdzie jest toaleta.

Maggie jak strzała przemknęła przez drzwi, tuż za progiem niemal zderzając się z jednym z ochroniarzy.

– Och, bardzo przepraszam, Frank – powiedziała. Czuła się głupio, wymijając młodego człowieka i jeszcze jakiegoś towarzyszącego mu mężczyznę. – Spieszę się.

Frank zaśmiał się.

– Poczujesz zew natury? – zapytał.

– Tak – przyznała, skonsternowana. – Zbyt dużo kawy – wyjaśniła, ruszając w stronę drzwi z napisem „Panie”.

Wpadła do środka i oparła się o framugę. Miała przyspieszony puls i nierówny oddech. Cała się trzęsła.

Po chwili podniosła głowę. W długim lustrze wiszącym nad rzędem umywalk ujrzała swoje odbicie. Błądą, zgnębiającą twarz.

Odetchnęła głęboko. Zmrużywszy oczy, zbliżyła się do lustra. To szaleństwo,



uznała. A właściwie czysty idiotyzm. Zachowywała się jak małolata przed pierwszą w życiu randką.

Ale co miała robić? Co z Mitchem?

Na samą myśl o nim poczuła ponownie przyływ pożądania. Zmobilizowała resztki silnej woli, jakie jeszcze jej pozostały, i zaczęła powoli przytomnieć.

Postanowiła, że z Deadwood nie wyjedzie. Uciekała już przecież od wielu miesięcy. Tylko po to, aby w końcu zrozumieć, że przed samą sobą uciec się nie da. Nie udało się jej pozbyć ani gniewu, ani niepewności. Towarzyszyły jej każdego dnia.

A więc zostanie w tym mieście. Rozpoczęła tu przecież ustabilizowaną egzystencję. Wynajęła mieszkanie i postarała się o dobrze płatną pracę. Należało jeszcze mocno stanąć na nogach, odważnie spojrzeć w przyszłość i radzić sobie z przeciwnościami życia.

Ale... ale co z Mitchem Graingerem? Czy z nim także sobie poradzi? A właściwie nie z nim, lecz z własnym, nieoczekiwanie rozbudzonym pożądaniem?

Zastanawiając się nad tymi sprawami, zmartwiona Maggie zagryzła wargi. Dopiero teraz zauważyła w lustrze, że podczas lunchu zlizwała z warg prawie całą szminkę. Powinna także nałożyć trochę różu na policzki. Były zbyt blade.

Odkręciła kran z zimną wodą i obmyła ręce. Papierowym ręcznikiem wytarła zroszone potem czoło i kark.

Po tym zabiegu poczuła się trochę lepiej. Wyciągnęła z torebki małą kosmetyczkę i przystąpiła do poprawiania urody.

Kilka minut później z zadowoleniem oglądała w lustrze wyniki własnej pracy. Błyszczące czoło, nos i podbródek pokryła delikatną warstwą przezroczystego podkładu. Róż na policzkach sprawił, że wyglądały kwitnąco. Starannie nałożona szminka, z ciemniejszym obrysem warg, podkreślała ich kształt.

Tak więc, wzorem indiańskiego wojownika, umalowana jak na wojnę, wyprostowała dziarsko ramiona. Nie będzie już dłużej uciekała. Skończyła raz na zawsze z tym procederem. Zostanie w Deadwood i stawi czoło nie tylko Mitchowi Graingerowi, lecz także reakcji własnych zmysłów na tego człowieka.

Ponownie spojrzała w lustro. Wygięła wargi w lekkim uśmiechu, odwróciła się i równym, spokojnym krokiem ruszyła w drogę powrotną do swego biura.

## Rozdział 6

Maggie weszła do sekretariatu i cichutko, żeby nie przeszkadzać Karli, wsunęła się na krzesło przed biurkiem. Wyciągnęła z torebki książeczkę i wypełniła blankiet na przelew komornego za mieszkanie. Właśnie wydzierała czek, gdy Karla odwróciła wzrok od ekranu komputera i obdarzyła ją uśmiechem.

– Och, jak dobrze, że już jesteś – powiedziała z ulgą w głosie, z trudem podnosząc się z krzesła. – Teraz ja muszę udać się tam, gdzie królowie chodzą piechotą. I to... szybko. A ty odbieraj telefony.

– Mitch polecił oddać ci czek z moim komornym – oznajmiła Maggie, machając wypełnionym blankietem.

Karla odwróciła się w drzwiach.

– Połóż czek na biurku. Za parę minut nim się zajmę – obiecała.

Mam odbierać telefony, uzmysłowiła sobie nagle Maggie. I natychmiast ogarnął ją strach. Co zrobię, kiedy rozdzwoni się to paskudztwo? Co powiem? Że bardzo mi przykro, ale jestem tu nowa i nie mam zielonego pojęcia o sprawach firmy? Nie mogłabym uczynić nic gorszego, pomyślała skrzywiona. Obeszła biurko Karli i usiadła w jej fotelu. Właśnie uznała, że powinna się modlić, aby telefon milczał jak zaklęty, kiedy się rozdzwonił.

Popatrzyła z niechęcią na aparat. Przeczekała drugi dzwonek, gdy nagle przypomniała sobie to, o czym mówiła Karla. Że jeśli teraz nie zareaguje, to po trzecim dzwonku uczyni to sam Mitch. Szybko chwyciła słuchawkę. .

– Tu Maggie – oznajmiła, naśladowując Karłę.

– Co za Maggie? A gdzie Karla? – Z drugiego końca linii popłynął lodowaty kobiecy głos. Zdecydowanie niesympatyczny.

Na Maggie, która w dotychczasowym zawodowym życiu miała do czynienia z setkami różnorodnych rozmówców, wyniosły ton głosu dzwoniącej damy nie zrobił najmniejszego wrażenia. Była przecież profesjonalistką i tak zamierzała się zachować.

– Karla wyszła na chwilę – grzecznym tonem poinformowała rozmówczynię. – Czy mogę pani czymś służyć?

– Tak. Możesz – warknęła kobieta. – Połącz mnie z Mitchem – rozkazała.

Trafiła kosa na kamień. Maggie uniosła brwi.

– Pozwoli pani, że sprawdzę, czy pan Grainger może w tej chwili z panią rozmawiać – oświadczyła głosem słodkim jak miód. – Co mam mu powiedzieć? Że kto dzwoni?

– Natalie Crane. – Wyniosły ton świadczył niezbitcie o tym, że to nazwisko otwiera przed jego właścicielką wszystkie drzwi.

– Proszę chwilę poczekać.

Ale jęcza! pomyślała Maggie, przełączając rozmowę na linię oczekiwania. A potem z rozmysłem zastygła w bezruchu. Dopiero po pełnych trzydziestu sekundach połączyła się z Mitchem, – Co się dzieje, Karlo?

Na dźwięk jego głosu Maggie ponownie poczuła dziwne dreszcze. Przez chwilę nie wiedziała, co ma mówić. Zaszło jej w gardle. To idiotyzm, zganiła samą siebie. Odchrząknęła głośno.

– Karlo?

– Tu Maggie – odparła, tym razem niezwłocznie. – Karla wyszła na chwilę. Mitch roześmiał się lekko.

– Do łazienki?

– Tak.

– Co mogę dla ciebie zrobić?

Maggie natychmiast przyszło do głowy kilka szokujących możliwości. Szybko wzięła się w garść.

– Na drugiej linii na rozmowę z tobą czeka jakaś pani... Natalie Crane – powiedziała szybko.

Po drugiej stronie zapanowała krótka cisza i zaraz potem Maggie usłyszała warknięcie:

– Spław ją. – I zaraz potem rozległ się trzask rzucanej słuchawki.

Jak widać, nazwisko tej wyniosłej baby nie wszystkie drzwi otwiera, uznała Maggie z satysfakcją. Wcisnęła odpowiedni guzik i przejęła czekającą rozmowę.

– Bardzo mi przykro, pani Crane, ale pan Grainger ma teraz konferencję i w tej chwili nie może rozmawiać z panią. Czy coś mu przekazać?

– Tak – warknęła kobieta. – Powiedz mu, żeby do mnie zadzwonił zaraz po konferencji.

Maggie ponownie usłyszała trzask ze złością rzucanej słuchawki.

Pa, szefie! Do widzenia, moja kochana! pożegnała w myśli swoich rozmówców. Co za frajda mieć do czynienia z dwojgiem tak niezwykle kulturalnych ludzi! pomyślała z sarkazmem.

– Kto dzwonił?

Usłyszawszy głos Karli dochodzący od strony drzwi, Maggie drgnęła jak oparzona.

– Ach, to ty. – Uśmiechnęła się ciepło. – Lepiej ci?

– Tak. Przez godzinę będę miała spokój. Z kim rozmawiałaś przez telefon? – Karla ponowiła pytanie.

– Z jakąś niesympatyczną damą, niejaką Natalie Crane – odrzekła Maggie. – Zażądała połączenia z Mitchem.

Karla zabawnie wykrzywiła buzię.

– Znam ją. Jest zimna jak lód, wyniosła i ma niewiele rozumu w głowie. – Spoważniała. – A co na to szef?

– Kategorycznie odmówił rozmowy. – Maggie zniżyła głos. – Kazał mi ją spławić.

– Wcale mnie to nie dziwi – skomentowała Karla. – Czasami Mitch potrafi być nieubłagany.

A więc ma opinię potwora, a do tego bywa nieubłagany, Maggie podsumowała informacje uzyskane na temat szefa. Poczwała nagłe dreszcze. Był to zapewne skutek przestrawienia, bo chyba nie... ekscytacji. Przecież nie była zafascynowana tym człowiekiem. Mimo woli zaczęła się zastanawiać, jak nieubłagany byłby Mitch Grainger dla kobiety leżącej z nim w łóżku... I czy Natalie Crane należała do jego kochanek?

Nie mogąc do końca poskromić ciekawości, zapytała:

– Jest nieubłagany w stosunku do tej damy?

– Tak. – Karla westchnęła. – Ostatnio dzwoniła kilkakrotnie, ale ani razu nie zgodził się z nią porozmawiać.

Rzeczywiście jest nieubłagany, uznała Maggie. Miała ochotę wypytać o tę panią Crane Karłę, ale wytłumaczyła sobie, że nie jest to jej interes.

– Czy ma jeszcze gości? Zamyślona Maggie zamrugowała, powiekami.

– Gościa? – powtórzyła, podnosząc się z fotela i obchodząc biurko, tak aby Karla mogła wrócić na swoje miejsce. – Mitch ma gości?

– Tak. – Sekretarka skinęła głową, sadowiac się w swoim fotelu. – Zaraz po twoim wyjściu przyprowadził go Frank, który potem sobie poszedł. – Karla zmarszczyła czoło. – Nie widziałaś ich?

– Ach, tak, widziałam. Tuż za drzwiami prawie wpadłam na Franka. Ale tak się spieszyłam, że nie zwróciłam uwagi na jego towarzysza.

– Chyba żartujesz! – wykrzyknęła Karla. Wyglądała na niemal zdruzgotaną. – Zauważyłabym go nawet w sali nabitej ludźmi.

Maggie uśmiechnęła się ze zrozumieniem.

– Bardzo przystojny?

– Niesamowicie. – Karla westchnęła przesadnie i dramatycznym gestem położyła rękę na piersi. – Uspokój się, serduszko.

– Ho, ho, ho! – Maggie udzielił się wesoły nastrój. – Nie mogę się doczekać, żeby go zoba...

Zamilkła, gdyż od strony gabinetu Mitcha dobiegły ją męskie głosy i zaraz potem otworzyły się drzwi.

Mężczyzna, który wyszedł pierwszy, był przystojny, szczupły i wysoki. Ale na jego widok serce Maggie nie przyspieszyło tempa. Ta reakcja była zarezerwowana dla Mitcha, który stanął na progu i przez chwilę wpatrywał się w nią srebrzystoszarymi oczyma, a potem przeniósł wzrok na Karłę.

Przedstawił swego gościa jako Bena Danielsa, przyjaciela rodziny Graingerów. Po uściskach rąk i wymianie zdawkowych uprzejmości Maggie zauważyła, że Ben prawie nie odrywa wzroku od Karli. Zastanawiała się, czy jest to zwykła ciekawość na widok zaawansowanej ciąży i braku obrączki na palcu, czy też zainteresowanie samą Karłą.

– Ben spędzi u nas swój urlop – obwieścił Mitch swojej sekretarce. – Pobędzie tu ze dwa tygodnie. Powiedziałem mu, że masz jakieś broszury na temat miejscowych atrakcji i że je od ciebie otrzyma.

– Oczywiście. Proszę, niech pan usiądzie. – Karla wskazała gościowi fotel. Z trudem oderwała od niego wzrok, żeby zajrzeć do dolnej szuflady biurka.

– Bardzo pani dziękuję – niezwykle uprzejmym tonem powiedział Ben Daniels, zajmując fotel stojący na wprost jej biurka.

– Muszę wracać do pracy – oznajmił mu Mitch. – Wpadaj do nas, kiedy tylko zechcesz. I życzę ci szczęścia przy stolikach. – Uśmiechnął się tak, że Maggie przeszyły dreszcze. – Ale, oczywiście, nie przy moim. – Machnął na pożegnanie ręką i zawrócił w stronę swego gabinetu.

Czując się jak przysłowiowe piąte koło u wozu, Maggie przeniosła się w kąt pokoju i usiadła przy małym stoliku, na którym w poprzednim tygodniu pisała podanie o przyjęcie do pracy.

– Aha, Maggie, czy zostało trochę kawy? – zapytał Mitch, zatrzymując się w drzwiach.

– Tak. – Rzuciła okiem na dzbanek. Od rana stał na podgrzewającej go płytce. – Ale do tej pory już pewnie zgorzkniała. Chciałbyś, abym zaparzyła nową?

– Proszę. Jeśli... nie masz nic przeciwko temu – dodał z lekką drwiną, unosząc jedną brew.

– Nie mam – zapewniła go Maggie.

– Dziękuję.

Ponownie odwrócił się w stronę drzwi.

– Nie ma za co.

Idąc przez pokój do ekspresu, Maggie słyszała, jak Karla recytuje Benowi Danielsowi treść broszur z informacjami o mieście.

Kiedy parę minut później Maggie niosła szefowi filiżankę świeżo zaparzonej kawy, nadal dyskutowali oboje na temat różnych miejskich atrakcji.

– Świetnie pachnie. Dziękuję – powiedział Mitch, gdy stawiała filiżankę z kawą na jego biurku. Popatrzył na nią z szelmowskim błyskiem w oku. – Chętnie strzeliłbym sobie porcję kofeiny...

Maggie roześmiała się głośno.

– Świetnie cię rozumiem. Podczas lunchu wzmocniłam organizm dwiema przyzwoitymi kawami.

– Bardzo mądrze. Powinienem był zrobić to samo. – Ostrożnie umoczył usta w gorącym napoju. – Teraz musi mi to wystarczyć.

Maggie uznała, że nie ma tu już nic do roboty. Skinęła głową i zaczęła odwracać się ku drzwiom.

– Jeśli zechcesz, żebym ci podała następną kawę, wystarczy, że... – urwała, gdyż nagle przypomniała sobie o nie przekazanej Mitchowi informacji. – Aha, jeszcze jedno. Pani Crane życzy sobie, żebyś do niej niezwłocznie zadzwonił.

Nachylony nad kawą, między jednym łykiem a drugim, Mitch wymamrotał pod nosem jakiś tekst, który w uszach Maggie zabrzmiał bardzo podejrzanie. Zawierał jednoznaczną sugestię, co powinna zrobić pani Crane.

– Słucham? – zapytała Maggie, przekonana, że się przestyszała.

– Nieważne. – W oczach Mitcha pojawiły się diabelskie ogniki. – Chyba nie chciałabyś, abym głośno powtórzył swoją uwagę. To nie był tekst nadający się dla kobiecych uszu. Byłabyś zaszokowana, a tego pragnąłbym uniknąć.

A więc dobrze słyszała. Rzuciła Mitchowi krzywe spojrzenie.

– Jestem przekonana, że zdarzało mi się słyszeć rzeczy znacznie gorsze – oświadczyła oschle.

– Hm! – mruknął. Przełknął ostatni łyk kawy i podniósł filiżankę. – Wspominałaś o następnej?

– Tak. – Maggie podeszła bliżej i sięgnęła po pustą filiżankę. Mimo woli musnęła palcami dłoń Mitcha. Poczowała nagle dziwne pieczenie skóry, tak jakby przepłynął przez nią prąd. Z trudem zachowała spokój. Szybko cofnęła rękę. – Ja... zaraz wrócę... – wyjąkała i z filiżanką w ręku jak szalona wypadła z pokoju.

Może było to tylko złudzenie, ale Maggie mogłaby przysiąc, że jej ucieczce towarzyszył stłumiony śmiech Mitcha.

W sekretariacie zobaczyła Bena i Karłę, pogrążonych nadal w konwersacji. Nie chcąc im przeszkadzać, podeszła cicho do ekspresu i napełniła kawą filiżankę Mitcha. Z rozbawieniem przyjęła fakt, że ani Ben, ani Karla nawet nie zauważyli jej powrotu do gabinetu szefa.

Ponownie z kawą w ręku podeszła do jego biurka. Ujrawszy wpatrzony w siebie srebrzystoszare oczy, śledzące z uwagą każdy jej krok, znów poczuła dziwne mrowienie.

Nie pojmowała swojej reakcji. Jak to możliwe, że samym spojrzeniem Mitch potrafił sprawić, że trzęsła się jak galareta?

Z największym trudem wzięła się w garść. Wytrzymała mężnie natarczywy wzrok szefa.

– Dziękuję – powiedział, gdy stawiała przed nim filiżankę.

Niski, zmysłowy głos wzmógł u Maggie poziom adrenaliny.

– Proszę – odparła cicho. – Masz jeszcze jakieś życzenia?

– Mam. – Uśmiechnął się lekko i seksownie, przekazując niemy komunikat, który poruszył każdy nerw jej ciała. Zgarnął z biurka stertę papierów i wręczył je Maggie. – Te listy wymagają tylko standardowej odpowiedzi – oznajmił. – Karla da ci wzór i pokaże, jak to zrobić.

Następna niespodzianka, uznała zdumiona Maggie. Miała przed sobą niezwykłego człowieka. Szefa, który nie tylko sam odbierał telefony, lecz także czytał i sortował bieżącą korespondencję. Z ogromną ostrożnością wzięła plik papierów od Mitcha, uważając, aby przypadkiem go nie dotknąć.

Mitch, oczywiście, zauważył reakcję Maggie, obawę przed dotknięciem, i był tym zachwycony. W jego oczach pojawiły się szelmowskie ogniki.

Maggie nie wiedziała, czy śmiać się, czy niepokoić. W każdym razie za najbezpieczniejsze rozwiązanie uznała szybki odwrót. Tym razem była pewna, że Mitch kwituje śmiechem jej rejteradę.

Drżąc z przejęcia i czysto kobiecego podniecenia, uciekając przed czysto męską inwazją, wpadła do sekretariatu. Szybko zamknęła za sobą drzwi i odetchnęła z ulgą.

Na szczęście i tym razem Karla nie była świadoma powrotu Maggie ani nawet jej nie spostrzegła. Była sama, bo gość widocznie sobie poszedł, siedziała nieruchomo i patrzyła w przestrzeli, z rozanielonym wyrazem ładnej buzi.

Maggie stanęła obok biurka.

– Co z tobą? – spytała.

– Ach, to ty... – Karla zamrugła powiekami i spłonęła rumieńcem.

– Dziwnie wyglądasz – stwierdziła zaniepokojona Maggie.

– Czy dobrze się czujesz?

– Tak... – odparła sekretarka. Nadal płonęły jej policzki.

– Tak, dobrze. Naprawdę. – Roześmiała się lekko. – Ben zaprasza nas obie na kolację. Powiedz, proszę, że zgadzasz się pójść.

– Oczywiście, że pójdę, ale...

– Uważam, że jest wspaniały – szybko dodała Karla. Rzuciła wzrokiem na swój sterczący brzuszek i posmutniała. – Sądzę, że wpadłaś mu w oko.

Cóż za dziwaczne podejrzenie! pomyślała Maggie. Było jasne jak słońce, że Benowi od razu spodobała się Karla.

– Bardzo w to wątpię – odparła. – Ledwie na mnie spojrział. Może zależy mu po prostu na damskim towarzystwie, skoro jest tu zupełnie sam.

' – Może masz rację. – Twarz Karli natychmiast pojaśniała.

– To taki uroczy człowiek! Miły, delikatny i grzeczny.

– To ogier – nagle z największym przekonaniem oznajmił męski głos.

Ani Maggie, ani Karla nie usłyszały otwierających się drzwi gabinetu szefa. Z wrażenia Maggie aż podskoczyła, a Karla krzyknęła głośno.

– Przykro mi, że was przestraszyłem – bez cienia skruchy odezwał się Mitch.

– To było okropne, co powiedziałaś o Benie – zgromiła go Karla. Na jej twarzy odmalowało się święte oburzenie. – Przecież sam mówiłeś, że jest przyjacielem twojej rodziny.

– Tak, i to jest prawda, ale fakt pozostaje faktem. Ben to prawdziwy ogier. Uwodziciel pierwszej klasy. Chociaż muszę uczciwie dodać, że podobno się zmienił. Tak przynajmniej twierdzi Justin.

– Justin? – powtórzyła Maggie. Nic nie mówiło jej to imię. Nie powinna się odzywać, bo nie była to jej sprawa.

– Chodzi o Justina Graingera – wyjaśniła Karla. – To brat Mitcha. Prowadzi stadninę koni i zarządza rodzinnym ranchem w Montanie.

– Ben pracuje u Justina – uzupełnił Mitch.

– W porządku, już teraz wiem, o co chodzi – odparła Maggie, chociaż nadal nie wszystko rozumiała. – Ale dlaczego chcesz, abyśmy wiedziały, jaką reputację ma Ben? – spytała szefa.



Mitch rzucił jej ponure spojrzenie.

– Przypadkiem usłyszałem, jak Karla mówiła, że zaprosił was na kolację.

Tu cię mam! pomyślała Maggie z satysfakcją. Uniosła brew. Spojrzała na Mitcha spod oka. Wyzywająco i wyniośle.

– No to co?

Mitch zmrużył powieki.

– Sądziłem, że powinniście wiedzieć, jaką ma reputację, jeśli chodzi o kobiety.

– Chodzi tylko o zwykłą kolację – przypomniała mu Karla. Płaczliwy ton jej głosu wskazywał wyraźnie, że jeśli Mitch powie Maggie, żeby odmówiła Benowi, to i ona będzie zmuszona zrobić to samo.

Niedoczekanie twoje, drogi szefie, pomyślała rozeźlona Maggie. Nie pozwoli Mitchowi dyktować jej ani Karli tego, co mogą robić, a czego nie, i z kim ona sama ma spędzać wolny czas.

– Idziemy – oświadczyła stanowczym tonem, w którym nadal brzmiało wyzwanie.

W łagodnych oczach Karli pojawił się cień nadziei. To jeszcze bardziej wzmogło determinację Maggie. Przecież to czysta głupota, oceniła, mierząc Mitcha surowym spojrzeniem. Co złego w tym, że obie z Karlą zjedzą kolację w towarzystwie tego człowieka?

Trzeba zaliczyć Mitchowi na plus, że szybko się poddał, i zrobił to elegancko, z dużym wdziękiem.

– Oczywiście, nie mogę powstrzymać was przed pójściem. To, co robicie z wolnym czasem, nie jest moją sprawą – oświadczył aksamitnym głosem.

– I, oczywiście, masz rację – stanowczym tonem potwierdziła Maggie, nadal wytrzymując zimne spojrzenie Mitcha, które nie złagodniało ani na jotę.

– Tylko bądźcie ostrożne – poradził, odwracając się w stronę drzwi swojego gabinetu.

– Zawsze jestem. I zaopiekuję się Karłą – oświadczyła Maggie, chcąc mieć ostatnie słowo.

Usłyszawszy jej zapewnienie, Mitch zatrzymał się w drzwiach.

– Och! – jęknęła Karla. – Sama potrafię o siebie zadbać.

– Jasne! – mruknął, spoglądając wymownie na jej wydatny brzusek.

Karla spłonęła rumieńcem. Maggie była już naprawdę zła.

– Wszyscy popełniamy błędy – warknęła w obronie Karli, równocześnie mając na myśli swoją największą pomyłkę, to znaczy zaufanie Toddowi i wmówienie w siebie, że go kocha. – Idę o zakład, że i tobie, Mitch, zdarzyło się popełnić jakiś

błąd.

– Nawet nie jeden – przyznał skwapliwie.

Odwracając się, wchodząc do gabinetu i zamykając za sobą drzwi, definitywnie zakończył dyskusję.

– Uff! – Karla odetchnęła z ulgą. Popatrzyła na Maggie z podziwem w oczach.

– Ho, ho! Nigdy nie słyszałam, aby ktoś tak ostro mu się przeciwstawił.

– Och, na litość" boską! – Maggie westchnęła. – Przecież Mitch to człowiek, a nie jakieś bóstwo.

– Ale to nasz szef – przypomniała Karla.

– Nie w godzinach wolnych od pracy. Ani twoich, ani moich. Nie będzie decydował, z kim mamy się spotykać i dlaczego. Teraz jednak musimy go słuchać. Lepiej zabierzmy się do pracy.

Do Ucha, mało brakowało, a sknociłbym sprawę, uznał Mitch, ganiąc się za swoją ostatnią rozgrywkę. Zabrakło w niej taktyki. Powinien był przewidzieć, że Maggie stanie okoniem. Do Ucha, ta dziewczyna od samego początku, od chwili pojawienia się w jego gabinecie, w milczeniu ośmielała się podważać jego autorytet! Przeciwstawiała się! Ale czy to właśnie nie w ten sposób ściągnęła na siebie jego uwagę?

Mimo rozczarowania musiał mimo woli się roześmiać. Ale gdy tylko uprzytomnił sobie, że Maggie Reynolds stała się także obiektem zainteresowania ze strony Bena, jego uśmiech szybko przemienił się w ponury grymas. Bo z jakiego innego powodu ten koszmarny facet już pierwszego dnia pobytu w mieście zapraszałby na kolację obie jego sekretarki?

Mitch zdecydowanie odrzucił możliwość zainteresowania się gościem Karłą. Była ładną i dobrą dziewczyną, ale ciężarną. I to z pewnością ten ostatni fakt sprawił, że Ben przyglądał się jej z ciekawością. .

Tak więc pozostawała tylko Maggie. Mitch był o tym przekonany. Ale gdy tylko wyobraził sobie, że po pożegnaniu się z Karłą zabiera Bena do swego mieszkania i są tam sami, natychmiast ogarnęła go wściekłość.

Tej nocy, leżąc w łóżku, oglądał oczyma duszy różne damsko-męskie sceny. Oczywiście erotyczne. W podobny sposób spędził dwie następne noce, gdyż przyjezdny uwodziciel co wieczór umawiał się z Maggie i Karłą. Mitch wiedział o tym, gdyż podsłuchiwał ich rozmowy. Wszystko wskazywało na to, że cała trójka

zamierza spędzić razem weekend...

Nic więc dziwnego, że w poniedziałkowy poranek Mitch nie był, oględnie mówiąc, w najlepszym nastroju. Rozwścieczony, że jego najbliższe plany w stosunku do Maggie spaliły na panewce wobec pojawienia się Bena Danielsa, postanowił zachowywać się z maksymalną powściągliwością.

Tak więc w biurze zapanowała lodowata atmosfera.

Wystraszona Karla chodziła koło szefa na palcach.

A Maggie? Ona zachowywała się zupełnie inaczej. Szybko i sprawnie przejmowała obowiązki. Przyjęła pozę kompetentnej sekretarki, trzymającej się na odległość, pełnej chłodu i rezerwy. Zdradzały ją tylko błyski pojawiające się w zielonych oczach. Przekornych. Zbuntowanych. Prowokujących. Impertynenckich. Rzucających wyzwanie.

Jeśli chodzi o kompetencje, Mitch nie spodziewał się, że Maggie będzie pracowała gorzej. Zwłaszcza po tym, jak otrzymał jej doskonałe referencje. Mimo to jednak zadziwiła go sprawnością i skutecznością działania. Błyskawicznie wciągnęła się w rutynowe, codzienne obowiązki.

A jeśli chodzi o wyzwanie, które rzucały zielone oczy, gdy tylko napotkał ich spojrzenie, Mitch miał mieszane doznania. Z jednej strony był nimi zachwycony, z drugiej jednak odczuwał jakiś niepokój. W każdym razie była to sytuacja doprowadzająca go do białej gorączki. Jeszcze nigdy nie zdarzyło mu się, aby jakaś kobieta tak bardzo go irytowała, a zarazem podniecała, wzbudzając silne, niemal zwierzęce pożądanie, a także chęć posiadania.

Coś musi się wreszcie zdarzyć, i to niebawem, przewidywał w duchu, gdyż powstała sytuacja była nie do zniesienia. Miał jednak nadzieję, że ofiarą przewidywanych wydarzeń nie stanie się on sam.

Co, do Ucha, dzieje się z tym człowiekiem?

Dziesiątki razy przez pierwsze dwa tygodnie wspólnej pracy Maggie zadawała sobie to pytanie.

Przyszło jej nawet do głowy, że Mitch ma dwojaką osobowość. Tylko to mogło bowiem tłumaczyć nagłe zmiany jego zachowań i nastrojów.

Z każdym dniem stawał się dla Maggie coraz większym znakiem zapytania. Dezorientował ją coraz bardziej. W każdym razie wiedziała jedno: Mitch był człowiekiem znacznie bardziej skomplikowanym, niż początkowo przypuszczała. Czy naprawdę twardym? Tak. A do tego aroganckim i dość apodyktycznym.

Trochę onieśmielającym, Panującym nad sobą? Och, tak! Znakomicie.

Z drugiej jednak strony potrafił zachowywać się zwyczajnie, po koleżeńsku. Nie sądził, że od własnoręcznego zaparzenia kawy spadnie mu korona z głowy. Podczas nieobecności Karli i Maggie w sekretariacie sam odbierał telefony. A także czytał i segregował bieżącą korespondencję.

Maggie szybko odkryła, że szef codziennie opuszcza gabinet na godzinę lub dwie. Gdy po raz trzeci tak postąpił, powodowana ciekawością spytała Karłę, po co to robi.

– Och, obchodzi całe biuro, zagląda do kasyna, a nawet do baru i restauracji. Po to, aby być w stałym kontakcie z pracownikami – wyjaśniła Karla. – Ale nie dlatego, aby ich kontrolować – dodała z naciskiem w głosie. – Po prostu stwarza ludziom możliwość bezpośredniego porozumienia się z kierownictwem kasyna.

Ludziom, którzy na dodatek zwracają się do niego po imieniu, dodała Maggie w myśli. A więc praca w atmosferze obustronnego zaufania i obustronnej wymiany informacji. Postępowanie godne pochwały. A do tego bardzo... sprytne.

Mimo woli zaczęła darzyć szacunkiem Mitcha Graingera. Zarówno jako zwierzchnika, jak i mężczyznę.

W tym samym czasie, w którym wzrastał jej szacunek do tego człowieka, on sam nadal usiłował wyprowadzić ją z równowagi. Najbardziej irytujące i zdumiewające w zachowaniu się Mitcha było to, że z flirtującego, sympatycznego, przekomarzającego się szefa stał się szczytem opanowania. Wzorem lodowatej obojętności. Ale za każdym razem, gdy napotykał spojrzenie Maggie, spod warstwy chłodu i stanowczości wydobywały się na jaw pełne ukrytej pasji spojrzenia srebrzystoszarych oczu.

Spojrzenia te niepokoiły Maggie, bo były podniecające. Od razu odczuwała wewnętrzne drżenie. Robiło się jej na przemian zimno i gorąco. –

Praca na stanowisku sekretarki naczelnego dyrektora kasyna była dla Maggie czymś nowym i interesującym. Ale praca przez osiem godzin dziennie i pięć dni w tygodniu dla Mitcha Graingera, przystojnego mężczyzny o lodowatym głosie i palącym wzroku była piekielnie niebezpieczna, aczkolwiek chwilami właśnie dlatego tak bardzo pociągająca.

Za każdym razem gdy Maggie przekraczała próg gabinetu Mitcha, nie była pewna, co szef może jej powiedzieć lub, co było jeszcze bardziej denerwujące, a zarazem ekscytujące, co może zrobić.

Każdego ranka wejście do pokoju Mitcha Graingera było jak chodzenie po linie. Jedno było dla Maggie zdumiewające. Brak jakiegokolwiek reakcji Karli na

napiętą, wybuchową atmosferę. Tak jakby w ogóle nie zdawała sobie z niej sprawy.

Karla niezwykle starannie uczyła Maggie jej nowych zajęć, ale poza tym była niezbyt przytomna. Przebywała w wielkiej, różowej chmurze, całkowicie zauroczona przez Bena Danielsa.

Ben Daniels zaś był całkowicie zauroczony Karłą. Było to widać na pierwszy rzut oka. Już podczas drugiego spotkania w trójkę Karla uwierzyła, że to ona mu się spodobała i że od samego początku interesował się wyłącznie nią.

Po trzeciej wspólnej kolacji Maggie próbowała wymigać się od następnych spotkań, tak aby para zakochanych miała więcej czasu dla siebie, ale Karla zaprotestowała. Jej przykre doświadczenia z ojcem dziecka sprawiły, że do nowej znajomości podchodziła z dużą rezerwą.

Maggie rozumiała obiekcje Karli, ale, jej zdaniem, Ben był człowiekiem trzeźwo myślącym, przyzwoitym i godnym zaufania. Jego akcje poszły znacznie w górę, gdy usłyszała od Karli, że namawiają na przyznanie się rodzicom do ciąży.

Maggie uzmysłowiła sobie jednak, że wrażenie może być mylące. Nie kto inny, lecz ona sama zaufała Toddowi, nieodpowiedniemu mężczyźnie.

Drugi tydzień pracy w biurze był dla niej prawdziwą torturą. Zaczynała przeklinać swoje zawodowe umiejętności. Chcąc oszczędzić Karli bieganiny, jako że zaawansowana ciąża utrudniała jej podnoszenie się z fotela i poruszanie, Maggie wzięła na siebie obowiązek stawiania się u Mitcha na każde jego polecenie.

Zwykłe przekroczenie progu jego gabinetu stawało się dużym przeżyciem. Napięta, zmysłowa atmosfera niemal zwała ją z nóg. Istniejące między nimi magnetyczne przyciąganie sprawiało, że traciła oddech i stawała się coraz bardziej podniecona.

Za każdym razem Maggie opuszczała gabinet Mitcha wstrząśnięta, głęboko rozczarowana i pobudzona...

Gdy nastał piątek, była już tak podekscytowana, że rozważała możliwość rzucenia się Mitchowi w objęcia i ofiarowania mu samej siebie, byleby tylko zakończyć tortury duszy i ciała.

Oczywiście tego nie zrobiła.

Wreszcie nadszedł upragniony koniec tygodnia, a wraz z nim pojawił się Ben. Po raz ostatni zabierał ją i Karłę na wspólną kolację, gdyż następnego dnia rano wracał do Montany.

Chociaż przyrzekł solennie Karli, że w grudniu przyjedzie ponownie do Deadwood i będzie z nią podczas narodzin dziecka, przyszła mama była bardzo markotna i nieszczęśliwa z powodu rychłego rozstania.

Akurat Maggie i Ben opowiadali coś wesołego, mając nadzieję poprawić nastrój Karli, gdy otworzyły się drzwi gabinetu Mitcha.

– Cześć, Ben. – Mitch, zdaniem Maggie, dość chłodno przywitał gościa. – Jutro wyjeżdżasz?

– Tak. – Ben westchnął. Uśmiechnął się z trudem. – Dziś idziemy z Karłą i Maggie na pożegnalną kolację.

– Przykro mi, ale będę musiał popsuć ci plany – oświadczył Mitch. – Starannie unikając wzroku Maggie, zwrócił się do Karli: – Właśnie nadszedł faks, który wymaga natychmiastowej i wyczerpującej odpowiedzi. Będziesz musiała zostać po godzinach.

– Poczekamy na ciebie – oznajmił Ben. – Prawda, Maggie?

– Nie. – W oczach Karli Maggie dojrzała łzy. – Idźcie oboje. Ja zostanę – oznajmiła, równocześnie zastanawiając się, co w oczach Mitcha wywołało szelmowskie ogniki. – Spojrzała na niego. – Jeśli, oczywiście, to ci odpowiada.

– Odpowiada – potwierdził dziwnym głosem, jakby zaskoczony.

– Ale... – zaczęła protestować Karla.

– Żadne „ale” – przerwała jej Maggie. – Wiem, dokąd idziecie. Może uda mi się później do was dołączyć.

– No, dobrze. Jeśli nalegasz... – powiedziała niepewnie Karla, spoglądając wyczekująco na Bena.

– Czy na pewno tego chcesz? – zapytał. – Oboje z Karłą chętnie na ciebie poczekamy.

– Idźcie, już idźcie – ponagliła ich Maggie. Wiedziała, że bardzo chcą zostać sami, zwłaszcza w ostatni wspólny wieczór.

– Do zobaczenia, Ben. – Mitch przeniósł zdziwione spojrzenie z Maggie na Karłę, po czym zawrócił do gabinetu.

– Do zobaczenia! – odkrzyknął Ben. – Jesteś gotowa? – zapytał Karłę, biorąc ją za ramię.

Wyglądała na niezdecydowaną.

– Czemu nie ruszacie? – spytała, wzdychając głośno, Maggie. – Traciecie czas.

– Ale... – zaczęła Karla.

– Idźcie już, proszę – poleciła Maggie.

Ben obdarzył ją pełnym wdzięczności uśmiechem. Skinęła mu wesoło głową. I zaraz po tym, jak za Karłą i Benem zamknęły się drzwi, wyraźnie spochmurniała.

W tej chwili powinna była się zastanawiać, czy poradzi sobie ze zleconą jej

pracą, ale myślała o zupełnie czymś innym. Zastanawiała się nad tym, czy poradzi sobie z szefem. Szczerze powiedziawszy, obawiała się nie tego, że sobie nie poradzi, lecz tego, że radzić sobie nie zechce.

Odetchnęła głęboko, wzięła się w garść i weszła za Mitchem do gabinetu.

Stał zamyślony przed biurkiem. Widok podchodzącej Maggie sprawił, że na jego wargach pojawił się lekki uśmiech. I nagle usłyszała, jak mówi: – Nareszcie sami.

## Rozdział 7

Nareszcie sami?

Zaskoczona komentarzem Mitcha, Maggie spojrzała na niego spod oka.

Czyżby oświadczenie, że musi natychmiast odpowiedzieć na niezwykle ważny faks, było zwykłym oszustwem? Zrobił to jedynie po to, aby mógł zostać z nią sam na sam?

Maggie poczuła nagły przyływ adrenaliny, mimo że swoje podejrzenia uznała za bezzasadne. Przecież Mitch nie miał pojęcia, że sama zgłosi się na ochotnika.

Prosił o pomoc Karłę, a nie ją.

Ale, wobec tego, dlaczego powiedział... ? – Maggie, nie wpadaj od razu w panikę – poradził Mitch, obracając się w stronę biurka i biorąc do ręki otrzymany faks. – Zaufaj mi. Nie zrobię ci nic złego.

– Wcale nie panikuję – oświadczyła Maggie, unosząc brwi. – I nie ufam żadnemu mężczyźnie – dodała z emfazą.

Przez chwilę Mitch stał nieruchomo, tak jakby spotkał go osobisty afront, lecz zaraz potem uśmiechnął się krzywo.

– Nawet Benowi Danielsowi? – zapytał.

– Ben jest bardzo sympatycznym, pełnym autentycznego uroku kompanem – stwierdziła Maggie, zastanawiając się, co,

zdaniem Mitcha, z tym wszystkim ma wspólnego Ben. – A także bardzo przystojnym mężczyzną – dodała spokojnie.

– Wszystko jasne! – mruknął Mitch. – Jakiś facet porządnie cię skrzywdził i nadal cierpisz z tego powodu.

Był to całkiem niezły opis sytuacji, uznała Maggie.

Zdrada Todda nadal była dla niej bardzo przykra, mimo że uświadomiła sobie, iż tak naprawdę nigdy go nie kochała. Ale, oczywiście, nie miała najmniejszego zamiaru przyznać się do tego Mitchowi.

– Czy także fakty z prywatnego życia, zarówno przeszłego, jak i bieżącego, powinny być częścią mojego zawodowego życiorysu? – spytała z drwiną w głosie, naśladując mimikę Mitcha.

– Nie, oczywiście że nie – przyznał. – To, co robisz poza pracą, jest wyłącznie twoją sprawą. – Zdobył się na błądy uśmiech. – Dopóty, dopóki jest to postępowanie zgodne z prawem.

– Tak jak w tym przypadku. – Maggie spojrzała wymownie na faks, który trzymał w ręku. – Proponuję, abyśmy zabrali się do roboty.



Mitch zaśmiał się.

– Jak widzę, trudno cię speszyć – powiedział, ogarniając powłóczystym spojrzeniem sylwetkę Maggie.

– Ja w ogóle nie pozwalałam się speszyć – odcięła się z miejsca, świetnie zdając sobie sprawę z tego, że nie jest to prawda. Pożądliwy wzrok Mitcha sprawił, że zrobiło się jej gorąco. Mitch skinął głową i podniósł do góry faks.

– Dopiero co nadszedł ten tekst. Sprawa jest pilna. Dostałem ów faks od Adama. Musimy przekazać mu niezbędne informacje. Wiele informacji. Do poniedziałku rano. i Przepracowawszy w firmie pełne dwa tygodnie, Maggie wiedziała, że Adam Grainger jest prezesem rodzinnej firmy, prowadzącym wiele ważnych przedsięwzięć. Maggie zaczęła czytać faks. Zawierał jasne i zwięzłe polecenia. Mitch miał rację. Jego brat potrzebował wielu informacji.

Przeczytawszy cały tekst, uniosła pytająco brwi.

– Niedawno Adama doszły słuchy, że jedno z pływających kasyn wpadło w finansowe tarapaty – wyjaśnił Mitch. Wymienił nazwę spółki, w której skład wchodziły kasyna na wodzie.

Ani nazwa spółki czy holdingu kasyn, ani nazwiska ich właścicieli nic Maggie nie mówiły. Od razu przyznała się do tego Mitchowi.

– Nie szkodzi – powiedział. – Ważne jest tylko to, co usłyszał Adam. Podobno spółka zamierza ogłosić bankructwo. Dziś rano skontaktował się z jej prezesem i wstępnie zaproponował przejęcie całości ich przedsiębiorstw przez naszą firmę. – Mitch uśmiechnął się lekko. – Chyba bardzo im się spieszy, bo już w *poniedziałek rano ma się odbyć w tej sprawie posiedzenie*. Adam chce uzyskać wiele informacji, zwłaszcza zaś chodzi mu o dane porównawcze. Stąd ta jego nagła prośba.

To oczywiste, pomyślała Maggie. Była ogromnie zadowolona, że Mitch jej zaufał i dokładnie wyjaśnił, w czym rzecz, zamiast tylko wydać suche polecenie wyszukania odpowiednich informacji, bez podania przyczyny.

Ze zrozumieniem skinęła głową.

– A więc będzie lepiej, jeśli od razu zabiorę się do pracy.

Wyszukanie i zgromadzenie danych potrzebnych Adamowi Graingerowi okazało się, tak jak przypuszczała Maggie, zajęciem pracochłonnym i długotrwałym. Zaabsorbowana pracą, ledwie zdawała sobie sprawę z bliskiej obecności Mitcha. Przez otwarte drzwi z drugiego pokoju dobiegał jego stłumiony głos.

Jakiś czas później zobaczyła, że Mitch opuszcza biuro i wychodzi do holu. Pomyślała, że pewnie rozpoczął swój zwyczajowy obchód po terenie kasyna.

– Maggie, czas na przerwę.

Drgnęła jak oparzona, usłyszawszy za plecami jego głos. Nie zauważyła powrotu Mitcha do gabinetu ani też nie miała pojęcia, jak długo go nie było.

– Akurat skończyłam gromadzić dane. Mogę już zabrać się do ich faksowania – oświadczyła.

Odwróciła wzrok od ekranu komputera i zobaczyła Mitcha z tacą w rękach.

– Przyniosłem nam kolację. Przerwij robotę, bo musisz coś zjeść.

Zadowolona, że może wreszcie rozciągnąć zeszywniałe ramiona, plecy i nogi, Maggie podniosła się z miejsca. Poszła za szefem do jego gabinetu.

Zatrzymał się przy małym, okrągłym stoliku znajdującym się między dwoma wąskimi oknami, która wychodziły na główną ulicę miasta. '

Postawił tacę, a potem wysunął dla Maggie głęboki fotel, wyściełany skórą.

– Odpocznij – powiedział. – Ja zabawię się w kelnera. Usadowiła się wygodnie i uśmiechnęła figlarnie.

– Liczysz na napiwek? – spytała żartem.

– Oczywiście. – Odwzajemnił uśmiech. Z tacy zdjął przykryte talerze, sztucce oraz wysoki termos z kawą i ustawił całą tę zastawę na stoliku.

– Na twoim miejscu o to bym się nie zakładała – dodała lekkim tonem, przekonana, że rozbawi Mitcha.

Zanim odpowiedział, odstawił tacę i usiadł na wprost Maggie.

– Z zasady nie uprawiam hazardu i nie gustuję w grach losowych – oznajmił zaskakująco poważnym tonem.

Zdumiona tym oświadczeniem, Maggie zadała odruchowo pytanie:

– Zarządzasz kasynem i nigdy nie grasz?

– Nie gram – potwierdził Mitch. – Życie jest dla mnie wystarczającą grą.

– Nie do wiary! – mruknęła Maggie, odsłaniając stojący przed nią talerz. Miała przed sobą aromatyczną, wyborną potrawę. Filety z soli z masłem cytrynowym, pieczone kartofle i zielony groszek z plasterkami migdałów. – Dziękuję – szepnęła. – To wygląda wspaniale i tak samo pachnie.

– Smacznego. – Mitch wstał, żeby wziąć termos. Obszedł stół i nalał jej kawy. – A teraz najlepsza wiadomość. Rozpromienił oblicze. – Jest z kofeiną.

– To zapowiedź rozpusty – stwierdziła Maggie, wybuchając śmiechem.

Dobry humor Mitcha był zaraźliwy. Kiedy szef nachylił się, żeby wlać kawę do filiżanki Maggie, poczuła korzenny aromat jego wody kolońskiej, uderzający do

głowy, oraz może nawet silniej działający własny, męski zapach.

Była to naprawdę zapowiedź rozpusty. Mitch kusił nawet bardziej niż wyborne jedzenie na talerzu. W tej oto chwili Maggie była w pełni świadoma głodu własnych zmysłów. Znacznie silniejszego niż potrzeba jedzenia i picia.

– Do ryby najlepiej pasowałyby białe, wytrawne wino – powiedział Mitch, wracając na swoje miejsce po przeciwnej stronie stolika. – Sądziłem jednak, że chętniej napijesz się kawy.

– I miałaś rację – odparła.

Była całkowicie pod wrażeniem Mitcha. Jego wyglądu, zapachu i fizycznej bliskości. Wszystko to mąciło jej zmysły.

– Chciałem, żebyś była trzeźwa.

O mały włos, a zadławiłaby się kawałkiem soli. Czyżby miał na myśli... ? Nie, to niemożliwe, uznała natychmiast. Z pewnością chodziło mu o to, aby wywiązała się dobrze ze swojej pracy. Czekają ją przecież jeszcze wysłanie faksu.

– I słusznie – potwierdziła słowa Mitcha, przełknąwszy kęs ryby. – To całkiem zrozumiałe.

Uniosła do ust filiżankę z kawą. Zobaczyła twarz Mitcha.

Uśmiechał się. Bardzo zmysłowo.

Gorącym płynem oparzyła sobie język. W miarę jedzenia stawała się coraz bardziej napięta i zdenerwowana. Nie przeszkadzało jej to jednak co chwila rzucać okiem na jedzącego Mitcha. Miał pięknie zarysowane, bardzo męskie usta, węższą górną wargę i nieco grubszą dolną. Niemal czuła ich smak.

Doznanie było boskie.

Nie do zniesienia.

I wreszcie nastąpił koniec.

Ledwie czując smak jedzenia, Maggie nie pojmowała, jak to się stało, że opróżniła cały talerz. Nadal była głodna. Czuła wyraźnie niedosyt...

Trzeba wracać do pracy, uznała. Odłożyła na bok serwetkę, odsunęła krzesło, wstała i zaczęła robić porządki na stoliku.

– Zostaw – powiedział Mitch. Podniósł się z miejsca, obszedł stolik z zamiarem wyjęcia talerza z ręki Maggie. Z palców, które nagłe zaczęły drżeć.

– Ale... – Urwała, spojrzawszy na Mitcha. Zatraciła się w jego srebrzystoszarych oczach. Niemal przestała oddychać.

– Zaraz cię pocałuję – uprzedził ją Mitch.

Maggie przebiegła przez głowę myśl, że to uczciwe ostrzeżenie. Nie poruszył

się ani nawet nie pochylił, dając jej okazję do zaprotestowania lub uniku, gdyby zechciała.

Nie zechciała. Zamiast tego uniosła twarz.

– Dobrze – szepnęła. – Proszę.

W jego oczach zabłyśły na chwilę dziwne ogniki. Oznaczały zdziwienie? A moje zachwyty? Nawet się nad tym nie zastanawiała. Mitch powoli opuścił głowę i wargami dotknął jej ust.

Pod powiekami Maggie ujrzała nagle miliony gwiazd. Eksplodujących jak sztuczne ognie. Pod jej stopami zadrżała ziemia. Była przekonana, że odczuwa nie tylko każde z tych zjawisk, lecz także dużo innych. Tak wiele, że nie byłaby w stanie ich zliczyć.

Pragnęła jednak znacznie więcej...

Podobnie zresztą jak Mitch. Otoczył Maggie ramieniem i przyciągnął do siebie. Wpijał się w jej usta. Całował ją mocno i zachłannie.

Zarzuciła mu ręce na szyję. Słyszała jakiś cichy jęk, lecz nie była pewna, czy dźwięk ten pochodzi z jej gardła, czy z ust Mitcha. Czowała zapach wypitej przez niego kawy, a także jego własny. Mocniej przywarła wargami do jego warg. Nie mogła oddychać, ale nie miało to żadnego znaczenia. Była tak szczęśliwa, że w tej chwili chętnie by umarła w ogniu pocałunków.

Mitch miał jednak na myśli zupełnie inną wizję wzajemnego zatracenia. Uniósł głowę. W jego oczach Maggie ujrzała namiętność. Powoli zdjął ręce z jej ramion i odsunął się. Parę kroków, aż do drzwi w ścianie.

Maggie zamrugnęła powiekami. Nie wiedziała, co zamierza zrobić Mitch. Dokąd chce pójść? Oczywiście, te drzwi zauważyła już wcześniej, była jednak przekonana, że prowadzą do jakiegoś magazynowego pomieszczenia lub prywatnej łazienki.

– Chodź ze mną – powiedział Mitch, wyciągając ku niej jedną rękę, a drugą chwytając za gałkę zamka. – Proszę.

Chciał, żeby poszła z nim do schowka... bądź do łazienki? Mimo to jednak zrobiła krok w kierunku Mitcha. Ujęła jego dłoń.

Drzwi otworzyły się i Maggie ujrzała przed sobą klatkę schodową. Dopiero wtedy przypomniała sobie, że na drugim piętrze Mitch ma własny apartament. Mówiła jej o tym Karla.

Wystraszona, ze skurczami brzucha, szła bezwolnie za Mitchem po wyłożonych chodnikami schodach.

Kończyły się obszernym podestem. Na lewo znajdował się obszerny salon, a na wprost biegł korytarz aż na tyły budynku.

Maggie ledwie miała czas, żeby rzucić okiem na duże, wyściełane fotele i głęboką kanapę o szafirowo-białej kolorystyce. Mitch pociągnął ją dalej korytarzem. Wprowadził do jakiegoś wnętrza.

Maggie zorientowała się, że jest w sypialni. Usłyszała, jak za jej plecami Mitch zamyka drzwi. Nareszcie byli sami!

Wróciło echo wypowiedzianych przez niego słów. Byli sami, tylko we dwoje. Maggie ujrzała przed sobą gigantyczne łóżce, zajmujące znaczną część pokoju.

Kiedy Mitch, dotknął dłonią jej ramienia, wpadła w panikę. Zamarła na chwilę w bezruchu.

Co się dzieje? zastanawiała się gorączkowo. Co zamierzała zrobić?

Och, daj spokój, dziewczyno, przecież to nic takiego, rozgrzeszał ją inny wewnętrzny głos.

Nie wiedziała, czy ma zostać, czy uciekać. Czy intymne zbliżenie będzie miało dla niej jakieś większe znaczenie? Chyba nie. Przecież знаła to odczucie, podpowiadał odważniejszy z głosów.

Nabrała głęboko powietrza i spojrzała Mitchowi w twarz.

– Możesz się wycofać – powiedział całkowicie opanowanym głosem.

Zatrzymała wzrok na jego ustach, które dopiero co sprawiły, że była bliska utraty przytomności. Poczowała, jak ogarniają podniecenie. Zapragnęła, aby Mitch całował ją do szaleństwa i robił wszystko, na co tylko miał ochotę.

– Nie patrz na mnie takim wzrokiem.

– To znaczy jakim? – spytała ledwie dosłyszalnym szeptem.

– Jakbyś chciała mnie pochłonać.

– Bo chcę. – W tej chwili powzięła decyzję. – Ale tylko wtedy, kiedy ty zechcesz mnie pochłonać.

Mitch, który od dłuższej chwili wstrzymywał oddech, jęknął głośno. Przyciągnął Maggie do siebie.

– Tej obietnicy chętnie dotrzymam. Będę szczęśliwy – wyszeptał jej do ucha i dotknął wargami rozchylonych ust.

Rozpoczął się proces pochłaniania.

Rozgorączkowana Maggie ledwie zdawała sobie sprawę z tego, że Mitch prowadzi ją do łóżka, z jej włosów wyłuskuje szpilki, rozpina i ściąga bluzkę. W tym samym czasie ona sama szarpie jego ubranie.

Po paru minutach znaleźli się przy łóżku, stojąc twarzą w twarz, pozbywszy się wszelkich znamion cywilizacji, które leżały teraz rozrzucone bezładnie po podłodze.

– Jesteś śliczna – powiedział Mitch, powoli przesuwając rozgrzankowanym wzrokiem wzdłuż sylwetki Maggie.

– Ty też jesteś ładny – szeptem odwzajemniła komplement, popatrzawszy na jego wysoką, umięśnioną postać.

Roześmiał się.

– Tak się nie mówi o mężczyznach – skarcił Maggie, ujmując w wyciągnięte dłonie jej krągłe piersi. – Są śliczne.

– Za małe – westchnęła z żalem, czując, jak palce Mitcha drażnią sutki. – Ledwie wypełniają miseczki typu B.

– Ale wypełniają moje dłonie. – Objął pierś Maggie. – Pasują idealnie!

Pod wpływem jakiegoś zdumiewającego impulsu, przesunęła rękę w dół ciała Mitcha, aż pod brzuch. Naśladując jego poczynania, zacisnęła palce.

– Ja też jestem tego zdania.

Wciągnął głęboko powietrze, zamknął oczy i jęknął głośno.

– Lepiej od razu się połóżmy... Zanim padnę.

– Dobrze – odparła Maggie. Ona także ledwie trzymała się na nogach. Kręciło się jej w głowie.

Mitch ściągnął kołdrę z łóżka. Położył Maggie na środku materaca, nakrył wargami jej usta i wyciągnął się obok niej.

Już zaczynała tracić kontakt z rzeczywistością, gdy nagle przyszła jej do głowy zapomniana myśl. Oderwała usta od warg Mitcha i wykrzyknęła:

– A faks?

– Mam w nosie faks – mruknął, dotykając czubkiem języka kącika warg Maggie. – Chcę się z tobą kochać.

Zadrzała z podniecenia. Ujęła w dłonie twarz Mitcha.

– Czy w skład kochania się wchodzi pochłanianie? – spytała rzeczowym tonem.

Mitch roześmiał się.

– Oczywiście.

– No to zaczynajmy – zaproponowała. Rozbawiona, zbliżyła swoje wargi do ust Mitcha.

## Rozdział 8

Mitch oparł się na łokciu i popatrzył z góry na śpiącą Maggie. Nadal oszołomiony, wpatrywał się w jej skuloną na łóżku sylwetkę.

Nie była dziewczicą. Na to zresztą nawet nie liczył, bo miała przecież dwadzieścia kilka lat. Szybko jednak, ku swemu całkowitemu zaskoczeniu, zorientował się, że o kochaniu się Maggie nie ma pojęcia.

Był zachwycony, gdyż pozwoliła mu sobą pokierować i okazała się pojętną uczennicą. Bardzo pojętną.

Jej błyskawiczna reakcja na każdą sugestię ze strony Mitcha działała na niego jak najsilniejszy afrodyzjak. Odpowiadając na każde dotknięcie i każdą pieszczotę, bezwarunkowo mu się poddawała, a on, z kolei, poddawał się jej.

W kulminacyjnym momencie Maggie wykrzyknęła jego imię. Jej wręcz niesamowita, spontaniczna reakcja na ostateczne spełnienie tak silnie pobudziła Mitcha, że chyba jeszcze nigdy przedtem nie odczuł aż takiego zadowolenia z seksualnej ekstazy.

W wieku trzydziestu pięciu lat był mężczyzną doświadczonym. Wiedział wiele o seksie i płynących zeń przyjemnościach. A mimo to zbliżenie fizyczne z Maggie wstrząsnęło nim do głębi.

Nadal jeszcze był zaszokowany intensywnością doznań.

Gwałtownie bilo mu serce, oddech miał płytki i nierówny, a nerwy napięte do granic wytrzymałości.

Do Ucha, to, co przed chwilą się stało, było dla niego niesamowitym przeżyciem. Odtwarzał je teraz sobie chwila po chwili.

Spoglądając na smacznie śpiącą Maggie, niemal czuł na wargach smak jej delikatnej, kremowej skóry, ocieranie się długich rzęs o jego wargi, wilgotność ust.

Ze ściśniętym gardłem spoglądał na rude włosy Maggie, wyglądające jak płomień pełzające po poduszce. Po jego poduszce. I to jego własne palce sprawiły, że znajdowały się teraz w tak ogromnym nieładzie.

Mitchowi wyszło w gardle. Obrzucił wzrokiem alabastrowe ramiona Maggie i odsłonięte piersi. Z sutkami jeszcze naprężonymi od doznanych pieszczot.

Jego spojrzenie błędzące po ciele Maggie przesunęło się jeszcze niżej, na płaski brzuch i lekko rozchylone uda.

Wyglądała cudownie.

Mitch zamknął oczy. Na jego czole ukazały się kropelki potu. Zaczął drżeć.

Zaprzagnął ponownie znaleźć się w niebie.

Wyciągnął się obok śpiącej Maggie i zaczął obsypywać ją pocałunkami.

Była obolała. Wyczerpana fizycznie. Czuła się tak, jak jeszcze nigdy. Bardzo dziwnie.

Jeszcze nie do końca rozbudzona, zawieszona w jakiejś błogiej przestrzeni między rzeczywistością a snem, zaczęła odruchowo poruszać biodrami. Było tak cudownie...

Wyczuła nagle, że w najwrażliwszym miejscu jej ciała dzieje się coś zdumiewającego. Tuż obok siebie usłyszała stłumiony śmiech.

– Mitch, nie... – zaczęła protestować.

– Maggie, tak... – wyszeptał, nie przerywając pieszczoty. Miała ochotę się opierać, ale ośwładnęło ją najpierw lekkie podniecenie, a chwilę potem gwałtowne pożądanie. Poddała się obezwładniającym doznanom.

Ogarnęło ją prawdziwe szaleństwo. Znalazła się w oku cyklonu, by zaraz potem doznać największej w życiu rozkoszy.

Znieruchomiła. Chwilkę później usłyszała, jak Mitch przedziera folię. I zaraz potem znalazł się tuż przy niej.

Kochał szybko i szaleńczo, ponownie sprawiając, że poszybowała w zaświaty.

– Czy ty jeszcze żyjesz?

Miękki głos Mitcha o żartobliwym brzmieniu z trudem dotarł do świadomości półprzytomnej Maggie. Uśmiechnęła się lekko.

– Tak.

– Szkoda. A już łudziłem się, że uda mi się wypić kawę, którą dla ciebie przyniosłem.

Na dźwięk magicznego słowa Maggie otworzyła oczy.

– Kawę?

Zobaczyła Mitcha stojącego obok łóżka z dwiema parującymi filiżankami. Z obnażonym tarsem, ubrany tylko w spłowiałe dżinsy, wyglądał fantastycznie.

– Z kofeiną? – spytała z nadzieją w głosie.

– A jak myślisz?

Z lubością wciągnęła przez nozdrza zapach świeżo zaparzonej kawy i aż jęknęła z zachwytem. Uniosła się na łóżku i dopiero wtedy uprzytomniła sobie, że jest całkowicie naga.



– Podaj mi bluzkę – poprosiła Mitcha, aż po szyję zakrywając się prześcieradłem.

– Po co? – zapytał z szelmowskim uśmiechem. – Przecież widziałem i całowałem wszystko...

– Ale sam się ubrałeś. Mitch, proszę.

Była ogromnie speszona. Na myśl o tym, co robiła, poczuła się niewyraźnie.

– No, dobrze, już dobrze, skromnisiu – ustąpił. Owinęła się prześcieradłem, usiadła i patrzyła, jak Mitch stawia filiżanki na nocnym stoliku, a potem bierze do ręki jej ubranie.

– Która godzina? – spytała, włożywszy szybko bluzkę.

– Dwadzieścia po dziesiątej – odparł, podając Maggie pełną filiżankę. – Czemu pytasz? Czyżbyś się dokądś wybierała?

Uniosła filiżankę do ust i ostrożnie dotknęła wargami gorącego napoju.

– Kawa jest wyborna. – Zanim odpowiedziała na pytanie Mitcha, wypła łyk. – Chyba pamiętasz, że obiecałam Karli i Benowi, że do nich dołączę. O ile, oczywiście, nie będzie zbyt późno... Ale jest zbyt późno – przyznała.

– Żałujesz, że nie mogłaś z nimi się spotkać?

Maggie, całkowicie zaabsorbowana pochłanianiem porcji kofeiny, nie patrzyła na Mitcha. Dosłyszała jednak w jego głosie dziwne napięcie. Podniosła wzrok. Spoglądał na nią uważnie ze ściągniętymi rysami twarzy.

– Pytasz, czy żałuję? – powtórzyła, marszcząc czoło. – Odpowiedź brzmi: nie. Dlaczego miałabym żałować?

Mitch wykrzywił twarz w sztucznym uśmiechu.

– Och, Maggie, przestań udawać – powiedział cierpkim tonem. – Przecież to oczywiste. Ben kręci się wokół ciebie od dnia przyjazdu. W ciągu ostatnich dwóch tygodni Bóg wie ile razy zapraszał cię na kolację. Mimo że ze zwykłej grzeczności zapraszał także Karłę, trzeba było być ślepym, aby nie zauważyć, że wpadłaś mu w oko. Wszyscy wiedzą, że jest tobą zainteresowany, i to bardzo.

O mały włos, a Maggie zakrztusiłaby się kawą. Na szczęście udało się jej przełknąć łyk, zanim wybuchnęła śmiechem – Co, do licha, tak bardzo cię śmieszy? – W oczach Mitcha ukazały się gniewne błyski.

– Nie co, lecz kto – poprawiła, tłumiąc rozbawienie. – Ty. I twoje nieco... zamglone jasnowidztwo.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – zapytał. Najeżył się jeszcze bardziej.

Wyglądał na śmiertelnie urażonego i tak głęboko rozczarowanego, że nie udało mu się jej speszyć, że z trudem powstrzymała się przed następnym wybuchem

radości.

– Chcę powiedzieć, że masz zmały wzrok. Nie zauważasz tego, co oczywiste.

Teraz już warknął głośno:

– Wyjaśnij to! – –

– Ben nie interesuje się moją osobą. Niestety... – Westchnęła głośno i przesadnie. – Zwariował na punkcie Karli.

Mitch popatrzył na Maggie takim wzrokiem, jakby była niespełna rozumu.

– Ale przecież... Na litość boską, ta dziewczyna jest w ciąży!

– Niemożliwe! – zakpiła Maggie, otwierając szeroko oczy z udawanym zdziwieniem. – Jak to się... ? No, wiem, jak, ale... Kiedy to się stało?

– Uważasz, że to zabawne – mruknął Mitch. Rozpogodził twarz, na której odbiły się równocześnie trzy uczucia. Niepokoję, rozbawienia i wielkiej ulgi. – Nie masz żalu do Bena, że nie zainteresował się tobą? – zapytał podejrzliwym tonem.

– A dlaczego miałabym mieć" mu to za złe? – Maggie potrząsnęła głową. – Zastanawiałam się nad zupełnie czymś innym. Czy jego zainteresowanie się Karłą jest całkowicie szczerze.

– To zrozumiałe, ale... – Mitch wzruszył ramionami. – Byłem przekonany, że ten facet ci się podoba.

Teraz przyszła kolej na Maggie.

Poczuła się głęboko urażona. Obrażona. Dopiero co uprawiali seks, co, jeśli o nią chodziło, nie było czysto fizjologiczną czynnością, lecz kochaniem się. Czy Mitch naprawdę sądził, że poszłaby do łóżka z mężczyzną, interesując się równocześnie innym?

Chyba tak właśnie myślał. Jak mógł? Ten facet był okropny!

– Rozumiem – odparła chłodnym tonem, odzwierciedlającym wewnętrzny ból. Odstawiła na nocny stolik filiżankę po kawie, drżącymi rękoma dociągnęła poły bluzki i zsunęła nogi z łóżka. – Bądź uprzejmy się odwrócić – poprosiła, nie patrząc na Mitcha. – Chcę iść do łazienki.

– Co się stało?

– Czas na mnie – oświadczyła, wbijając wzrok w dywan i odruchowo zauważając, że jest bardzo miękki i ma barwę czekolady. – Zrobiło się późno.

– Nie o to ci chodzi. Maggie, co się dzieje?

– Już ci mówiłam – odparła, nie odwracając wzroku. – Zrobiło się późno. Muszę się umyć, ubrać i wracać do domu.

– Spójrz mi w oczy. – Było to jednoznaczne polecenie, wydane przez szefa

jego...

Maggie potrząsnęła głową. Nie mogło przejść jej przez usta, a właściwie przez myśl, to przykre określenie.

– Do licha, mów wreszcie, o co ci chodzi! – krzyknął, zbliżając się do niej.

Najpierw ujrzała go blisko siebie, a dopiero potem poczuła, że zmusza ją, by wstała. Wyprostowała się rozzłoszczona, odrzuciła w tył głowę i ostrym wzrokiem zmierzyła Mitcha.

– Chcesz wiedzieć, o co chodzi? Jestem wściekła.

– Wściekła? Dlaczego? – Wyglądał na zaskoczonego tą odpowiedzią.

Uniosła hardo głowę i cisnęła mu prosto w twarz:

– Jak śmiesz insynuować, że idę do łóżka z jednym mężczyzną, a interesuję się innym?

– Ja wcale nie... ja...

– Insynuowałeś to! – Zirytowana Maggie zmierzyła Mitcha miażdżącym spojrzeniem. Nie była tak wściekła od wielu miesięcy, a dokładniej od chwili, w której przeczytała kartkę od Todda. W tej chwili utożsamiała z nim Mitcha. Byli tacy sami, jak zresztą wszyscy mężczyźni, jakich kiedykolwiek spotkała.

– Maggie... Przysięgam, że nie wiem, o czym mówisz. – Dłonie Mitcha zacisnęły się mocniej na jej ramionach.

Zrzuciła je gwałtownym ruchem i cofnęła się.

– Mężczyźni! – niemal wypluła to słowo. – Wszyscy jesteście jednakowi. Bieriecie, co chcecie, od kogo wam się żywnie podoba. I nie zastanawiacie się nawet przez chwilę, jaką wyrządzacie moralną krzywdę i na jaki narażacie ból.

– Ból? Jaki ból? – Mitch spojrzał bezradnie na Maggie. – Jaką wyrzodziłem ci moralną krzywdę... ? – Zamilkł. Milczał przez dłuższą chwilę. – A więc ktoś cię skrzywdził – niemal warknął. – Ale kto? Muszę to wiedzieć! Masz na myśli Bena? – zapytał lodowatym tonem.

– Znów się go czepiasz? Litości! – W geście rozpaczy Maggie wyrzuciła do góry obie ręce. – Przecież mówiłam ci, że Ben nie interesuje mnie jako mężczyzna.

– Jeśli nie on, to, wobec tego, kto? – Mitch nie dawał za wygraną. Nalegał na odpowiedź. – I nie próbuj zrzucić na mnie winy, którą popełnił ktoś inny. Przyznaj się, atakujesz mnie za to, co zrobił ci jakiś skurczybyk?

Maggie opadły ramiona. W jakimś sensie Mitch miał rację.

– Tak – przyznała uczciwie, ale zaraz dodała: – Ale poczułam się źle. Tak, jakbyś mnie oczerniał.

– Nie oczerniałem – zaprotestował z przekonaniem. – Czy ten łajdak bardzo cię

skrzywdził?

Maggie uśmiechnęła się z przymusem.

– Uraził moją godność – powiedziała i zaraz potem oblała się rumieńcem, gdyż uzmysłowiła sobie, że stoi naga od pasa w dół. Gdyby czuła się lepiej, mogłoby to być nawet zabawne. Mitch obnażony do połowy ciała, a ona odwrotnie... – Mogę się teraz ubrać? – spytała, przestępując z nogi na nogę.

– Zamierzasz milczeć na ten temat. Mam rację?

– Mitch, przecież widzisz, że stoję półnaga. – Maggie traciła resztki cierpliwości. – Czuję się idiotycznie. Proszę, powiedz mi, gdzie jest łazienka.

– Tam. – Wskazał drzwi po drugiej stronie pokoju. – Ale uprzedzam, nie wymigasz się od wyjaśnień.

Ani mi się śni cokolwiek wyjaśniać, pomyślała Maggie. Nie było jednak sensu mówić tego głośno. Zgarnęła swoje ubranie i pobiegła do łazienki.

Dwadzieścia minut później, po orzeźwiający prysznicu w wytwornej łazience z biało-czarnymi kafelkami, Maggie wróciła do sypialni. Wyraźnie przybyło jej pewności siebie.

W przeciwieństwie do niej Mitchowi nie było potrzebne żadne psychiczne wsparcie. Wierzył w siłę własnej osobowości, gdyż siedział rozparty w fotelu, nadal tylko w samych dżinsach. Nawet nie pofatygował się, żeby je zapiąć w pasie.

Wyglądał piekielnie seksownie. Podniecająco. Tak bardzo, że Maggie musiała odetchnąć głęboko, aby wziąć się w garść.

Uśmiechnął się. Powoli i zmysłowo.

– Wyglądasz fantastycznie, ale wolałem cię z potarganymi włosami, rozrzuconymi na poduszce, z wargami obrzmiałymi od moich pocałunków i z oczyma zamglonymi rozkoszą...

Nie miał dla niej litości. Pod Maggie ugięły się nogi. Ogarnął ją płomień pożądania. Było to czyste szaleństwo, ale nic na to nie mogła poradzić. Zapragnęła go. Znowu.

Wyciągnął rękę.

– Maggie, chodź do mnie – wyszeptał kusząco.

Każdą komórką ciała zapragnęła posłuchać syreniego śpiewu, znaleźć się w męskich objęciach i przeżyć ponownie ekstazę.

Zrobiła krok w kierunku Mitcha, ale na szczęście doszedł do głosu jej zdrowy rozsądek, ostrzegając, że jeśli podda się jeszcze raz, to przepadnie. Pocałunki Mitcha sprawią, że stanie się całkowicie bezbronna. Nie, nie mogła na to się

zdobyć. Dopóty, dopóki mu nie zaufa...

– Zaufaj mi – powiedział, tak jakby zdawał sobie sprawę z tego, że Maggie ma zamęt w głowie, i nie wie, jak postąpić.

– Już ci mówiłam, nie dowierzam żadnemu mężczyźnie. A teraz, jako że my... – Spojrzała na stłamszoną pościel na łóżku i szybko odwróciła wzrok. – Już dłużej nie ufam samej sobie.

– Ten facet musiał wyciąć ci niezły numer. Mam rację? – W głosie Mitcha przebijała głęboka pogarda.

Poderwał się z fotela i, podparłszy się rękoma na biodrach, stanął twarzą w twarz z Maggie.

– Tak – przyznała, nie cofając się ani o krok i przyjmując rzucone wyzwanie. – Ale, widzisz, ja do tego dopuściłam, sama sobie robiąc krzywdę.

– W jaki sposób?

Maggie uśmiechnęła się niepewnie.

– Bo przekonałam samą siebie, że jestem z nim zakochana.

– Nie byłaś zakochana... – Mitch gwałtownie nad czymś się zastanawiał. – Do licha, kim on jest?

Wyprostowała plecy i uniosła brodę.

– Nie byłam zakochana. Po prostu poczułam potrzebę zrobienia czegoś z własnym życiem. Zdawałam sobie sprawę z upływu lat, z tykania biologicznego zegara. Pragnęłam mieć dziecko, rodzinę i człowieka, który by mi to zapewnił. – Maggie wzruszyła ramionami. – Wcale nie było trudno wmówić w siebie uczucia.

– Zależało ci na małżeństwie – odezwał się Mitch.

– Tak, zależało – potwierdziła Maggie z krzywym uśmiechem. – I wierzyłam, że będę miała to, czego chcę – dodała, gdyż po raz pierwszy poczuła chęć wyduszenia z siebie prawdy o tamtym poniżającym incydencie w jej życiu. – Wszystko było przygotowane do wesela. Zapięte na ostatni guzik. I nagle, zaledwie na dwa tygodnie przed tym wielkim wydarzeniem, mój niedoszły małżonek uciekł z córką swego chlebobdawcy, jedyną spadkobierczynią bogatego tatusia. Zostawił mi kartkę, bo nie stać go było na krótką choćby rozmowę.

– Co za łajdak! – warknął Mitch.

– Dokładnie to samo o nim pomyślałam. – Maggie uśmiechnęła się blado. – Kiedy przeczytałam kartkę, którą mi zostawił, wpadłam w szal. Pocięłam na kawałki suknię ślubną, rzuciłam pracę, sprzedałam mieszkanie, wpakowałam rzeczy do samochodu i ruszyłam przed siebie. Podróżowałam. Przenosiłam się z

miejsca na miejsce. A potem postanowiłam na dłużej zatrzymać się w Deadwood.

– Cieszę się, że to zrobiłaś.

– Mogę to sobie łatwo wyobrazić – drwiącym tonem oświadczyła Maggie, spoglądając wymownie na łóżko. – A teraz ruszam dalej.

Obróciła się na pięcie i skierowała ku drzwiom.

– Poczekaj chwilę. – Mitch chwycił Maggie za ramię i zajrzał jej w oczy. – Dokąd się wybierasz? – zapytał.

– Do domu. Do własnego łóżka...

– Wolałbym, abyś spała tutaj. W moim łóżku. Aksamitny głos Mitcha drażnił zmysły. Żeby się uspokoić, Maggie wciągnęła głęboko powietrze.

– To chyba kiepski pomysł – powiedziała powoli. – Przyznaję, na chwilę straciłam głowę, ale moja głowa już wróciła na swoje miejsce. A to... – Maggie ponownie spojrzała znacząco na łóżko – nie wydarzy się już nigdy więcej.

– Nawet wtedy, kiedy uznasz, że jestem godny twego zaufania? – zapytał, ujmując w dłonie jej twarz.

Straciła oddech. Wyczuła, że Mitch zaraz ją pocałuje. Wiedziała także iż powinna powstrzymać go, odsunąć się i uciekać jak najdalej, gdzie pieprz rośnie. Ale nie potrafiła. Rozchyliła usta do pocałunku.

Dotyk męskich warg był delikatny i słodki.

– Maggie? – Mitch uniósł głowę i spojrzał jej prosto w oczy.

– Nawet wówczas, gdy będziesz mogła mi ufać?

Przełknęła ślinę i pozbierała się z trudem.

– Nie wiem. Może. To się okaże.

– Dobrze i to. – Mitch puścił jej ramię i cofnął się o krok.

– Odwiozę cię do domu – oświadczył. – Będę za tobą jechał swoim wozem – Nie – zaprotestowała Maggie. – To niepotrzebne. Westchnął lekko.

– Dziewczyno, nie sprzeczasz się ze mną. Poczekaj tylko kilka minut, żebym mógł się ubrać.

Maggie nie zamierzała się sprzeczać. Ale gdy tylko Mitch zniknął w drzwiach łazienki, zawołała głośno:

– Nie zapomnij o faksie do brata. A potem szybko uciekła.

Co za nieznośna dziewczyna, pomyślał Mitch. Podciągnął dzinsy. Klnąc cicho, bo męczył się z suwakiem, pchnął przed sobą drzwi łazienki, z zamiarem włożenia koszuli i butów oraz rzucenia się w pościg za Maggie.

Właśnie wciągał buty, gdy od strony parkingu dla pracowników dobiegł go warkot zapalonego silnika.

– Do licha z tym wszystkim – wymamrotał, zrzucając obuwie.

Nie było sensu jej gonić. Zostawił buty tam, gdzie upadły, to znaczy na środku pokoju, i podszedł do nocnego stolika, żeby uprzątnąć filiżanki po kawie. Na widok skotłowanej pościeli zatrzymał się w miejscu.

W ciągu jednej sekundy przypomniał sobie to, co spowodowało ten dziki bałagan na łóżku. Poczłł przyplłw póżądania.

Dziewczyna, która od chwili gdy po raz pierwszy przekroczyła próg jego gabinetu, stanowiła dla niego wyzwanie, okazała się warta grzechu. Rewelacyjna. Czy naprawdę pojawiła się w jego życiu dopiero przed dwoma tygodniami? zapytywał sam siebie. Wydawało mu się, że całymi miesiącami obserwował ją, oceniał, słuchał jej głosu i śmiechu. I przez cały czas jej póżądał.

A teraz, gdy doszło do zbliżenia, był nią zachwycony.

Obawiał się podświadomie, że pozostanie mu pragnienie posiadania Maggie Reynolds do końca jego dni. W łóżku i poza łóżkiem.

Była to wstrząsająca konkluzja.

Mitch musiał jednak liczyć się z tym, że Maggie, która nie miała zaufania do żadnego mężczyzny, w każdej chwili może zerwać ich związek i po prostu uciec.

Żyła w strachu, bo nie ufała mężczyznom, a także samej sobie. Swego czasu dokonała błędnej oceny, więc dziś dmuchała na zimne.

Dzięki uważnym obserwacjom Mitch odkrył u Maggie nie tylko wybitną inteligencję, bystrość umysłu i doskonały refleks, lecz także zalety ducha. Dobroć i serdeczność. Miała opiekuńczy stosunek do Karli, co bardzo pochwalał. Ponadto widział, że wszyscy pracownicy firmy odnoszą się do niej z sympatią i szacunkiem.

Wszystko to wskazywało niezbicie na fakt, że ta na pierwszy rzut oka chłodna, powściągliwa i twarda dziewczyna miała szlachetne i dobre serce, a cała reszta stanowiła wyłącznie fasadę, mur ochronny.

Wszystko, co znajdowało się za tą fasadą, bardzo podobało się Mitchowi. Było jednak pewne „ale”... Dla niego dość istotne.

Maggie Reynolds chciała mieć dziecko, pragnęła rodzinnego życia...

Było to coś, co musiał wziąć pod uwagę.

Wziąwszy filiżanki, opuścił sypialnię i poszedł do kuchni. Do tego jednak, by rozumować sensownie i dojść do logicznych wniosków, potrzebował dużych ilości

kofeiny.

O trzeciej nad ranem był zmęczony, lecz dzięki opróżnionym dwóm dzbankom kawy nie chciało mu się spać. Udało mu się rozwiązać emocjonalne problemy. Zdołał jeszcze pójść do biura i wysłać do brata faks.

Rozważywszy wszystko to, co możliwe i niemożliwe, rozpatrzywszy fakty i domysły, po nie przespanej nocy doszedł wreszcie do zdumiewającego wniosku.

Był zakochany po uszy.

Wiedział, że jego uczucie do Maggie Reynolds jest głębokie i nieodwracalne.

Była to miłość do końca życia.

Kto by pomyślał, że tak wpadnie? On, człowiek twardy, łamiący kobiece serca. Facet, który nie wierzy w romantyczne bzdury.

Mógłby teraz naśmiewać się sam z siebie. Gdyby chciał.

Na razie jednak miał do roboty zupełnie coś innego. Czekwały go trudne zadania. Musiał bowiem nie tylko dowieść Maggie, że jest wart zaufania, lecz także sprawić, by odwzajemniła jego uczucie.

Nawet dla dzielnego, nieustraszonego, twardego mężczyzny były to zadania niemal przekraczające siły. Każdy inny facet na miejscu Mitcha pewnie by się załamał. /

Każdy inny, ale nie on. Postanowił solennie, że podejmie ryzyko i wykona każde zadanie, by dzięki temu zbliżyć się do wyznaczonego sobie celu.

Wreszcie poszedł do łóżka. Zrzuciwszy ubranie, wsunął się do zmiętej pościeli. I natychmiast zaczął obmyślać taktykę ponownego wciągnięcia Maggie do swojego łóżka.

Na każdą noc jej doczesnego życia.



## Rozdział 9

Za oknami padał ulewny deszcz. Na szczęście była to sobota, więc Maggie nie musiała jechać do biura. Zmęczona, z trudem zwlokła się z łóżka. Bolała ją głowa. Pewnie w nocy nadwreżyła mózg, zmuszając go do intensywnej pracy. A ponadto dokuczało jej obolałe ciało.

Wszystko to z winy Mitcha Graingera. Teraz już miała o nim wiadomości z pierwszej ręki. Przekonała się na własnej skórze, że potrafi być z jednej strony twardy i bezlitosny, z drugiej zaś miły i nadzwyczaj delikatny.

Co robić? Co powinna uczynić?

Znużona ciągłym powtarzaniem sobie tego pytania, Maggie poszła do kuchni zaparzyć kawę. Potem, żeby ulżyć zmęczonemu ciału, wzięła gorący prysznic.

Po kwadransie poczuła się odrobinę lepiej. Przestały boleć nadwreżone mięśnie. Ubrana w dżinsy i obszerną bluzę od dresu, pamiętającego jeszcze studenckie czasy, usiadła na podkulonych nogach przy kuchennym oknie z kubkiem gorącej kawy w dłoniach.

Po trzech łykach aromatycznego napoju odżyła. Powinna coś zjeść? Na twarzy Maggie pojawił się grymas. Nie. Uznała, że posiłek może poczekać. Teraz należało wypić kawę i spokojnie wszystko przemyśleć.

A o czym tu myśleć? zapytał jej wewnętrzny głos. Od pierwszej chwili czuła silny pociąg do Mitcha. Pociąg, który uważała początkowo za czysto fizyczny.

Mitch był bardzo prawym człowiekiem. Nie tylko uczciwym, lecz także wyrozumiałym i przyzwoitym. Dobrym dla swoich pracowników, bo naprawdę się o nich troszczył. Maggie przypomniała sobie, że początkowo posądzała go, iż jest ojcem dziecka Karli, i zachciało się jej śmiać. Zachowywał się raczej jak ojciec tej młodej dziewczyny, opiekując się nią podczas ciąży, pilnując, aby właściwie się odżywiała i nie przemęczała biurową pracą. Troszczył się o jej dobre samopoczucie. Nalegał, aby odpoczywała, gdy zaczęły puchnąć jej nogi w kolanach.

Co jeszcze mogłaby powiedzieć o Mitchu? zastanawiała się Maggie. Od samego początku wysoko ceniła jego duże poczucie humoru, dowcip zaprawiony lekką złośliwością bądź ironią, a także wesołość. Potrafił się śmiać.

Co więcej?

W łóżku Mitch był fantastyczny. Na samą tę myśl przez ciało Maggie przebiegły lekkie dreszcze. Nigdy przedtem nie przypuszczała, że kiedykolwiek będzie przeżywała aż takie emocje!

Oczywiście, w łóżkowych sprawach brakowało jej doświadczenia. Nic dziwnego, skoro Todd był jej jedynym kochankiem. I to kochankiem, który nie potrafił ani rozbudzić jej zmysłów, ani roznamiętnić, ani doprowadzić do stanu ekstazy. Dla Maggie seks z Toddem był jak fizjologiczna czynność, mało interesująca i krótkotrwała.

A z Mitchem... Maggie aż westchnęła. Z Mitchem akt fizycznego zbliżenia był jak objawienie, festiwal zmysłowych rozkoszy. Jak wspólna, bajkowa podróż w zaświaty. Egzotyczna i nieziemska.

Każdy nerw ciała Maggie domagał się powtórzenia tej podróży. Pragnęła ponownie dzielić z Mitchem uczucie bliskości, śmiech, namiętność, a także uczucie niezwykłego i radosnego ożywienia.

Przy trzecim kubku kawy Maggie przyznała się przed samą sobą, że z łatwością mogłaby się zakochać w swoim atrakcyjnym szefie. Gdyby... gdyby już nie była w nim na zabój zakochana. I gdyby odważyła się na tę miłość.

Ale Mitch był przewrażliwiony na punkcie zaufania.

Maggie skrzywiła się. Jeśli chodzi o zaufanie, ona też nie była lepsza. Miała uzasadnione powody, by nie dowierzać nikomu, a zwłaszcza mężczyznom.

Co robić? Co powinna uczynić? '

Tak więc po długich rozmyślaniach wróciła do punktu wyjścia.

Podciągnęła kolana i popatrzyła w okno. Padający deszcz zapowiadał w Południowej Dakocie nadejście jesieni. Liście na drzewach rosnących za domem, kilka dni temu jeszcze w pięknych, wesołych kolorach, zaczynały szybko schnąć. Wiele z nich opadło już na ziemię. W powietrzu zapanował przenikliwy chłód, który Maggie czuła przez szybę.

Może nadeszła pora, żeby wyruszyć na szlak i wrócić do Filadelfii, zanim zima rozgości się tu na dobre?

Maggie westchnęła ponownie. Cały problem polegał na tym, że Południowa Dakota bardzo się jej spodobała. Polubiła Deadwood i okolice. Polubiła swoją pracę. Polubiła wynajęte mieszkanie. Polubiła Karlę i innych współpracowników, których zdążyła poznać przez ubiegłe dwa tygodnie. Oraz, mimo początkowej niechęci, polubiła także Mitcha Graingera.

Ten człowiek jej pożądał.

I ona pożałowała jego.

Z jednej strony umysł podpowiadał, żeby nie spieszyła się z decyzją i spokojnie zbadała, czy istnieje możliwość ułożenia sobie z Mitchem satysfakcjonujących ją

stosunków. Z drugiej strony jakiś wewnętrzny głos namawiał ją, aby wzięła nogi za pas i uciekała, zanim znów ucierpi w tym nowym związku.

Nie mogła jednak wyjechać od razu. Musiała i chciała poczekać, aż Karła urodzi dziecko. Zdecydowała się więc zostać w Deadwood. Na jakiś czas.

Musiała jednak wziąć się w garść. Wiedziała aż za dobrze, iż przeciwstawianie się Mitchowi będzie bardzo trudne. Postanowiła trzymać go na odległość. Było to jedyne wyjście.

I może, jeśli dopisze szczęście, uda się jej przekonać, że tego człowieka warto obdarzyć zaufaniem.

Nie należało tracić nadziei.

Maggie podniosła się z miejsca. Obolała, z nikłą nadzieją w sercu, powlokła się z powrotem do łóżka.

Późnym popołudniem obudził ją telefon. Nadal padał deszcz, za oknami zrobiło się prawie ciemno.

– Gdzie ukrywałaś się przez cały dzień? – Wesoły głos Karli rozbudził Maggie.

– Byłam w domu – odparła, tłumiąc ziewanie. – Długo drzemałam.

– Czy Mitch zatrzymał cię wczoraj do późna?

Było to trudne pytanie. Maggie postanowiła odpowiadać w miarę szczerze.

– Nie – wyjaśniła spokojnie. – Wyszłam z biura około wpoi do jedenastej. – Było to zgodne z prawdą. – Ale byłam zmęczona, więc wróciłam do domu i poszłam od razu do łóżka. – To też było prawdziwe stwierdzenie. – Jak ci minął wieczór? Miło go spędziliście?

Przez chwilę Karla milczała.

– Tak, zjedliśmy z Benem świetną kolację, a potem trochę rozmawialiśmy.

– Wyjawisz mi, o czym?

– Oczywiście – z uśmiechem odrzekła Karla. – Opowiem ci wszystko przy kolacji.

Maggie uśmiechnęła się i odgarnęła z twarzy kosmyk włosów opadających na czoło.

– A więc jemy razem kolację?

– Tak. Kurczaka z sałatą. Już prawie gotowy. – Karla zaśmiała się wesoło. – Musisz wstać z łóżka, ubrać się i zejść na dół. Daję ci na to dwadzieścia minut.

Jęk Maggie nie był do końca udawany.

– Och!

Karla parsknęła śmiechem.

– A czy wspominałam, że kurczak jest z pieczarkami i innymi dobrymi rzeczami?

Rozbawiona Magie zrzuciła z siebie kołdrę.

– Zaparz kawę. Będę u ciebie za kwadrans.

– To było prawdziwe cuuudo. – Z pełnym zachwytem westchnieniem Maggie odłożyła na bok serwetkę. – Skąd masz ten rewelacyjny przepis?

– Cieszę się, że kurczak okazał się dobry i że ci smakował – powiedziała Karla, zadowolona z pochwały. – Przepis pochodzi z jednego z telewizyjnych pokazów gotowania.

– Jedzonko było wyborne. – Maggie poczuła się nasycona. – Czy twoja wczorajsza kolacja w towarzystwie Bena okazała się równie wspaniała? – spytała, nie ukrywając ciekawości.

– Tak – potwierdziła Karla. – Ale potem było jeszcze lepiej.

– Potem? – powtórzyła zdziwiona Maggie.

Karla skinęła głową. Wyglądała na skonsternowaną.

– Potem my... to znaczy Ben i ja przyjechaliśmy tutaj, żeby sobie spokojnie pogadać.

Maggie zaniepokoiła się nagle o tę tak naiwną, młodą dziewczynę. Ben był przecież mężczyzną w każdym calu. Chyba nie bez powodu Mitch uważał go za ogiera.

– Możesz powiedzieć mi, o czym rozmawialiście?

– Tak. O... nas. To znaczy o Benie i... o mnie. – Karli zaróżowiły się policzki. – Powiedział, że... jest we mnie zakochany.

– Karlo... – Maggie przeraziła się nie na żarty. Nie wiedziała, jak to powiedzieć, więc wypaliła wprost: – Ale on chyba nie... ? To znaczy, ty chyba nie... ?

– Chcesz wiedzieć, czy poszłam z nim do łóżka? – odpowiedziała jej Karla. – Nie, nie poszłam. Ale chciałam – dodała szybko. – Maggie, ja uwielbiam Bena. To cudowny człowiek. Dobry i troskliwy. I naprawdę chciałam kochać się z nim, zanim wyjedzie, lecz on...

– Co on? – Maggie obawiała się, iż próbowali, ale że nie pozwoliła im na to zaawansowana ciąża Karli.

– Ben nie chciał.

Maggie nie mogła wyjść ze zdumienia.

– Nie chciał!? Karla skinęła głową.

– Powiedział, że obawia się zarówno o mnie, jak i o dziecko. Nie chciał zrobić nam krzywdy.

– To ładnie z jego strony. – Maggie odetchnęła z ulgą. – Czy nadal obiecuje, że przyjedzie do Deadwood, kiedy będziesz rodziła, żeby być przy tobie?

– Tak. – Różowe policzki Karli stały się czerwone. – I przyrzekł, że po naszym ślubie... nadrobi tę ostatnią noc.

– Oświadczył ci się?

– Niezupełnie. – Karla zachichotała – Po prostu stwierdził, że pobierzemy się najszybciej, jak uda się to załatwić. Musiał jednak najpierw wrócić na rancho i porozmawiać ze swoim szefem.

Nie mógł zrobić tego przez telefon? ze sceptycyzmem zastanawiała się Maggie, ale swymi podejrzeniami nie zamierzała dzielić się z Karłą. Zamilkła.

– Och, Maggie! Taka jestem szczęśliwa! Nie mogłam się doczekać, kiedy ci to powiem. Dlatego zadzwoniłam. – Karla roześmiała się wesoło. – A teraz cię zadziwię. Byłam tak szczęśliwa, że zatelefonowałam do moich rodziców. I opowiedziałam im wszystko. Przyjadą do Deadwood na tydzień przed przewidywanym terminem rozwiązania i zostaną ze mną dopóty, dopóki dziecko nie przyjdzie na świat.

– Och, Karlo, to wspaniale, że wreszcie powiedziałaś im o ciąży. Cieszę się razem z tobą. Twoje szczęście jest moim szczęściem – powiedziała Maggie, zrywając się z krzesła, żeby uściskać przyjaciółkę. Była zadowolona, że zachowała dla siebie wszystkie podejrzenia.

– Zjesz dziś ze mną kolację?

Była środa i po raz trzeci w tym tygodniu Mitch zadawał to samo pytanie.

– Słuchaj, ja... – zaczęła niepewnie Maggie.

Przekonany, że po raz trzeci zamierza mu odmówić, Mitch przerwał jej szybko. Od pamiętnej nocy, którą spędzili razem, upłynęło już półtora tygodnia. I chociaż Maggie starała się zachowywać pozory i udawała, że wszystko jest w porządku, to jednak była chłodna i trzymała go na dystans.

– Chodzi tylko o kolację. O nic więcej. Nie będę wywierał na ciebie żadnych nacisków. Przyrzekam.

– Sama nie wiem...

W jej oczach Mitch wyczytał niezdecydowanie. Zachęcony tym, namawiał

dalej:

– Zapraszam cię na zwykły wieczorny posiłek, a nie na jakąś tam orgię – dodał, aczkolwiek właśnie z orgią kojarzyły mu się dobrze zapamiętane niesamowite, wspólnie spędzone w łóżku godziny.

Był zdenerwowany, a zarazem podniecony bliskością Maggie. Z największym wysiłkiem udawało mu się trzymać przy sobie ręce.

Usłyszawszy słowa Mitcha, Maggie nie spochmurniała, nie zrobiła się sztywna ani bardziej chłodna. Tylko się roześmiała, co dodało mu odwagi.

– A jeśli poproszę... ?

– No, dobrze – ustąpiła rozbrojona. – Pod warunkiem, że będziesz zachowywał się przyzwoicie.

Mitch udał skrzywdzonego i położył rękę na sercu.

– Ranisz mnie! – jęknął.

– Bardzo w to wątpię – oświadczyła, unosząc wysoko brwi, i spytała podejrzliwie: – Gdzie ma być ta kolacja?

Mitch świetnie wiedział, czemu Maggie o to pyta.

– Nie w moim mieszkaniu, jeśli to cię niepokoi.

– Niepokoiło – przyznała.

– Ale przecież było nam razem tak dosko... – Mitch za późno ugryzł się w język.

Wypowiedziane przez niego słowa jak wielka, czarna chmura zawisły w powietrzu. Zapanowała nagle między nimi pełna napięcia atmosfera.

Maggie nie odezwała się słowem ani w żaden inny sposób nie zareagowała na to, co powiedział Mitch. Siedziała w milczeniu, spoglądając mu prosto w twarz.

Ale ze mnie idiota! skarcił się w duchu Mitch. Przegrałem z kretesem. W pełni zasłużyłem na to, by Maggie kazała mi rzucić się ze skały. Przecież dobrze wiedziałem, jak się czuje. I doskonale zdawałem sobie sprawę z tego, że nie ma do mnie zaufania.

Oto rezultaty mojego pokrętnego działania, pomyślał z goryczą.

Kiedy przywłókł się do łóżka tamtej nocy, gdy byli razem, wymyślił sobie sposób zdobycia zaufania Maggie i w konsekwencji być może nawet jej miłości.

Postanowił być sobą. Bo jeśli ona nie potrafi mu zaufać i pokochać go takiego, jakim był, cała rzecz nie będzie miała żadnego sensu. Może jednak powinien zdecydować się na jakąś strategię? Teraz już było na to za późno. Klamka zapadła.

– Maggie, bardzo cię przepraszam. Ale nie za to, że było nam dobrze. Z tego powodu nie jest mi przykro, gdyż było po prostu fantastycznie. Przepraszam cię za

to, że przed chwilą wróciłem do tej sprawy, mimo że wiedziałem, iż nie zechcesz rozmawiać ze mną na ten temat.

– Masz rację. Nie chcę o tym rozmawiać. – Wzruszyła nieznacznie ramionami.

– I masz rację, twierdząc, że było nam dobrze. Bo było.

– Ale... czemu... wobec tego...

Zamilkł natychmiast, gdy uciszyła go gestem.

– Nie wiem, czy czegoś jeszcze ode mnie chcesz... – Na wargach Maggie pojawił się cień cierpkiego uśmiechu. – Oprócz seksu.

– Nasze zbliżenie było czymś więcej niż czystym seksem – zaprotestował Mitch i po chwili dodał całkowicie szczerze, bez żadnych osłonek: – W porządku, przyznaję, na początku było to tylko fizyczne pożądanie... Odczuwałem je, podobnie zresztą jak ty. – Spojrzał Maggie prosto w oczy. – Mam rację?

– Tak. – Nie spuściła wzroku, mimo jego przenikliwego spojrzenia. – I, przyznaję, było to dla mnie dość denerwujące.

Uśmiechnął się lekko.

– Wiem.

– Było i nadal jest.

Wyraz twarzy Mitcha stał się jeszcze łagodniejszy.

– Wiem. Dlatego trzymałaś się ode mnie z dala, mimo że nadal czujemy do siebie pociąg. Równie mocno jak poprzednio.

Maggie skinęła głową, ale nie odwzajemniła uśmiechu.

– Czy nie sądzisz, że powinniśmy się przekonać, jak silne jest to pociąganie? – zapytał. – Moglibyśmy spędzić razem trochę czasu, z dala od biura, żeby poznać się bliżej. Nie w łóżku – zapewnił szybko – mimo że, przyznaję uczciwie, mam także na to ochotę.

– Proponujesz mi... platoniczny związek? – Zarówno w głosie Maggie, jak i w jej spojrzeniu Mitch wyczuwał ironię i sceptycyzm.

– Na jakiś czas... mam nadzieję, że na krótki... dopóty, dopóki nie zobaczymy, jak się nam razem układa.

Maggie zaczęła przyglądać mu się badawczo. W milczeniu. Z dużą uwagą.

Robiła to zbyt długo, jak na jego gust.

– A więc co powiesz na moją propozycję? – zapytał zniecierpliwiony. – Obiecuję, że będę zachowywał się przyzwoicie.

Maggie westchnęła, uśmiechnęła się blado i po dłuższym milczeniu powiedziała:

– Dobrze.

Zrobiła to w ostatniej chwili, gdyż Mitch już dłużej nie potrafił wstrzymać oddechu.

– Ogromnie podobał mi się ten film – oświadczyła rozbawiona Maggie. – Lubię takie stare, zwariowane komedie. Mogłabym oglądać je codziennie.

– Ja też – przyznał roześmiany Mitch.

– Przyznam się, że ten film oglądałam mnóstwo razy.

– Ja też.

Uśmiech na twarzy Mitcha wywoływał w ciele Maggie dziwny dreszczyk.

Zacisnęła drżące palce na filiżance z kawą i podniosła ją do ust. Właśnie zjedli kolację. Maggie uznała ją za doskonałą. Nie tylko ze względu na wyborną jakość jedzenia, lecz także na towarzystwo Mitcha, mimo że jego bliska obecność wywoływała u niej dreszcze. Na przemian zimne i gorące.

Mimo że Mitch przyjechał po Maggie do domu, bo nie chciał nawet słyszeć o tym, aby spotkali się gdzieś na mieście, a potem odwiózł z powrotem, przez cały czas zachowywał się bezbłędnie. Za każdym razem otwierał przed nią drzwi wozu i je zamykał, w restauracji wysuwał jej krzesło i przełamał pierwsze chwile niezręcznego milczenia, opowiadając zabawne historyjki.

Na początku napięta i zdenerwowana, rozluźniła się powoli. Przez cały czas reagowała na bliskość Mitcha. Pragnęła zbliżenia.

Odczucie to niepokoiło ją aż tak bardzo, że gdy Mitch usiłował nawiązać konwersację, była w stanie odpowiadać mu zaledwie monosylabami.

Odzyskała głos dopiero wtedy, kiedy po raz pierwszy powiedział coś takiego, co zmusiło ją do śmiechu. Potem szło coraz lepiej. Wspólnie spędzony wieczór okazał się dla Maggie bardzo przyjemny.

Nie uwierzyłaby, gdyby ktoś jej powiedział, że dwoje ludzi, pochodzących z dwóch odległych części kraju i prowadzących zupełnie inne życie, może mieć tak wiele z sobą wspólnego.

A oni mieli.

Maggie już wcześniej ustaliła, że oboje wolą kawę z kofeiną. Podczas wspólnej kolacji dowiedziała się, że uwielbiają wschody i zachody słońca, owiane tajemnicą historie, stare filmy z dreszczykiem, cheeseburgery i makarony. To, że oboje przepadają za zwariowanymi komediami, było ich ostatnim odkryciem.

– Chcę mieć dzieci.



Zdumiewające oświadczenie Mitcha przerwało tok myśli Maggie i wywołało jej zaskoczenie.

– Słucham?

– Powiedziałem, że chcę mieć dzieci – powtórzył Mitch dobitnie. Wzruszył ramionami. – Właśnie pomyślałem sobie, że od razu powinienem ci to powiedzieć, aby w przyszłości nie było między nami żadnych nieporozumień.

– Rozumiem ~ stwierdziła ostrożnie; Maggie. – Ale właściwie po co mi to mówisz?

– Tamtego wieczoru... kiedy opowiadałaś o sobie... stwierdziłaś, że wmówiłaś w siebie, iż jesteś zakochana w swoim chłopaku, bo miałaś już dość biura i że zależało ci na tym, aby założyć rodzinę. O dzieciach powiedziałem ci dlatego, że mnie też na nich bardzo zależy.

Czy podobnie jak Toddowi? przemknęło Maggie przez myśl. Przynajmniej tak jej mówił. Ciągłe to powtarzał. Natychmiast posmutniała. Prysnął czar dzisiejszego wieczoru. Stanowiła dla Todda odpowiednią łóżkową partnerkę, dopóki nie spotkał kobiety lepszej i bogatszej od niej. Bardziej doświadczonej. Od razu ożyły przykre wspomnienia.

Maggie poczuła żal do Mitcha, że swoim nieoczekiwanym wyznaniem obudził drzemiące w niej lęki, przywołał przykre wspomnienia i że popsuł tak bardzo miły wieczór.

– Ja... sądzę, że... powinnam już iść do domu – oświadczyła niepewnym głosem, drżąc na całym ciele.

– Maggie, nie jestem twoim poprzednim facetem. – W głosie Mitcha przebijało zniechęcenie.

– Wiem, że nie jesteś.

Powoli postawiła filiżankę na spodku i położyła dłonie na kolanach.

– Wobec tego odpuść mi trochę. – Zdesperowany przesunął palcami po włosach. – Maggie, ja przez ciebie zwariuję! – zawołał. – Pragnę cię i ty o tym wiesz. Ale chcę więcej niż tylko dwie noce czy nawet dwa miesiące we wspólnym łóżku. Chcę dostać znacznie więcej. Wszystko. Obiecałem, że nie będę nalegał, lecz... – Zamilkł i zaklął pod nosem. – Wiem, że partaczę sprawę, ale... Uwierz mi... jeszcze nigdy nie byłem w takiej sytuacji jak teraz. Nigdy przedtem nie byłem zakochany.

Zakochany? Zdumiona Maggie zamrugnęła powiekami.

Mitch zakochany? W niej? To niemożliwe. Przecież prawie się nie znali. Z

drugiej jednak strony ona sama też żywiła do niego podobne uczucie. Zakochałaby się w Mitchu, gdyby było to możliwe. To znaczy, gdyby już nie była w nim zakochana.

Uprzytomniwszy sobie ponownie ten fakt, Maggie przestraszyła się nie na żarty. Wpadła w panikę. Obawiała się zarówno Mitcha, jak i siebie. Zwłaszcza siebie. Co będzie, jeśli ofiaruje mu serce, a potem on... ?

Nie! Tak zrobić nie może! Potrząsnęła głową. Gdyby Mitch ją rzucił, już by tego nie zniosła.

– Chcę wracać do domu – powtórzyła stłumionym głosem, w którym brzmiała rozpacz.

A tak bardzo pragnęła znaleźć się w jego ramionach!

– Maggie, zaufaj mi, proszę – błagał Mitch. – Ja nigdy cię nie skrzywdzę.

– Potrzebuję... czasu.

– De?

– Sama... nie wiem.

– Zgoda. Zastanawiaj się tak długo, jak tylko chcesz. Poczekam. – Westchnął głęboko. – Nie mam wyboru.

Następnego dnia atmosfera w biurze była dość napięta, mimo że Mitch bardzo się starał, żeby wszystko wyglądało jak zwykle.

Maggie usiłowała wprawdzie dostosować się do pozornie spokojnego szefa, ale ledwie dawała sobie radę z samą sobą. Była nieszczęśliwa. Rozdarta wewnętrznie. Z jednej strony miała chęć zgodzić się na wszystko, bez względu na to, co potem się stanie i wziąć od Mitcha to, co zechce jej dać, z drugiej zaś strony umierała ze strachu na myśl, że ponownie utraci wszystko;

Przez cały dzień krążyli wokół siebie, przez cały czas zwalczając siłę wzajemnego przyciągania.

Karla, niezmiennie błądząca w obłokach, planująca swoją przyszłość u boku Bena i myśląca o dziecku, które miało niebawem przyjść na świat, nie była świadoma rozgrywającego się tuż obok dramatu.

W piątek, w miarę zbliżania się pory lunchu, ustępowało ' powoli napięcie Maggie. Był to ostatni dzień pracy Karli. Z tego względu, za zgodą szefa, Maggie postanowiła zorganizować pożegnalne przyjęcie. Miało się ono odbyć podczas południowej przerwy.

Mitch nie tylko przystał na przedłużenie wolnego czasu urzędniczkom z pierwszego piętra, lecz także zmienił porę przerwy dla przyjaciółek Karli pracujących na parterze budynku, to znaczy na terenie kasyna, a także w restauracji, tak aby mogły wziąć udział w pożegnalnej imprezie. Co więcej, uzgodnił z kierownikiem restauracji, że szef kuchni przygotowuje przekąski i dostarczy udekorowany tort.

Zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami, za dziesięć dwunasta Mitch wezwał Karłę do siebie. Gdy tylko zamknęły się za nią drzwi gabinetu szefa, Maggie przystąpiła do energicznego działania. W sekretariacie zjawily się pozostałe panie i w absolutnej ciszy udekorowały pokój balonikami i porozwijały serpentyny, a potem rozstawiły przekąski i napoje dostarczone z restauracji na barowych wózkach.

Po kwadransie wszystko było gotowe. Maggie powiadomiła o tym Mitcha brzęczykiem dyrektorskiego telefonu. Kiedy Karla stanęła w drzwiach sekretariatu, powitał ją chóralny okrzyk:

– Niespodzianka!

Zaskoczona, najpierw się roześmiała, lecz zaraz potem wybuchnęła płaczem. Potrząsając głową, Mitch, zdumiony tajemniczymi stanami emocjonalnymi ciężarnych kobiet, z miejsca salwował się ucieczką. Błyskawicznie wycofał się do holu i po chwili już go nie było.

Przyjęcie udało się znakomicie. Goście śmiali się, żartowali, nie obyło się też bez łez. Kiedy nadeszła pora otwierania prezentów, a był ich okazały stos, Karla sięgnęła do biurka po nożyczki. Nie znalazłszy żadnych, spojrzała na Maggie.

– Nożyczki są chyba także w gabinecie Mitcha. Mogłabyś je przynieść? Sprawdź najpierw górną szufladę w biurku.

Maggie weszła do pokoju szefa. W jego biurku znalazła małe nożyczki. Ale przy okazji trafiła na coś zaskakującego. Na pierścionek wepchnięty w kąt szuflady. I to nie było jakie. Bardzo kosztowny, zaręczynowy.

Ze zmarszczonym czołem wzięła nożyczki, zasunęła szufladę i wróciła do sekretariatu. Nie mogła przestać myśleć o pierścionku.

Mimo że przyjęcie trwało niespełna dwie godziny, Maggie wydawało się, że ciągnie się w nieskończoność. Skończyło się w chwili powrotu Mitcha. Gdy szef się zjawił, pracownicy w mig pojęli, że na nich już czas, i wrócili do pracy. Panie z restauracji zabrały wózki z resztkami napoi i jedzenia. Maggie zaczęła zbierać i wyrzucać do kosza papiery, w które były zawinięte prezenty otrzymane przez

Karłę.

– Uznajcie to za koniec pracy – powiedział Mitch, uśmiechając się do rozgorączkowanej bohaterki przyjęcia. – Poprosiłem Franka, żeby pomógł ci zanieść do samochodu wszystkie prezenty.

– Och, ale... – zaczęła protestować Karla.

Maggie, która nie przestawała myśleć o pierścionku dostrzeżonym w jego biurku, nie odzywała się ani słowem.

– Żadne „ale” – oświadczył stanowczym tonem. – To przyjęcie było dla ciebie męczące. Jedź do domu i koniecznie odpocznij.

Wchodząc do gabinetu i zamykając za sobą drzwi, zakończył definitywnie dyskusję.

Po chwili zjawił się Frank w towarzystwie innego ochroniarza. Całej czwórce udało się za jednym razem zabrać wszystkie prezenty Karli i znieść do samochodu.

Dopiero gdy obie znalazły się w mieszkaniu Karli i położyły prezenty na kanapie, a Karla ulokowała się w fotelu, Maggie poruszyła interesujący ją temat. Powiedziała o pierścionku.

– Wiem, o czym mówisz. – Karla skrzywiła się.

– Wyglądał na zaręczynowy – dodała Maggie. – I na bardzo kosztowny.

– Jest zaręczynowy. To znaczy był. – Karla skinęła głową. – Przez kilka miesięcy Mitch był zaręczony z młodą damą z tutejszej towarzyskiej śmietanki. Już nawet ustalono dzień ślubu, ale... – Wzruszyła ramionami.

Przez ciało Maggie przebiegły lodowate dreszcze. Jeszcze jeden mężczyzna składający obietnice bez pokrycia? Musiała to wiedzieć.

– Co się stało?

Karla westchnęła lekko.

– Pani Crane źle zrozumiała sytuację.

Pani Crane? W pamięci Maggie utkwilo to nazwisko. Przyjmowała telefon od niejakiej Natalie Crane, która domagała się rozmowy z Mitchem. Maggie przypomniała sobie jego polecenie, aby spławiła tę kobietę. Złodowaciała.

– Czułam się okropnie – ciągnęła Karla. Maggie gwałtownie się wzdrygnęła.

– A coś ty miała z tym wspólnego? – spytała Karłę.

– Zdarzyło się to w dniu, gdy dowiedziałam się, że jestem w ciąży – wyjaśniła dziewczyna. – Byłam okropnie zmartwiona. Bałam się powiedzieć o tym rodzicom.

Nie wiedziałam ani co robić, ani do kogo się zwrócić. – Westchnęła ponownie. – Poszłam więc do Mitcha, opowiedziałam mu o wszystkim i zaczęłam beczeć. Usiłując pocieszyć, Mitch wziął mnie w objęcia i czekał spokojnie, aż się wypłaczę. Żadne z nas nie zauważyło wejścia pani Crane. Zobaczyła mnie w ramionach Mitcha, usłyszała, że coś mówimy o dziecku, i, oczywiście, wyciągnęła fałszywe wnioski. Zdjęła pierścionek z palca, z furią cisnęła nim w Mitcha i wybiegła.

– Ale... ale on z pewnością dogonił panią Crane i wszystko jej wyjaśnił. Prawda? – spytała Maggie.

– Nie. – Karla zaprzeczyła ruchem głowy. – Powiedziałam Mitchowi, że zadzwonię lub pojadę do niej i wyjaśnię powstałe nieporozumienie, ale on kategorycznie przeciwko temu zaprotestował. Oznajmił, że zaręczyny zostały zerwane i że on już ten fakt zaakceptował.

– Rozumiem – wyszeptała Maggie.

Czyżby miała przed oczyma wizerunek mężczyzny, twardego jak skała, który potrafił tak szybko i łatwo pozbyć się kobiety, jak pobrudzonej koszuli? Na tę myśl poczuła ostry ból w sercu.

Namówiwszy Karłę, aby się położyła i wypoczywała, Maggie wspięła się po schodach do swego mieszkania. Usiadła skulona w okiennej wnęce, żeby pewne sprawy przemyśleć.

Kochała Mitcha, musiała się do tego przyznać. I tym razem uczucie to było prawdziwe. Gdyby je sobie tylko wmówiła, tak jak za poprzednim razem, tak bardzo nie bolałoby to, czego właśnie się dowiedziała.

I ponownie rozumowanie Maggie potoczyło się dwoma rozbieżnymi torami. Miała nieprzewartą ochotę zwijać manatki i uciekać, a także równie silnie pragnęła pozostać i stawić czoło Mitchowi. Oznajmić mu, że wie o jego zerwanych zaręczynach, i wysłuchać, co ma na ten temat do powiedzenia.

Obawiała się jednak po raz drugi zaufać mężczyźnie. Gdyby znów okazało się, że uczyniła źle, to by ją zniszczyło.

Późnym popołudniem smętne rozważania Maggie przerwał dzwonek telefonu.

– Jak czuje się nasza przyszła mamuska po całym tym przedstawieniu? – zapytał Mitch.

– Dobrze – odrzekła Maggie. Na dźwięk jego głosu ścisnęło się jej serce. Poczuła nagły przyptyk tęsknoty. – Chyba teraz drzemie.

– Mądre posunięcie – pochwalił. – Co powiesz na wspólną kolację?

– Mitch... ja... – Maggie przełknęła nerwowo ślinę.

– Czy coś się stało? – W głosie Mitcha zabrzmiało zaniepokojenie.

W tej chwili Maggie powzięła decyzję.

Była wykończona. Nie mogła się już dłużej męczyć. Uznała, że nadszedł czas, aby wszystko wyjaśnić. Musiała poznać prawdę. Nawet najgorszą.

– Musimy porozmawiać – oznajmiła cichym głosem.

– Zaraz do ciebie przyjadę – powiedział spokojnie Mitch.

– Nie. – Maggie energicznie zaprzeczyła ruchem głowy, mimo że jej rozmówca nie mógł tego widzieć. – Nie chcę, żeby Karla zaczęła się zastanawiać, czemu tu się zjawiał. Sama przyjadę do ciebie... Jesteś jeszcze w biurze?

– Tak, ale...

– Przyjadę za kilka minut.

Kilka minut! Wypowiedziane słowa odbijały się echem w uszach Maggie przez całą drogę do kasyna. Za kilka minut może ulec zmianie całe jej dotychczasowe życie.

Mitch stał przy oknie. Czekał zdenerwowany i spięty.

Gdy tylko Maggie znalazła się w jego gabinecie, zdecydowanym krokiem podeszła do biurka. Bez chwili wahania wysunęła górną szufladę.

– Przypadkiem zobaczyłam to dziś po południu. Wzięła pierścionek w dwa palce i pokazała go Mitchowi.

– Trzymasz zaręczynowy pierścionek, a właściwie już nie zaręczynowy – wyjaśnił. Podeszedł do Maggie i wyjął jej z ręki kosztowne cacko. – Nie uważasz, że jest zbyt ozdobny i ostentacyjny?'

Jako że jej osobiste zdanie na temat pierścionka było identyczne, musiała przyznać Mitchowi rację.

– Uważam.

– O co ci właściwie chodzi? – zapytał obojętnym tonem. Jednym ruchem wrzucił pierścionek beztrąsko do szuflady i ją zamknął.

– Pytałam o niego Karłę.

– Czego innego mogłem się spodziewać? – Na twarzy Mitcha pojawił się drwiący uśmiech. – Zobaczyłaś, usłyszałaś i natychmiast wyciągnęłaś fałszywe wnioski. Wnioski niepoehlebne dla mnie. Mam rację?

Słyszając zimny ton głosu Mitcha, Maggie przypomniała sobie nagle słowa Karli, określające jego stosunek do wzajemnego zaufania. Uważał je za coś niezwykle ważnego. Był przeczulony na tym punkcie. Maggie uprzytomniła sobie, że teraz

Mitch rzuca jej wyzwanie. Prowokuje, chcąc sprawdzić, na ile mu dowierza...

– Masz rację – potwierdziła, spoglądając Mitchowi prosto w twarz i wytrzymując jego badawczy wzrok. – Przecież wiesz świetnie, iż już raz zostałam skrzywdzona i teraz jestem ostrożniejsza.

– Nie przeze mnie – przypomniał ostrym tonem.

– Tak. – Maggie musiała to przyznać. Mitch ciężko westchnął.

– Czego, u licha, spodziewasz się po mnie? – zapytał z bezsilną złością. – Co mam zrobić? Jestem pewny, że Karla opowiedziała ci wszystko o tym przykrym incydencie, którego była świadkiem. Co więcej jest do wyjaśnienia?

– Rzuciłeś panią Crane tak samo łatwo jak ten pierścionek do szuflady – oskarżycielskim tonem zaatakowała go Maggie.

– Bo mi nie zaufała – odparł szybko Mitch. – Komu potrzebna taka życiowa partnerka? – prychnął z pogardą.

A więc naprawdę był przeczulony na punkcie zaufania, uznała Maggie. Mimo to jednak do zrozumienia całej sprawy . czegoś jej jeszcze brakowało. Czuła, że musi zadać jedno pytanie:

– Przecież przed chwilą ja sama okazałam ci brak zaufania. Więc na czym polega różnica?

– Bo ja cię kocham – oświadczył Mitch tonem całkowicie pozbawionym emocjonalnego zabarwienia, mogącego świadczyć o żywym do Maggie uczuciu. – Natomiast nigdy nie kochałem Natalie. Chyba już ci mówiłem, że nie darzyłem uczuciem żadnej kobiety.

– Ach, tak – szepnęła Maggie, równocześnie skonsternowana i zachwycona usłyszonym wyznaniem. – To znaczy, że kochając mnie, będziesz bardziej wyrozumiałym okiem patrzył na moje wątpliwości i traktował je ulgowo?

– To oczywiste – mruknął, biorąc Maggie w objęcia. – Zrobiono ci przecież wielką krzywdę. I teraz jesteś ostrożna. Dmuchasz na zimne. Jestem w stanie to zrozumieć. Maggie, kocham cię. I pragnę. Chcę mieć cię w łóżku i w całym moim życiu. I dlatego będę czekał cierpliwie, aż przyznasz się przed samą sobą, a także przede mną, że ty także mnie kochasz. Za miłością podąży zaufanie.

Ten mężczyzna jest stanowczo zbyt dobry, uznała Maggie. Dla mnie, to znaczy dla osoby, która swego czasu potrafiła wmówić w siebie i udawać uczucie. Ale bez względu na to, czy zasługiwała na tak wspaniałego życiowego partnera, czy nie, byłaby niemądra, gdyby pozwoliła mu odejść. Zdobędzie go i zatrzyma przy sobie.

Na resztę swoich dni.

Przystępując do działania, Maggie zarzuciła mu ręce na szyję i przytuliła się do niego.

– Ja już cię kocham – oznajmiła, czując, jak Mitch kurczowo przywiera do niej całym ciałem. – Dlatego byłam tak przerażona.

– Świetnie zdawałem sobie z tego sprawę – oświadczył z niezachwianą pewnością siebie. – I właśnie to spowodowało, że trochę się zaniepokoiłem – dodał.

Na przemian śmiejąc się i całując coraz namiętniej, Maggie i Mitch ruszyli powoli w stronę schodów, które prowadziły do sypialni.

Dwa tygodnie przed świętami Bożego Narodzenia Karla, teraz już świeżo upieczona małżonka Bena Danielsa, powiła zdrowego, krzyczącego wniebogłosy niemowlaka płci męskiej.

Przyglądając się przez szklaną ścianę śpiącemu noworodkowi z czerwoną, pomarszczoną buzią, Mitch objął stojącą obok Maggie, przyciągnął ją bliżej do siebie i zaczął szeptać jej do ucha.

– Chcę mieć coś takiego – oświadczył, wskazując malucha. – Wyjdź za mnie!

Z oczyma pełnymi łez wzruszenia Maggie spojrzała na Mitcha i obdarzyła go uśmiechem.

– Myślałam, że już nigdy mnie o to nie poprosisz.

W długim szpitalnym korytarzu rozległ się donośny, radosny męski śmiech.